

KONKRETY

nr 43

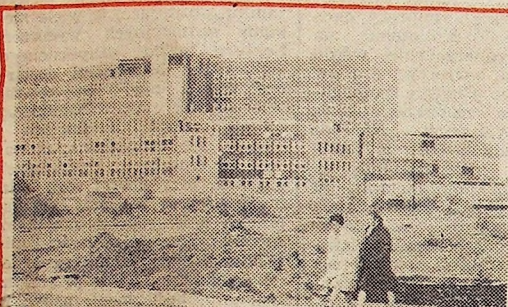
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 690 • 25 października 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Fot. Wincenty Kołodziejski

Niedawno z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego wydodrębniono Legnickie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane, które ma zająć się losem 900 przeznaczonych do remontu starzych kamienic. Ma. Bo zajmie się tym za jakieś dwa lata...

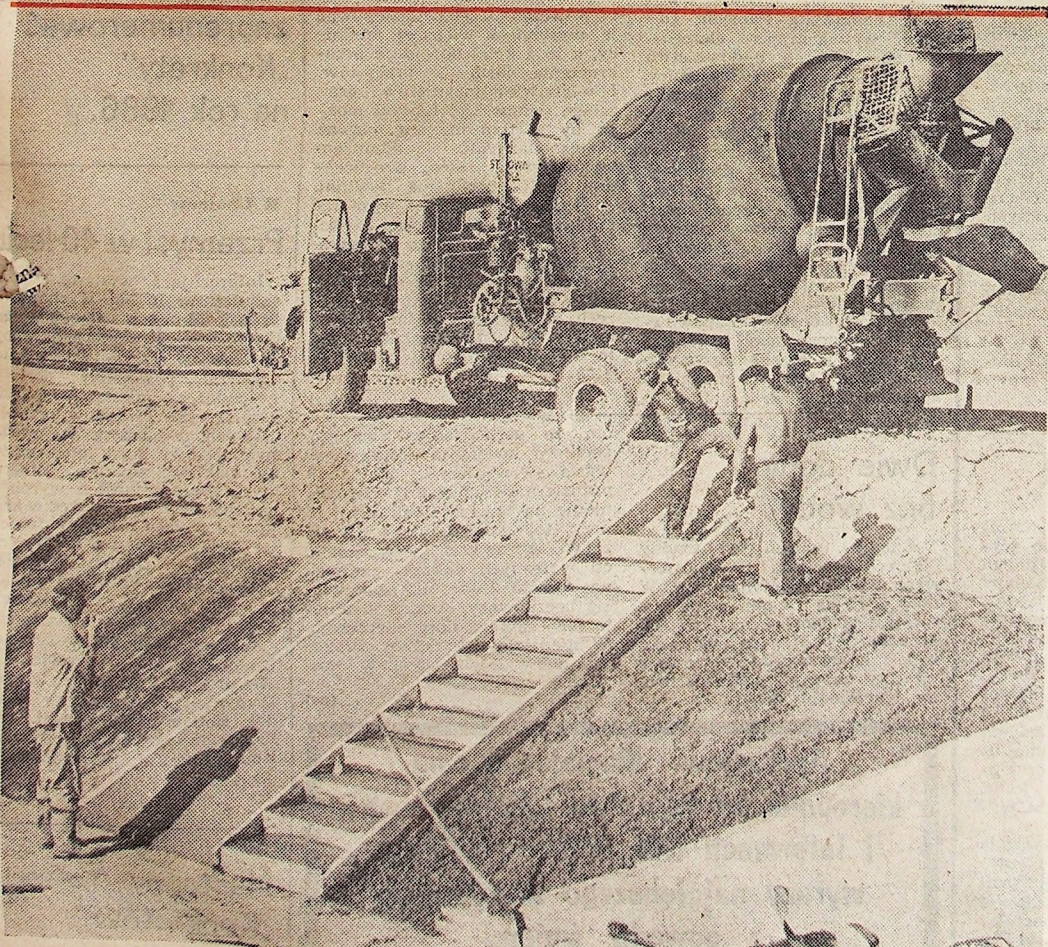
Przytułek dla miasta str. 4



Fot. Wincenty Kołodziejski

Budowę szpitala rozpoczęto na wariackich papierach, ale trudno dziwić się determinacji władz służby zdrowia

Bez różowych okularów str. 5



Fot. Wincenty Kołodziejski

W finalową fazę wchodzi budowa Zakładu Uzdatniania Wody. Ponieważ nie zbudowano „Rzymówki” realizowany jest 1 etap „Wielkiej Wody”, czyli 100 tys. m sześć. dla Legnicy i Lubina

Wysokie ciśnienie str. 8



Fot. Wincenty Kołodziejski

— Ile potrzeba węgla i koksów, aby ogrzać mieszkania dla 16 tys. rodzin?

Stan zerowy str. 6



Spojrzenia
Robert Szecowski

w Legnicy



Fot. Wincenty Kolodziejski

Nominacje na posłów

23 bm. w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy odbyła się uroczystość wręczenia nominacji posłom ziemi legnickiej: Genowefie Gren, Krystynie Czubak, Czesławowi Mularskiemu, Antoniemu Samborskiemu i Jerzemu Wilkowi. W imieniu Państwowej Komisji Wyborczej zaświadczenia o wyborze na posła wręczyli przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej nr 37 w Legnicy Zbigniew Regulski oraz przewodnicząca Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego i Rady Wojewódzkiej PRON Maria Hulajew. W spotkaniu uczestniczyli także: przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, wiceprezes WK ZSL Bronisław Rybka, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski oraz wojewoda Ryszard Jelonek.

Zabierając głos po uroczystym wręczeniu nominacji, poseł Czesław Mularski powiedział: — Wybór na posłów traktujemy jako szczególny zaszczyt, ale i wielki obowiązek. Chcemy, aby ci wszyscy, którzy nas wybrali na swoich przedstawicieli w parlamencie nie zawiedli się na naszych umiejętnościach i działaniach. Sądzę, że w trakcie kadencji potwierdzi się trafność wyboru. Minjona kampania wyborcza do Sejmu stała się dla nas najpierw kandydatów na posłów, a teraz posłów, okazją do poznania problemów województwa. Mielismy okazję

spojrzeć na te sprawy z innej strony. Jako pracownik Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi przekonany byłem o dobrodziejstwie, jakim dla tego regionu jest miedź. Tymczasem na zebraniach wyborczych okazało się, że niesie ona wiele kłopotów. Trzeba je jak najszybciej rozwiązać. Kampania była dla nas doskonałą lekcją wychowania obywatelskiego, a także kopalnią tematów do przyszłej pracy poselskiej.

Przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew stwierdziła m.in.: — Kampania była trudnym okresem dla wszystkich kandydatów, ale przyszła kadencja Sejmu będzie dla posłów ziemi legnickiej jeszcze trudniejsza. Kończy się już okres życzeń i gratulacji a za kilka dni zacznie się ciężka praca poselska. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, wszyscy jego członkowie w Legnickim będą spieszyć z pomocą posłom w ich pracy. Zaufaliśmy wam, ale nie zostawimy was samych. Będziemy wspierać wasze działania, ale będziemy obserwować czy wywiązujecie się z przyjętych na siebie obowiązków. Życzymy wam satysfakcji z pracy poselskiej i sukcesów, ale także wiary w ludzi, obywateli tego regionu.

Zyczenia posłom złożyli również przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński oraz wojewoda Ryszard Jelonek.

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

23 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, podczas którego dokonano politycznej oceny kampanii wyborczej do Sejmu.

W czasie kampanii wyborczej odbyło się ponad sto spotkań kandydatów na posłów z wyborcami. Najwięcej uwagi poświęcono takim problemom, jak: budownictwo mieszkaniowe, ochrona środowiska, funkcjonowanie służby zdrowia, renty i emerytury, oświata i wychowanie, rozwój rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego.

W Legnickim udział w wyborach wzięło 78,6 proc. uprawnionych do głosowania, tj. o 4,7 proc. więcej niż w ubiegłorocznych wyborach do rad narodowych. Najwyższą ponad 90-procentową frekwencję zanotowano w gminach Mściwołów, Udanin, Gaworzyce, Jerzmanowa, Mecinka, Wądroże Wielkie i Paszowice.

W imieniu wojewódzkiej instancji partyjnej Egzekutywa KW wyraziła mieszkańcom zalety miedziowego podziękowanie za aktywne uczestni-

ctwo w kampanii wyborczej oraz obywatelską postawę wyrażającą się licznym udziałem w akcie głosowania. Stanowi to dowód społecznego zrozumienia i poparcia dla programu stabilizacji, ładu i porządku społecznego oraz rozwoju województwa i kraju.

Podziękowano także aktywowi organizacji społecznych i politycznych — sygnatariuszy PRON, którzy bezpośrednio uczestniczyli w pracach organizacyjnych związanych z kampanią wyborczą i samymi wyborami do Sejmu.

Egzekutywa KW przyjęła wstępne ustalenia dotyczące sposobu i terminów realizacji przez instancje i organizacje partyjne wniosków i postulatów wyborców zgłoszonych w czasie spotkań z kandydatami na posłów.

W drugiej części obrad, z udziałem zastępcy przewodniczącego GKKFiS Adama Izdoreczyka oraz działaczy klubów sportowych dyskutowano o problemach rozwoju kultury fizycznej i sportu w Legnickim.

(w.p.)

w województwie

■ Głogów

Na buraczanym półmetku

Cukrownia „Głogów” przekroczyła w ostatnich dniach półmetek w skupie buraków. Pierwsze trafiły tu już 26 września, zaś fabryka rozpoczęła przerób 2 października. Jest to 86 kampania buraczana, jako że głogowska cukrownia rozpoczęła swą pracę w 1898 roku. Przerobiono do tej pory 52 tys. ton surowca, z którego wyprodukowano 6 tys. ton cukru. Jest się z czego cieszyć, tegoroczne buraki zawierają większy procent cukru niż w roku po-

przednim. Dzięki wprowadzonym innowacjom, znacznie szybciej przebiega produkcja. Dziennie kroi się 2,5 tys. ton buraków, czyli o 20 proc. więcej niż zakładał plan. Korzystnie układa się współpraca z innymi cukrowniami dolnośląskimi, do których wysyła się tzw. soki gęste. W ten sposób cały proces technologiczny jest znacznie tańszy. W głogowskiej cukrowni uruchomiono przed kampanią nową elektrociepłownię. Powstające w niej nadwyżki energii elektrycznej odprowadza się do sieci miejskiej. Przewiduje się, że w tym roku cukrownia przerobi łącznie ponad 190 tys. ton buraków.

(an)

■ Raciborowice

Książkowa

i jej książki

Od 30 lat Monika Książkiewicz jest bibliotekarką w gminie Warta Bolesławiecka. Przez wiele lat prowadziła filię w Raciborowicach. Jej pasją placówka ta zawdzięcza znakomitą markę w województwie. Od 1975 roku pani Książkiewicz służy gminnej bibliotece w Warcie Bolesławieckiej z siedzibą w Raciborowicach. Dzięki jej zamilowaniu i zdolnościom organizacyjnym stale poszerza się grono czytelników. Oprócz wypożyczania książek biblioteka proponuje także inne ciekawe formy propagujące czytel-

nictwo. Dużym zainteresowaniem cieszą się konkursy, wieczory literackie i imprezy okolicznościowe. Biblioteka ma swych sprzymierzeńców wśród miejscowych harcerzy, uczniów i pedagogów. Chętnie pomagają bibliotece członkowie Koła Gospodyń Wiejskich. Nie bez przyczyny zatem GBP w Raciborowicach jest stawiana za wzór innym bibliotekom w województwie. Za swą działalność placówka była wielokrotnie wyróżniana przez ministra kultury i sztuki i władze regionalne. Staraniem koła przyjaciół biblioteki i władz gminy jutro — 26 bm. — odbędzie się uroczystość obchodów 30-lecia GBP połączone z nadaniem placówce imienia Adama Mickiewicza i odsłonięciem tablicy pamiątkowej.

(asp)

■ Ścinawa

Fabryka domów na prostej

Odrobiła już zimowe zaległości Ścinawska Fabryka Domów, wytwarzająca elementy dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego w Legnicy, Lubinie, Chojnowie, Jaworze i Ścinawie. Każdego dnia wytwórnia opuszcza 10 izb. W ostatnim czasie udaje się utrzymać normalny rytm produkcji, albowiem dostawy większości komponentów przebiegają na ogół bez zakłóceń. Najwięcej kłopotów ma fabryka z uszczelnianiem do połączeń elementów. Niestety — jedyny ich wytwórca w kraju nie gwarantuje ciągłości dostaw. Zapewnienie normalnego toku produkcji jest zatem iście ekwilibrystyczną sztuką. Jeszcze niedawno z braku uszczelnień wytwórnia

po prostu stała, a budowlani klęli, że nie mogą pracować. Od czasu do czasu występują również problemy z węgla mineralną. Nie zawsze jest pod dostatkiem stali zbrojeniowej i o odpowiednim przekroju. I wówczas trzeba zastępować ją prętami o większej średnicy, a to z kolei powoduje przekroczenia norm i przepisów. I właściwie inżynierów oraz zalogę ścinawskiej fabryki można by w tym miejscu nazwać niegospodarnymi, albowiem wykorzystują owej drogocennej stali więcej niż powinni. Ale trudno, trzeba wybierać mniejsze zło zwłaszcza, że kolejka czekających na mieszkania wciąż się wydłuża. Wiedzą o tym doskonale w Ścinawie, gdzie znajduje się jedna z czterech w Legnickim fabryk domów. Wszystko wskazuje na to, że roczny plan wytwórni — 2430 izb — zostanie wykonany.

(cz)

■ Głogów

Dwie doby bez wody

Ubiegły tydzień był trudny dla władz miasta i miejscowych służb komunalnych. W nocy z 17 na 18 bm. pękła rura wodociągowa przy ul. Obronców Pokoju, co spowodowało konieczność wyłączenia na czas naprawy zasilania wody na osiedlu Kopernika. Mi-

mo że uszkodzenie usunięto, pechowo nastąpiła kolejna awaria — w nocy z 18 na 19 października „puściło” uszczelnienie na tzw. kielichu rur i to przy tej samej ulicy! Wodę znów wyłączono, a w sobotę od wczesnych godzin rannych na osiedlu Kopernika pojawiły się beczkowozy. Awarię usunięto tego samego dnia wieczorem. W niedzielę mieszkańcy Głogowa znów mieli wodę w kranach.

(as)

**Andrzejowi Maciejewskiemu
kierownikowi Wydziału Ideologicznego
i Informacji KW PZPR w Legnicy
wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci**

O J C A

Tadeusza Maciejewskiego

składa zespół „Konkretów”

1359-b

■ Grodziec

Owocny mecenat

Coraz bardziej podoba nam się mecenat, jaki sprawuje nad średniowiecznym zamkiem w Grodźcu Cementownia „Podgrodzie” w Raciborowicach. Nie dość, że zakład ów podjął się z powodzeniem (roboty idą w dobrym tempie) przywrócenia świetności zamkowym murom i wnętrzą, ale pokusił się o inicjatywę rozreklamowania swojej działalności. Celowi temu służy wydana niedawno i ciekawie zredagowana ilustrowana broszura pt. „Grodziec wczoraj i dziś”. Nie trzeba dodawać, że wydawnictwo to sfinansowała Cementownia „Podgrodzie”. W broszurce aż roi się od ciekawych wiadomości z historii zamku, obfitujących w wiele niekiedy sensacyjnych wydarzeń. Lektura tekstu uzupełnionego ciekawymi ilustracjami dostarcza wiedzy nie tylko o zamierczliwych czasach zamku, od swego zarania związanego z Polską, ale uzmysławia, że nawet w trudnych kryzysowych czasach, przy dobrej woli ludzi możliwa jest twórcza koegzystencja przemysłu z zabytkami naszej przeszłości. Turyści i miłośnicy historii ziemi legnickiej już niebawem, bo w przyszłym tygodniu, będą mogli nabyć tę pozycję wydawniczą w mieście, o którym traktuje — na zamku — w Grodźcu.

(j)

**Jeszcze tylko
przez dwa
tygodnie można
zaprenumerować
„Konkrety”
na rok 1986.**

■ Chojnów

Przemysł w 40-lecie

Interesującą wystawę można oglądać od 16 bm. w chojnowskim Muzeum Regionalnym. Ekspozycja zatytułowana „Chojnowski przemysł w 40-lecie” obrazuje powojenny dorobek gospodarki miasta — jednego z większych ośrodków przemysłowych w naszym województwie. Na wystawie pomieszczone makiety, wykresy, fotografie i wiele gotowych wyrobów pochodzących ze znanych w kraju i za granicą zakładów takich jak: Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet-Dolzamet”, Dolnośląskie Zakłady Wyrobów Papierowych „Dolpakart”, Spółdzielnia Wyrobów Metalowych „Hosmet”, Dolnośląskie Zakłady Białoskórniczo — Rękawicznice „Renifer”, Zakłady Przemysłu Drzewnego, Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej oraz Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

(p)

**Następny numer
„Konkretów”
ukaze się
wyjątkowo
w czwartek
31 października
1985 r.**

Pasaporty prawie od ręki

Minał kolejny sezon turystyczny. Opustoszały plaże nad morzem i jeziorami, cisza nastała w górach. Coraz więcej mieszkańców naszego województwa spędza swe urlopy poza granicami Polski. Tradycyjne trasy wycieczek prowadziły na południe, do Bułgarii, Czechosłowacji, na Węgry. Popularnością cieszyła się również Rumunia, a wśród młodzieży Niemiecka Republika Demokratyczna, gdzie dzięki podpisanemu wcześniej umowom wakacje spędziło kilkanaście tysięcy legniczian.

Zdecydowanie więcej ludzi miało możliwość wyjazdu do krajów kapitalistycznych. Jak zwykle w miesiącach wakacyjnych biuro paszportowe Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych miało sporo pracy. W ciągu trzech kwartałów bieżącego roku wydano 10221 paszportów uprawniających do wyjazdu do państw kapitalistycznych. Dla po-

równania — w całym 1984 roku takich paszportów wydano 6943. Na wyjazdy do krajów demokracji ludowej i Jugosławii wydano w tym roku ponad 11 tysięcy paszportów. Sprawdziła się zapoczątkowana dwa lata temu praktyka wydawania paszportów do stałego dysponowania. Tym samym ludzie wyjeżdżający rokrocznie do krajów socjalistycznych nie musieli ponownie starać się o dokumenty. Paszporty mieli już w domu. Wydano ich 17 tysięcy, przez co znacznie zmniejszyły się kolejki w Wydziale Paszportów.

— W szczytowych miesiącach wakacyjnych — mówi naczelnik wydziału, kpt. Stanisław Głęboki — podjęliśmy szereg działań w celu sprawniejszej obsługi naszych klientów. Uruchomiono dodatkowe punkty informacji paszportowej, m.in. telefonicznie pod nr 995, wprowadzono dodatkowe godziny przyjęć inte-

resantów, do okienek skierowano większą ilość pracowników.

Od początku lipca zmieniły się zasady wyjazdów do WRL. Przestały obowiązywać zaproszenia, a jedyną podstawą do wyjazdu stała się wymiana dewiz.

W najbliższych dniach, to jest od początku listopada wchodzi w życie kolejna nowelizacja przepisów paszportowych. Wprowadza się możliwość wydawania paszportów do krajów socjalistycznych awansem. Oznacza to po prostu, że dokument ten można otrzymać bez zaproszenia i bez potwierdzenia z biura turystycznego o wyjeździe grupowym. Umożliwi to zatem składanie wniosków z większym wyprzedzeniem w stosunku do planowanego wyjazdu. Paszporty ważne 5 lat wydawane będą obywatelom do stałej dyspozycji.

(AN)

Zasiłki inaczej

Rozporządzenie Rady Ministrów z 19 lipca 1985 r. zmieniło zasady obliczania zasiłków z ubezpieczenia społecznego. Nowe przepisy weszły w życie 1 września 1985 r. Zmieniono też instrukcję ZUS w sprawie świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa. Do czasu ukazania się Dziennika Urzędowego ZUS w którym będzie opublikowana wspomniana instrukcja, w sprawach wątpliwych wszelkimi informacjami służy codziennie w godz. 8-15 (z wyjątkiem sobót) Oddział ZUS w Złotoryi, tel. 788 lub 615, wewn. 16. Istotą zmian jest to, że składników wynagrodzenia o charakterze okresowym (przysługujących pracownikowi pod warunkiem nieopuszczenia pracy z powodu choroby) nie wlicza się do podstawy wy-

miaru zasiłku chorobowego. Dotyczy to wszystkich premii i dodatków — bez względu na ich nazwę przyjętą w zakładowych przepisach — które przysługują w całości lub w części.

Dla zobrazowania nowych zasad naliczania posłużymy się przykładami. Regulamin premiovania zakłada np., że pracownikowi nie przysługują w ogóle premie, jeżeli w miesiącu opuścił pracę z powodu choroby przez okres dłuższy niż 9 dni. W związku z tym nie wlicza się premii do podstawy wymiaru zasiłku chorobowego.

Kolejny przykład. Jeśli nieobecność wskutek choroby wyniosła więcej niż 3 dni w miesiącu pracownikowi przysługuje dodatek miesięczny pomniejszony o 50 procent. W związku z tym nie wlicza się te-

go dodatku do podstawy wymiaru zasiłku chorobowego.

Warto rozpatrzyć także inny przykład. Zgodnie z regulaminem premiovania pracownikowi w przypadku opuszczenia pracy z powodu choroby (jak również z innych przyczyn) przez okres dłuższy niż 9 dni w miesiącu — premia miesięczna nie przysługuje w ogóle. Nie wlicza się jej do podstawy wymiaru zasiłku chorobowego także w przypadku, gdy nie została wypłacona z innej niż choroba przyczyny nieobecności w pracy.

I wreszcie ostatni przykład. Regulamin określa premię kwartalną w wysokości 20 procent wynagrodzenia zasadniczego i nie jest ona uzależniona od absencji w pracy. Kwota świadczenia ulega natomiast zmniejszeniu odpowiednio do wynagrodzenia zasadniczego proporcjonalnie do okresu nieobecności w pracy. W tym przypadku premię wlicza się do podstawy wymiaru zasiłku chorobowego.

Obserwacje



Rys. Jirzi Szramek

Rajd Odrodzenia

Sukces „osiemnastki”

Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Legnicy wspólnie z Zarządem Oddziału PTTK oraz Inspektorem Oświaty i Wychowania zorganizowała II

Rajd Odrodzenia z okazji rocznicy Komisji Edukacji Narodowej. Jego celem było m.in. uczczenie pamięci rocznicy. Przypomnienie ideałów KEN i roli jaką spełniła w dziejach

Polski, a także zapoznanie młodzieży z zabytkami województwa, ukazanie przemian gospodarczych regionu i spopularyzowanie turystyki kwalifikowanej. Liczni uczestnicy imprezy mieli do pokonania cztery trasy: Legnica — Legnickie Pole — Legnica, Legnica — Złotoryja — Rokietnica — Legnica, Legnica — Złotoryja — Grodziec — Czaple — Legnica oraz Legnica — Jawor — Wąwóz Mysliborski — Legnica. W czasie rajdu zwiedzono najcie-

kawsze zabytki, a ponadto zorganizowano zawody strzeleckie z wiatrówką i turniej wiedzy składający się z 50 pytań dotyczących historii regionu, jego geografii oraz faktów związanych z KEN.

Bardzo pożyteczna impreza turystyczna zakończyła się sukcesem legnickiej SP 18. Uczniowie tej placówki zajęli pierwsze miejsce w punktacji generalnej, wyprzedzając SP 2 i SP 15. W turnieju wiedzy triumfowała również ta sama szko-

ła, przed Szczepem Harcerskim z SP 18 i „dwójką”. W konkursie sprawnościowym dla odmiany zwyciężył Szczep Harcerski SP 18. Najlepszy zespół uhonorowano pucharem RW PRON, zdobywcy drugiego miejsca otrzymali pamiątkowe wazon, a brązowi medalisci nagrody książkowe. W sumie była to doskonała popularyzacja turystyki, a imprezę zakończył wspólny posiłek — wojskowa grochówka przygotowana przez Centralny Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności.

W okresie trzech kwartałów br. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego zanotowano:

■ wzrost produkcji sprzedanej w przemyśle, produkcji podstawowej w budownictwie, wydajności pracy i zatrudnienia w przemyśle i budownictwie, skupu czterech zbóż, żywca rzeźnego oraz sprzedaży w ujęciu ogólnym handlu detalicznym,

■ spadek ilości oddawanych mieszkań, przewozów ładunków, skupu mleka, jaj, sprzedaży pasz.

Komunikat WUS

PRZEMYSŁ

Za trzy kwartały br. produkcja sprzedana w przemyśle ujętym w cenach zbytu wyniosła 205.203,8 mln zł i wzrosła o 4,8 proc. Spadek produkcji sprzedanej wystąpił w przemyśle energetycznym o 30,7 proc. oraz materiałów budowlanych o 10,0 proc. W pozostałych branżach wystąpił wzrost, przy czym najwyższy w przemyśle: szklarskim o 20,4 proc., skórzanym o 16,4 proc. oraz chemicznym o 15,5 proc. Najwyższy udział w sprzedaży produkcji województwa ma KGHM — 72,3 proc.

Przeciętne zatrudnienie w przemyśle ujętym wyniosło 74.931 osób (wzrost o 0,1 proc.). Spadek zatrudnienia zanotowano w przemyśle: papieriarnym o 7,5 proc., środków transportu o 7,0 proc. oraz w metalowym o 2,6 proc. Najwyższy wzrost zatrudnienia wystąpił w przemyśle: szklarskim o 9,4 proc., energetycznym o 7,8 proc. oraz odzieżowym o 4,9 proc.

Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło 25.571 zł (wzrost o 15,0 proc.). We wszystkich branżach przemysłu wystąpił wzrost przeciętnego wynagrodzenia. Najwyższe zanotowano w przemyśle: metalowym 33.444 zł, a najniższe w przemyśle spożywczym — 16.380 zł.

Produkcja sprzedana na jednego zatrudnionego wyniosła 2738,6 tys. zł i zwiększyła się o 4,5 proc. (w cenach porównywalnych). Dynamika przeciętnego wynagrodzenia wyprzedza o 10,5 punkta dynamikę wydajności pracy.

BUDOWNICTWO I INWESTYCJE

Produkcja podstawowa (łącznie z robotami w toku) w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych wyniosła 8431,5 mln zł i wzrosła o 8,2 proc. w cenach porównywalnych. Wzrost produkcji notujemy we wszystkich rodzajach budownictwa, najwyższy w budownictwie ogólnym o 10,8 proc.

Przeciętne zatrudnienie wyniosło 7698 osób i zwiększyło się o 5,8 proc. Wydajność pracy na 1 zatrudnionego wyniosła 1095,3 tys. zł i wzrosła o 2,3 proc.

Przeciętne wynagrodzenie miesięczne osiągnęło poziom 21.695 zł i było wyższe o 16,9 proc. wyprzedzając dynamikę pracy o 14,6 punkta.

W okresie dziewięciu miesięcy inwestorzy realizujący ujęte w budownictwie mieszkaniowe oddali do użytku 1570 mieszkań o 5708 izbach i 91010 m kwadratowych powierzchni użytkowej (spadek oddawanych mieszkań o 46,7 tj. o 22,9 proc.; izb o 620 tj. o 9,8 proc. i powierzchni użytkowej o 10.645 m kwadratowych tj. o 10,5 proc.). Zaawansowanie CPR oddanych mieszkań w gospodarce społecznej wyniosło 47,4 proc. Oddano m. in. do użytku 6 segmentów w szkołach podstawowych o 70 pomieszczeniach do nauki w Ścinawie, Legnicy, Głogowie i Jaworze; ośrodek zdrowia o 7 gabinetach w Głogowie; złobek o 75 miejscach w Legnicy; internat o 300 miejscach przy Szkole Rolniczej w Chrośniku.

TRANSPORT

Wartość wpływów za usługi transportowe i spedycyjne wyniosła 2633,5 mln zł i wzrosła o 2,4 proc. Zmniejszyły się przewozy ładunków o 10,3 proc. przy zatrudnieniu (łącznie z jednostkami dróg publicznych) niższym o 2,1 proc. Natomiast przeciętne wynagrodzenie miesięczne zwiększyło się w porównaniu z rokiem ubiegłym o 17,7 proc. osiągając 17.881 zł.

ROLNICTWO

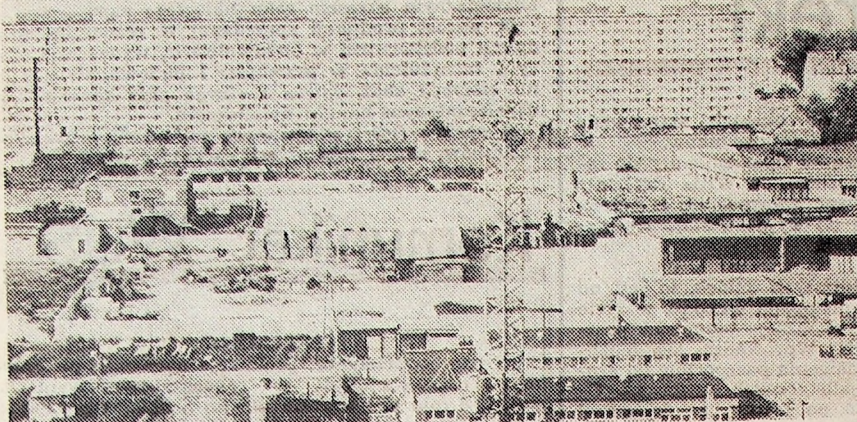
W roku gospodarczym 1985/86 w okresie lipiec — wrzesień skupiono 158.511 ton czterech zbóż konsumpcyjnych, tj. o 14,2 proc. więcej od analogicznego okresu roku ubiegłego. Wzrost również skup żywca rzeźnego o 3,2 proc. Zmniejszył się skup mleka o 3,6 proc. oraz jaj o 5,0 proc. Zmniejszyła się sprzedaż pasz przemysłowych o 11,2 proc.

SYTUACJA PIENIĘŻNO-RYNKOWA

Handel detaliczny sprzedał towary o wartości 37268,0 mln zł, tj. o 16,6 proc. więcej.

Towarów żywnościowych sprzedano na wartość 11.069,2 mln zł tj. o 17,5 proc. więcej; napojów alkoholowych za 5568,8 mln zł, tj. o 11,5 proc. więcej; towarów nieżywnościowych za 20630,0 mln zł tj. o 17,6 proc. więcej.

Na koniec września br. wkłady na rachunkach oszczędnościowych PKO wyniosły 15068,2 mln zł i wzrosły o 26,2 proc. w porównaniu z ostatnim dniem września ub. roku.



Fot. Wincenty Kolodziejski

Przytułek dla miasta

Iacek Broszkiewicz

"Jesteście naszą ostatnią nadzieją. (...) Kilka miesięcy temu od szczytowej ścianki naszego bloku oderwała się tzw. ścianka ocieplająca i runęła na ziemię. (...) Nikogo oprócz nas to nie zainteresowało..."

Oto tytuły, którymi opatrujemy listy Czytelników: "Ciekna sufity", "Bez światła", "Dziurawaj dekarze", "Potrzebny autobus", "Impas", "Zadbajmy o nasze miasto".

Szkoły, domy, ulice, mosty, sklepy. Rzadko zdarzają się w listach przykłady balaganu w zakładach, instytucjach i urzędach. Tam jest strefa chroniona.

Kiedy szary ze zmęczenia robotnik kończy zmianę i odbija kartę na zegarze, zaś urzędnik mówi portierowi: — "Do widzenia!" — obaj wkraczają w ten sam świat. Ale wtedy ton autobusowych czy kolejkowych dyskusji zmienia się radykalnie. Pojawiają się "Oni". Kto odpowiada za bajzel, brud, bezzmysłowość? Oczywiście: Oni! Kierowcy klną na drogi, po których jedzie się jak po tarce do prania. Esteci nie mogą już patrzeć na betonowe pustynie nowych osiedli. Gospodynie złorzeczą na handel itp. Litania jest długa. Są tacy, którzy przypominają, że jeszcze nie tak dawno wiadomo było do kogo zwrócić się z interwencją o naprawę drogi, postawienie przystanku, naprawę uszkodzenia sieci kanalizacyjnej lub elektrycznej. Teraz, gdy zaglądamy do książki telefonicznej prawie wszędzie dumny przymiotnik "Wojewódzki". To nie zachęca!

Takie są uroki wojewódzkiego miasta. Kolejdoskop balaganu, niedociągnięć braków, prowizorek. Tkwiemy w przeciętności, brakuje inicjatywy Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego z siedzibą w Legnicy ma w magazynach towary za ponad 2 miliardy złotych. Woli płacić karę bankowi niż zdecydować się na obniżkę cen, potem za wolną gotówkę kupić inne atrakcyjne towary i zarobić w dwójnasób. Oczywiście brak elastyczności i znajomości zasad nowoczesnego handlowania i ekonomiki. W 100-tysięcznym mieście trzech gestorów oświaty: kuratorium, inspektorat miejski i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Nie trzeba dodawać, że w gestii miasta pozostają najbardziej wyeksploatowane i przepełnione szkoły podstawowe.

Niedawno z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego wyodrębniono Legnickie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane, które ma zająć się losem 900 przeznaczonych do remontu starych kamienic. Ma. Bo zajmie się tym za jakieś dwa lata, to znaczy wówczas, kiedy wywiąże się z zafiksowanych przez WPBK zobowiązań na rzecz Lubina, Głogowa i innych miast...

Na każdym kroku w Legnicy w oczy kłuje brud. Włos staje dęba, gdy w centrum o 50 metrów od skrzyżowania ulic Lenina z Wrocławską straszy przechodniów rozwalająca się ni to szopa, ni to kamienica z podziurawionym jak sito ozebraniem dachu. W środku miasta kilku kamienicom wystawiono nowe elewacje. Zatrzej na tyły: ruina. Wieczorem strach wejść do miejskiego parku; pali się co trzecia latarnia. Niedopalki i śmieci rzuca się na bruk i chodniki. Brakuje koszy. W bramach cuchnie moczem. Sikają nie tylko pijacy, ale i przyzwyczajeni skądinąd obywatele, zwłaszcza przyjeźdźni — nie ma szaleństw. Miejska Rada Narodowa dobija się o nie już od kilku lat i ponoć... nie da się. Polikwidowano w mieście pijalnie piwa. Obecnie

każdy ciemniejszy kąt kryje ryzyko natkanie się na grupę ferajny często nastrojoną "rewizjonistycznie" wobec przechodnia. Sojusz robotniczo-chłopski materializuje się w "Ratuszowej", gdzie przy jednym stoliku w godzinach tzw. sterowanej sprzedaży piwa zasiada gość w krawacie z dyplomatką w towarzystwie cuchnącego pijacka którego zresztą niedługo trzeba wynieść z lokalu. Na osiedlu Kopernik ot, choćby koło "Zodiaku", niedaleko szkoły podstawowej nie wywozi się przez parę tygodni śmieci. Fetor nie do zniesienia. Smród niesie się po całym osiedlu. Ludzie zdążyli przywyknąć...

Każdy kto mieszka w bloku spółdzielczym, płaci na tzw. działalność kulturalno-oświatową. Młodzież pęta się po podworkach i bramach. Nikt nie pomyśli o zorganizowaniu imprezy sportowo-rekreacyjnej, festynu, który wyciągnąłby ludzi z betonowych ścian. Boiska szkolne i sale gimnastyczne ziejają pustką. Zwykle się przyjmować za żelazną zasadę, że o działalności kulturalnej mogą świadczyć wyłącznie mury nowego domu kultury... A potem płacemy, że młodzież popada w stresy, frustracje, skąd tylko krok ku przestępczości, narkomanii, alkoholizmowi.

W pierwotnych planach osiedla Kopernik przewidywano dwupoziomowe garaże. Dziś w miejscach, gdzie miały one stać, rozciągają się pustawe parkingi. A garaże buduje się na dziko. W najbardziej nieprawdopodobnych miejscach rosną natomiast jak grzyby po deszczu betonowe budy — architektoniczne cuda. Ktoś niedawno puszył się opowiadając w jaki to wspaniały sposób rozwiąże się problem usług na osiedlach poprzez wybudowanie 60 prywatnych domów z handlowymi i usługowymi parterami. Jak to urozmaici monotony krajobraz bloków! Zgroza! Przy innej okazji usłyszałem, że tego kto pozwolił na budowę tych 60 domów należałoby... I dalej: — Czy ludzi zamkniętych w M-3 ma nie trafić szlag, kiedy widzą jak pod oknami rosną nowobogackie wille? Jak potem ludziom tłumaczyć, że nie będzie piekarni, pralni czy przychodni, bo brakuje materiałów budowlanych? A te wille, to z dykty?!

Niedawno TV pokazywała, jak to w Krakowie powstają sklepy wzorcowe. Ideę podchwycił już Głogów, w Lubinie też myślą o takich placówkach. A w Legnicy? Ni widu, ni słyhu.

Można odnieść wrażenie, że miasto rozwija się bez przemyślanych planów, koncepcji. Nawet pobieżny ich przegląd, jasno pokazuje rok w rok, że mamy do czynienia z powielaniem tych samych zadań. Nawet w połowie lat 90 oddawane są jeszcze inwestycje przewidziane

do realizacji w ubiegłym dziesięcioleciu. Ale czy tylko opóźnienia i kryzys są przyczyną takich zaniedbań? Dziś Legnica dysponuje 1 miliardem 600 milionami złotych, wiadomo zatem, że za niektóre inwestycje nie będzie z czego zapłacić. Na początku roku radni MRN nie mogli podjąć decyzji (nie wiadomo było, ile będzie w budżecie dotyczącej zawarcia umów z rzemieślnikami oraz spółdzielniami rzemieślniczymi na wykonanie letnich remontów szkół. Potem, w połowie roku znalazło się 70 milionów gdzieś na górze, ale... fachowcy byli już zajęci i mieli pełen portfel zamówień. Znamienne.

Czyj jest i komu ma podlegać Teatr Dramatyczny — miastu czy Wydziałowi Kultury Urzędu Wojewódzkiego? Czy Wojewódzki Dom Kultury ma tworzyć wyłącznie wojewódzką enklawę? Czy tylko LCK ma odpowiadać za kulturę w Legnicy? Czy wojewódzkie wreszcie miasto nie może mieć nic do gadania o działalności placówek i instytucji działających na jego terenie, placówek, które dzięki sztydowi uznają jedynie wojewodę?

W kraju w najlepszej sytuacji są te miasta, które przed rokiem 1975 zdążyły przyzwyczaić się do swego wojewódzkiego wymiaru. Nie uderzyła im woda sodowa do głowy. Zachowały autonomiczne służby, czego efekt widać zresztą gołym okiem w Rzeszowie, Gdańsku, Szczecinie, Zielonej Górze.

Mamy więc do czynienia z dwoma modelami zarządzania. Pierwszy dotyczy z reguły nowo powstałych województw i polega na tym, że władza wojewódzka występuje w roli dobrego wujka, jeździ po terenie, zbiera potrzeby i życzenia, obiecuje, że w miarę możliwości... Przy okazji zachlystując się własną charyzmą nie zauważa tego co pod bokiem i wokół własnej siedziby toleruje, balagan, brud, nieudolność. Model drugi zakłada się na koncepcję, że trzeba mieć odpowiedzialnych ludzi, dać im zadania, ale i środki, a resztę pozostawić inwencji zaradności, inicjatywie i w stosownym momencie rozliczyć! Wówczas nie ma placu, że zabrakło pieniędzy na szkołę, bo trzeba było wybudować mieszkanina.

Teren decyduje — teren odpowiada. Nie tylko przed władzą nadrzędną, ale i przed społeczeństwem. Musi być wszakże spełniony jeden istotny warunek: jasno określony podział KOMPETENCJI. Dziś trudno powiedzieć, by warunek ten spełniony był w Legnicy. Rzecz jasna, klarowne określenie kompetencji — co miejskie, co wojewódzkie — oznaczać musi także konieczność wypuszczenia z ręki jednego z wielu sznureczków, za które pociąga najwyższa władza wojewódzka, ale jeśli ma to się dziać z ogólnym pożytkiem, to niech się dzieje! Zresztą z samego centrum, z Warszawy płyną sygnały zachęcające właśnie do takiego podejścia niech każdy odpowiada za swój odcinek, a nie gubi się w tłumie Tymczasem w mieście nie ma ani Zakładu Ulic i Mostów, ani Zakładu Zieleni Miejskiej ani np. Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Te i inne utopiono w molochowałej strukturze Wojewódzkiego (a jakże!) Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Nastąpiło — także w innych dziedzinach, niebezpieczne, na niekorzyść miasta, przesunięcie akcentów.

Ludzie w kolejkach i autobusach mówią "Oni" — mają trochę racji. W Legnicy nie różniła się już prezydent od wojewody. Tak wielki jest galimatias kompetencyjny. W innych miastach nawet sprawy poważne załatwia się na miejscu — w Legnicy ludzie krążą między urzędami. Prezydent kołaczę u wojewodów, rada miejska jest przytłoczona wielkością i powagą WRN, tabliczek z szyldami przybywa. Władze miejskie usiłują uprawiać (z miernym skutkiem) swoistą partyzantkę, wyciągnąć dla miasta jak najwięcej pieniędzy, fachowców, mocy, sprzętu. Można mieć wątpliwości, czy cała para inicjatywy, której jest zresztą zbyt mało, nie pójdzie wyłącznie w gwizdek przetargów o struktury i kompetencje. Ten dylemat trzeba rozwiązać. I to szybko.

Od redakcji:

Owieramy na naszych łamach cykl, w którym poruszamy sprawy drażliwe, kontrowersyjne, wzbudzające emocje. Pragniemy zapoczątkować dyskusję nad problemami, których w codziennym życiu nie formułuje się w sposób pełny i jednoznaczny, lecz których suma stanowi podstawę poglądów ludzi na otaczającą ich rzeczywistość. Myśli autorów rozpoczętego cyklu niekoniecznie odzwierciedlają punkt widzenia redakcji. Ich publikacja powinna, mamy nadzieję, przyczynić się do ożywienia dialogu o tych stronach życia, które rzadko bywają poruszane i opisywane w codziennej działalności publicystycznej, a ich ranga i znaczenie często wychodzą poza ramy województwa. Do udziału w prezentowaniu własnego spojrzenia zapraszamy również Czytelników.

Do Milanówka i Genewy przez „0”

Z okazji przypadającego 18 X 85. Dnia Łącznościowca abonenci lubińskiej strefy numeracyjnej (z wyjątkiem Chocianowa) uzyskali dostęp do automatycznych połączeń telefonicznych między miastowych i międzynarodowych. Było to możliwe dzięki uruchomieniu nowoczesnej centrali elektronicznej E-10 w Lubinie i automatycznej centrali międzymiastowej we Wrocławiu.

Abonenci lubińskiej strefy mogą uzyskać połączenia automatyczne z 68 miejscowościami w 8 krajach europejskich (Bulgaria, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Holandia, Szwajcaria, Belgia, NRD) i około 500 miejscowości w Polsce.

Kluczem do ruchu automatycznego jest prefix „0” i „00”. Np. z Lubina do Milanówka dzwoni się przez 0-22, a do Genewy przez 00-4122, zaś w kierunku odwrotnym 0-70 i 00-48-0-70.

Od dzisiaj lubińska strefa numeracyjna ma numer 0-70.

W związku ze zmianami legnickiej WUT przygotował dla abonentów tej strefy specjalny informator o połączeniach automatycznych. Wykaz zawarty w najnowszym spisie telefonów stał się bowiem nieaktualny.

Połączenia automatyczne dla abonentów legnickiej strefy numeracyjnej 0-6 zostają bez zmian. Nie ulega także zmianom ruch automatyczny pomiędzy strefami lubińską i legnicką.

Warto wspomnieć, że dzięki uruchomieniu w Lubinie centrali E-10, od 1 stycznia do 30 września br., przybyło w tym mieście 2700 telefonów. Tym samym Lubin awansował do ścisłej czołówki krajowej pod względem liczby aparatów na 100 mieszkańców. Średnia krajowa — 5, Lubin — 10, Wrocław — 12, Warszawa — 14. Wskaźnik ten wzrośnie ponieważ wciąż instaluje się nowe aparaty.

W najbliższej pięcioletniej centralę E-10 otrzyma Głogów. Projekt znajduje się już na deskach kreślarskich.

★

Z okazji dorocznego święta składamy łącznościowcom najlepsze życzenia.

(dof.)

piszą do nas

Perypetie z prenumeratą

Pragnę podzielić się refleksjami na temat wprowadzonego novum przez legnicki oddział RSW „Prasa Książka-Ruch”, a dotyczącego udogodnień w przyjmowaniu prenumeraty prasy na rok 1986.

Od stycznia 1986 roku, prasa nie będzie już dostarczana przez listonoszy — doręczycieli do naszych domów, a sami będziemy skazani na odbieranie jej w trzech! wyznaczonych punktach „Ruchu” na terenie miasta. Tam też możemy obecnie składać zamówienia na prenumeratę. Możemy — ale czy nam zostanie przyjęta — otóż w KMPiK — pani oświadczyła mi, że prenumeratę przyjmie tylko na gazety, natomiast na tygodniki, miesięczniki (w edycji kolorowej) warunkowo, może mi przyjąć, jeżeli przedłożę dowód, że w poprzednich latach prenumerowałam te same pozycje. Komentarz zbyteczny — nie prenumerowałam — w najbliższych latach nie będziesz czytał.

Uważam, że skoro „Ruch” przejął na siebie całkowicie temat prenumeraty i dystrybucji prasy to powinno być to udogodnienie dla czytelników, a nie odwrotnie. Wyznaczenie tylko trzech punktów „Ruch” do składania zamówień jak na 100-tys. miasto jest chyba nieporozumieniem.

STANISŁAWA NECKA
Legnica

PECH

lowarzyszył tej inwestycji od początku. Przed laty wydawało się, że wszystko pójdzie gładko. Ile było w tym naiwne- go optymizmu, a ile propagandy sukcesu? Fakt jest, że teren, mimo, że miejscami podmokły, wybrano dobrze — w maksymalnej odległości od huty, ale z możliwością dojazdu. Gdy zaczęto, jak pisał Grzegorz Chmielowski w „Kon- krety” z 1980 r. „dookoła sady, łąki i pola uprawne. Ani śladu przemysłu, za to czyste powietrze”...

Po pięciu latach wyrosło wokół budo- wy nowe osiedle, a z czystością powie- trza różnie bywa. Niewiele natomiast posunęła się sama budowa, która tak na- prawdę ruszyła w roku 1983. Trudno się dziwić rozgoryczeniu autora, kiedy pisał: „Maj 1980 roku. Budowa trwa niespełna dwa lata, a dokonano już na niej rzeczy niezwykle. Wg obliczeń po pierwszym kwartale br. opóźnienie w budowie Szpi- tała Wojewódzkiego wynosi rok...”

Budowę podjęło się poznańskie Przed- sięwzięcie Budowy Obiektów Użytecz- ności Publicznej „Budopol”, które w tym czasie budowało ponad czterdzieści szpi- tałów w kraju. Być może, o jeden za du- żo, bo w lutym 1980 roku po „budowie” legnickiego szpitala kręciło się raptem 24 ludzi! Budowa była od początku priory- tetowa, co w świetle faktów brzmi jak drwina, bo:

▲ rozpoczęto ją bez dokumentacji, którą projektant — Wrocławskie Biuro Projektowe Służby Zdrowia — zobowiązał się dostarczać stopniowo, nigdy zresztą nie dotrzymując terminów;

▲ inwestor — Wydział Zdrowia UW — w trakcie budowy przypominał sobie kolejno o konieczności poszerzenia szpi- tała o oddział nefrologiczny i inne, rów- nież potrzebne oddziały, co wymagało wprowadzenia poprawek do projektu i powodowało dalsze opóźnienia w przy- gotowaniu dokumentacji;

▲ do prac budowlanych skierowano niewystarczający potencjał wykonawczy; ▲ cały czas postęp prac budowlanych zakłócał brak całościowej dokumentacji i nierytmiczne dostawy materiałów bu- dowlanych.

WYBÓR

Czy wobec tego tę budowę należało w ogóle rozpoczynać?

Można było, oczywiście, poczekać. Aż powstanie pełna dokumentacja, teren zo- stanie dokładnie przebadany przez służby geodezyjne, powołać specjalistyczne przedsiębiorstwo. Byłoby to z prakseolo- gicznego punktu widzenia wyjście naj- rozsądniejsze. Ale... Gdyby czekali — być może budowa nie zostałaby rozpoczę- ta jeszcze teraz. Już nadchodzą chude kryzysowe lata. Czas zatrzymania nie tylko nowych, ale i rozpoczętych inwe- stycji. Szpital Wojewódzki stał się w planach inwestycyjnych tylko dlatego, że jest to budowa rzeczywiście prioryteto- wa. O konieczności budowy — mimo- tych trudności — zdecydowała kry- tyczna sytuacja leczenia zamkniętego w województwie legnickim. Nie będę się nad tym rozwodzić, bo to sprawy wia-

Poznański „Budopol” wszedł na plac budowy w listopadzie 1977 roku.

Co, jak się okazało, wcale nie było równoznaczne z rozpoczęciem prac

budowlanych. Obiekt zlokalizowano na gruntach podmokłych, nie nada-

jących się pod zabudowę „ciężką”. Poprawki w dokumentacji zabrały

pięć miesięcy cennego czasu i było to pierwsze opóźnienie w budowie

Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy, bo jak się już zapewne Czytelnik

zdażył domyślić, o tej inwestycji mowa.

Bez różowych okularów

Agnieszka Szydłowska

dome. Osobiście byłem swego czasu za- szokowana faktem, że w naszym szpi- tału chirurgicznym kładzie się na jednym łóżku dwoje dzieci. Po operacji! Nie wy- nika to ze złej woli ani lekkomyślności lekarzy. Wyboru nie ma. Chyba, że po- dwoimy liczbę łóżek szpitalnych.

Budowę szpitala rozpoczęto na waria- ckich papierach, ale trudno dziwić się determinacji władz i służby zdrowia. Dla cierpiącego pacjenta, odesłanego spod drzwi szpitala z suchym komentar- zem „nie ma miejsca”, jest to skanda- liczny przejaw niedbałości i znieczu- lonych Eskułapa. A jaką alternatywę ma lekarz, gdy ma dwu chorych i jedno wolne łóżko? Kto chciałby za niego do- konywać wyboru?

FIRMA

Od stycznia 1983 roku na teren budo- wy wszedł własne, nowo powołane przed- sięwzięcie: legnicki „Budopol”. W tym czasie I etap budowy powinien wchodzić w fazę mocno zaawansowanych prac wy- kończeniowych. Tymczasem legnicki „Bu- dopol” przejął od poznańskich kolegów załosną schedę: fundamenty kotłowni, 2/3 stanów surowych budynków zespołu bloków głównych. I to wszystko. Tutaj muszę sobie pozwolić na niewielką dy- gresję. Nowoczesny szpital, a taki prze- ciż chcemy zbudować, musi stanowić zespół funkcjonalny i niezależny, przy- gotowany na wszelkie możliwe zakłóce- nia, awarie i tak dalej. Musi mieć włas-

ne zasilanie w wodę, ciepło, energię e- lektryczną. Musi mieć klimatyzację, wen- tylację, chłodzenie, łączność, dopływ ga- zów medycznych, że poprzestanię tylko na wyliczeniu podstawowych elementów. Technologia budowy szpitala jest niety- powa. Najpierw budynki w stanie suro- wym, potem skomplikowana infrastruk- tura techniczna, która, niczym krwio- bieg, zasili planowo i celowo każde sta- nowisko medyczne. Nic tu nie może być dziełem przypadku, a błąd w projekcie lub wykonaniu przyniesie mógłby nieobli- czalne skutki. Nie wikłając się w szcze- gół techniczny, wystarczy powiedzieć, że projektowanie i wykonanie szpitala wy- maga wysokiej klasy specjalizacji. Taka jest specyfika budownictwa szpitalnego, w którym specjalizuje się niewiele przed- sięwzięć w kraju. Generalny wykonaw- ca z konieczności podnajmuje podwyko- nawców — w tej chwili pracuje ich 8, nie licząc „podwykonawców podwyko- nawców”. „Zgrać” te wszystkie firmy nie jest łatwo, tym bardziej, że każde z przedsiębiorstw ma swoje własne zada- nia planowe i interesy poza budową szpitala. Na przykład: jednym z podwy- konawców jest PRIBO. Obecnie robią „mieszkaniówkę” i na placu budowy nie ma ani jednego człowieka z PRIBO. No, ale ktoś musi przecież założyć instalacje w powstających budynkach mieszkalnych. Jak pogodzić obie sprawy, równie waż- ne dla województwa? Jak skoordynować interesy przedsiębiorstw z harmonogra- mem budowy szpitala? W tym celu po- wolano przed laty radę budowy. Jak

organ ten się sprawdzi, postaram się po- informować w jednej z kolejnych rela- cji.

Twardy orzech do zgryzienia stanowi ciągle dokumentacja. Utrudnia bardzo organizację pracy generalnemu wyko- nawcy, ułatwia manewrowanie podwy- konawcom. Już teraz „Budopol” rozpo- częł realizację II etapu budowy szpitala — w końcowej fazie budowy stanu su- rowego jest oddział zakaźny, który ze zrozumiałych względów będzie stanowił całość odrębną i wydzieloną. „Budopol” niecierpliwie czeka na projekty następ- nych obiektów: bloku pulmonologicznego (chorób płucnych), przewlekłe chorych i chorób psychicznych. Już mogliby roz- począć budowę tych oddziałów, ale biuro projektowe jest dopiero na etapie usta- lania założeń i funkcji budynków. Nikt nie wie, kiedy uda się wydusić projekty. A żaden projekt nie jest ostateczny i trzeba się liczyć z poprawkami wpro- wadzonymi nieraz już w fazie budowy. Jak to działa na wykonawców, lepiej nie mówić.

TERMIN

Obecny, któryś z kolej termin oddania I etapu budowy — zespołu bloków głów- nych, jeszcze nie minął. Określono go — tym razem chyba realnie — na rok 1987. Waldemar Brandys, dyrektor „Budopolu” powiedział:

— Terminowe przekazanie I etapu budowy służbie zdrowia jest dla nas sprawą ambicji. Znamy i rozumiemy ich potrzeby. Podstawowa infrastruktura techniczna I etapu powinna „zejść” w przyszłym roku, co nas odciąża i pozwoli zwiększyć tempo prac. Chociaż tempo — mimo trudności — jest dobre...

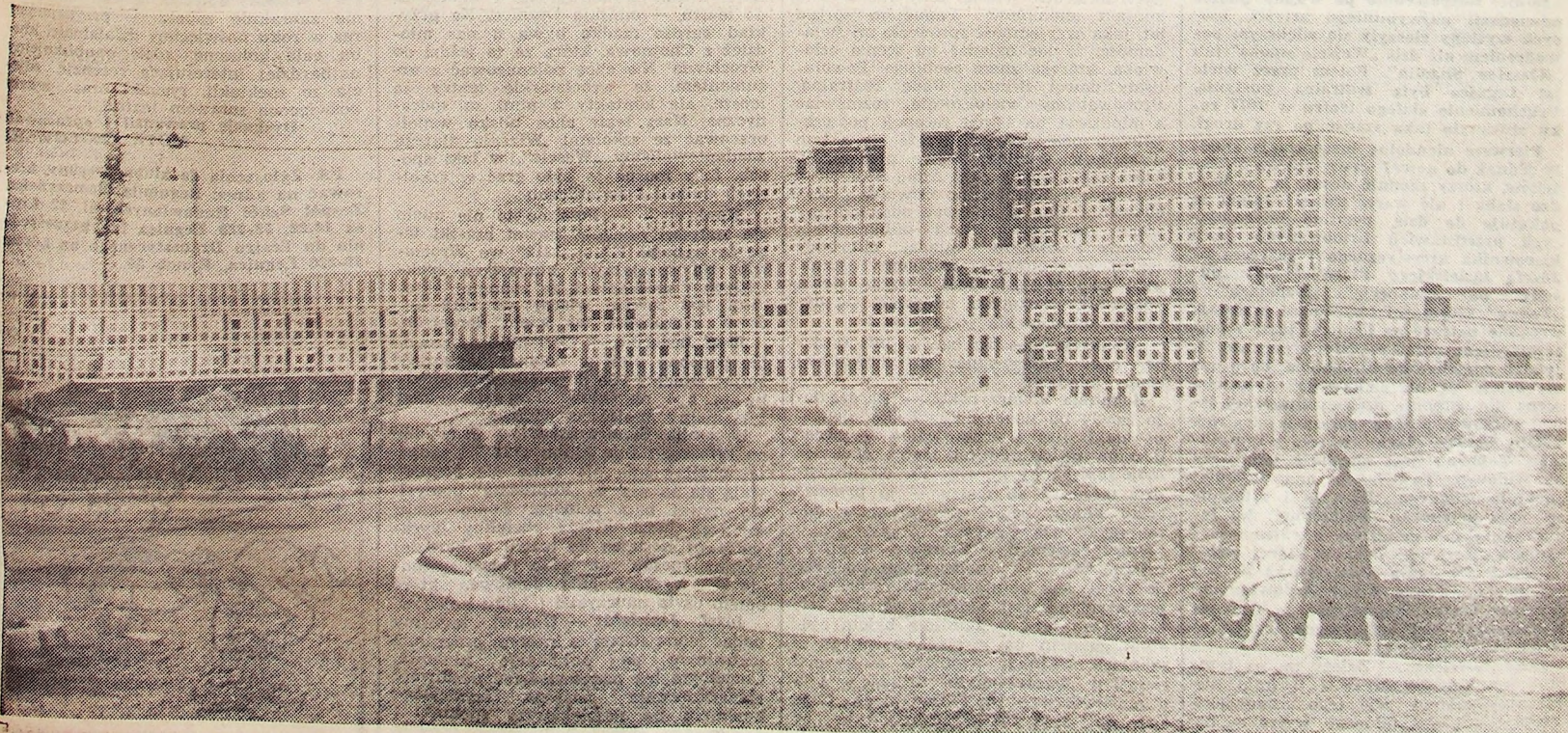
Co pozostało do zrobienia, aby przeka- zać zespół bloków głównych służbie zdrowia? Co już zrobiono?

◆ kończy się budowę zespołu kotłow- ni. Trwają prace wykończeniowe i mon- taż wyposażenia. Niestety, w dostawach wyposażenia występują luki;

◆ ukończono budowę 2 stacji transfor- matorowych z agregatarnią, trwają ro- boty ziemne przy układaniu kabla, któ- ry połączy szpital z osiedlem Piekary;

◆ rozwiązano problem zasilania szpi- tała w wodę, do zmontowania pozostało wyposażenie hydroforu;

◆ w końcowej fazie są instalacje ka- nalizacji sanitarnej, deszczowej, wodocią- gi i zasilanie budynków w energię elek- tryczną. Te prace mają być, zgodnie z planem, zakończone jeszcze w tym roku. W roku następnym będą trwały prace wykończeniowe w budynkach zespołu bloków głównych i równoległe prace specjalistyczne polegające na założeniu sieci gazów medycznych, klimatyzacji, wentylacji i tak dalej. O postępie prac budowlanych i wykończeniowych „Kon- krety” będą systematycznie informować Czytelników. Z cichą nadzieją, że więcej będzie dobrych wieści, niż złych...



Fot. Wincenty Kolodziejcki

Stan zerowy

Zygmunt Szczeciński

— Zima się zbliża, a ja ciągle mam pustą piwnicę — martwi się 70-letnia Jadwiga K. z ulicy Wrocławskiej w Legnicy — Przyszedł na skargę do PRON-u, bo nie wiem co dalej robić. Bez węgla nie dam rady, bo pokoje duże i wysokie, jak się przodnie nie napali to zesztywnieje z zimna. Wykupiłam węgiel trzy tygodnie temu, ale podobno w składach pustki, więc mi nie przywożą.

— Jak węgla nie ma to trzeba umieć sobie załatwić. To pan nie wie, że teraz takie czasy, jak się nie da to się nie ma. Ja kupiłam węgiel od kolejarza. Oni mają własny skład i są niezależni od dostaw miejskich.

Właściciel zielonego „Poloneza” jest wyraźnie zadowolony z siebie. Jemu zima nie grozi. Przyjechał tu tylko po to, aby nająć sobie wozaka. I sprawę załatwił od ręki, bo kierowcy nie mają teraz co robić. W składzie opalowym stan zerowy.

— Właściwie to nie ma czym handlować — mówi Julian Kalkus, kierownik Składu Opalowego nr 6 w Legnicy należącego do Przedsiębiorstwa Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi we Wrocławiu. — Mam około 900 ton węgla brunatnego, no i te nieszczęśliwe 140 ton węgla kamiennego z kopalni „Chwałowice”. Tego jednak póki co sprzedać nie mogę, bo jest zareklamowany. Przyszedł sam miał i ludzie nie wzięliby tego po 2,3 tys. zł za tonę. Trzeba przecenić, ale za dużo biurokracji z załatwieniem tej sprawy. Z kopalni nikt nie przyjeżdża, tak jak poprzednim razem, bo wiedzą co wysyłają. I tak trzeba będzie cenę obniżyć, ale przeciągają jak długo się tylko da, a ludzie nie mają czym palić.

Skład Opalowy nr 6 w Legnicy jest jednym z czterech w mieście. W pozostałych zaopatrują się jednak rolnicy i kolejarze. Tutaj biorą węgiel wszyscy właściciele domków jednorodzinnych, mieszkańcy starych domów, w których brakuje centralnego ogrzewania, a także

zakłady pracy, szkoły, placówki służby zdrowia. Odbiorców opalu jest w Legnicy około 16 tysięcy, nie licząc jednostek uspołecznionych.

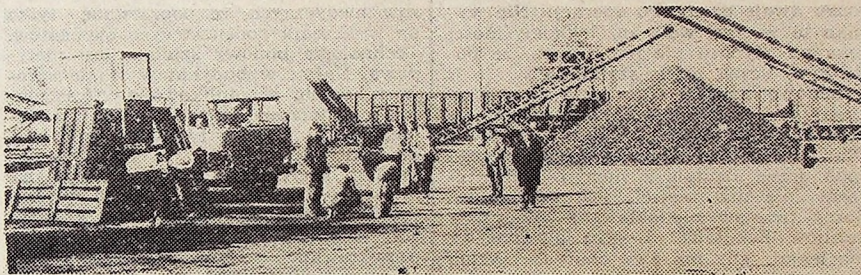
— Ile potrzeba więc węgla i koksu, aby ogrzać mieszkania dla 16 tysięcy rodzin?

Tego kierownik Kalkus nie wie. Przez okres prawie rocznej pracy na tym stanowisku nie było mu to potrzebne. Nie znają potrzeb opalowych pracujące tu od lat urzędnicy, które zajmują się sprzedażą opalu.

— Po co nam to wiedzieć — powiada kierownik. — I tak nigdy nie będzie tyle węgla i koksu, na ile opiewają karty opalowe. Teraz jest taka polityka, że trzeba za koks dawać jak najwięcej węgla kamiennego, a za węgiel kamienny jak najwięcej brunatnego.

Po 10 minutach gorączkowych poszukiwań w sprawozdaniach i dyskusjach ze współpracownikami kierownik Kalkus próbuje szacunkowo określić potrzeby opalowe miasta.

— Dla odbiorców indywidualnych — mówi — trzeba około 6 tysięcy ton koksu i 18 tysięcy ton węgla kamiennego. Dla jednostek uspołecznionych należałoby sprowadzić około 3 tysięcy ton koksu i 5 tysięcy ton węgla kamiennego.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Jest już zatem punkt oparcia. Jednak są to jedynie dane szacunkowe i wcale nie jestem pewny czy właściwe.

— Ile opalu dotychczas dostarczono do Legnicy?

To już obliczyć łatwiej. Węgla kamiennego przyszło około 12,2 tys. ton. Koksu potrzeba, według kart opalowych, około 9 tys., a do tej pory dostarczono zaledwie 5 tys. ton. Rachunek jest prosty. Brakuje około połowy opalu. Do końca roku, według zapewnień centrali przedsiębiorstwa, skład opalowy w Legnicy otrzyma jeszcze około 1,2 tys. ton koksu i 2,5 tys. ton węgla kamiennego. Koniec kropka. Resztę trzeba uzupełnić węglem brunatnym. Przed nowym rokiem do Legnicy trafi jeszcze około 1,1 tys. ton węgla brunatnego, czyli razem z tym, który znajduje się na składzie będzie 2 tys. ton. Póki co nikt nie chce tego kupować, choć na węgiel brunatny nie potrzeba specjalnego przydziału.

Jak przyjdą mrozy, to i po to ludzie przyjdą — przekonuje kierownik Kalkus. Teraz wszyscy czekają. Może jeszcze coś się zmieni. Może zjedzie do Legnicy „wahadło” wagonów pełnych węgla. Może? Co przebieglejsi nie liczą jednak na przypadek, tylko starają się zdobyć węgiel innymi drogami. Czy jest to możliwe? No pewno. Węgiel mają kolejarze, górnicy i ci, którzy mają znajomych wozaków.

Procedura zakupu opalu jest następująca. Opracowuje się kartę opalową, która po ostatecznym przez odpowiedni ZGM wędruje do punktu sprzedaży węgla przy ulicy Mickiewicza. Przeprowadzają akurat kontrolę w legnickim składzie opalowym inspektorzy PIH twierdzą, iż w 95 przypadkach na 100 karty opalowe są nieprawidłowe. Z re-

guly zawyżona jest powierzchnia mieszkania. Bywają też przypadki, że karty opalowe i przydziały mają też ci, którzy domki jednorodzinne jest jeszcze w budowie. Wtedy bez problemu można kilka ton koksu sprzedać bardziej potrzebującym. Zysk z tego procederu przekracza kilkanaście tysięcy złotych.

Jak ma się już kartę to można wykupić koks i węgiel. Na metr kwadratowy domku jednorodzinnego otrzymuje się 32 kg koksu. Teraz jest rozporządzenie, że otrzymuje się jedynie 70 proc. przydziałowego koksu, a resztę zastępuje się węglem. Jeżeli w mieszkaniu nie ma gazu otrzymuje się dodatkowo 500 kg węgla. Koks otrzymują jedynie właściciele domków, pozostali tylko węgiel. Po wykupieniu opalu otrzymuje się odpowiedni kwit i trzeba czekać cierpliwie, aż przywiożą węgiel czy koks. Niektórzy czekają — przyznaje to kierownik Kalkus — nawet ponad miesiąc. Inni — bardziej przedsiębiorczy — kilka dni.

Opal wożą — zatrudnieni przez wrocławską firmę zajmującą się handlem opalem — kierowcy. Mówi się, że to wozacy, ale w rzeczywistości każdy z nich jest właścicielem samochodów ciężarowych. Wożą na zlecenie kierownika składu, albo klienta. Za przewiezienie jednej tony węgla do 4 km w obrębie miasta trzeba zapłacić w składzie opalowym 470 zł. Jest to niezależne od tego czy odbiorca mieszka dwie ulice dalej czy rzeczywście 3 km od składu. Płacić trzeba jednakowo. Jeżeli ktoś chce mieć węgiel szybciej, wtedy musi kilka setek odpalić wozakowi. Nie wszystkich jednak na to stać. Większość wozaków po pracy wsia- da do własnych „Mercedesów”.

Wszystko to jednak teoria, bo jak w składzie jest stan zerowy, to wszystkie karty opalowe i przydziały są warte tyle co zeszłoroczny śnieg.

Ostatnia dostawa węgla nadeszła 11 października. Było tego 220 ton. Tyle co kot napłakał. Rozeszło się jednego dnia. Koks przywieźli w niedzielę 20 października; też było go niewiele, bo zaledwie 128 ton. Nazajutrz do godziny 10 nie już nie zostało. Kiedy znów przywiożą? Tego nie wie nikt — tak przynajmniej twierdzi Kalkus. Pozostaje liczyć na łagodną zimę, bo inaczej... Niestety, zima nadeszła wcześniej niż się można było spodziewać. Przymrozki złapały już 21 i 22 października. A węgiel ponoć czeka na wagony.

w kręgu Melpomeny

Klub „Trzystu”

Legnicki teatr dramatyczny nie miał szczęścia do publiczności. Szansę na pozyskanie widzów zaprzepaszczone dwukrotnie. Bezpośrednio po wojnie miasto odwiedzały najwybitniejsi artyści, których występy cieszyły się większym powodzeniem niż dziś „Wejście smoka” lub „Klasztor Shaolin”. Potem przez wiele lat Legnica była teatralną pustynią. Uruchomienie stałego teatru w 1977 roku stworzyło taką szansę po raz drugi.

Pierwsze nieudolne inscenizacje zraziły jednak do nowej sceny widzów i krytyków, którzy zgodnie uznali ją za bardzo słabą i nie wartą uwagi. Opinia ta pokutuje do dziś, pomimo interesujących przedstawień firmowanych przez kierownika artystycznego i reżysera — Józefa Jasielskiego. Pierwsze lody „puściły” po „Makbecie”, „Dziadach” i „Tangu”. Grymaśni teatromani przestają wreszcie patrzeć na legnicki teatr z lekceważeniem, coraz rzadziej słyszy się, że „warto pojechać do Wrocławia, bo u nas nie dzieje się nic ciekawego”. Legnicka scena nie ustępuje dziś wychwalanej jeleniogórskiej, a lista gorszych teatrów byłaby bardzo długa. Jednym z symptomów poprawy jest obecność młodzieży na widowni. To właśnie ona najlepiej odebrała trudnego „Wariata i zakonnicę” oraz przekorną „Balladynę”. Na temat kontaktów młodzieży z teatrem zorganizowaliśmy dyskusję, w której wzięli udział: Bogumiła Słomczyńska — polonistka z Zespołu Szkół Budowlanych, dyrektor Teatru Dramatycznego Tadeusz Masojć oraz szef artystyczny legnickiej sceny Józef Jasielski.

Józef Jasielski: — Zależy mi na tym, żeby kontakt młodzieży z teatrem nie był przypadkowy. Dla tego środowiska trzeba wychować młodego widza — na starszych już nie liczę... Myśląc o młodych odbiorcach trzeba pamiętać, że po-

trzebny jest im nie tylko kontakt „widz-spektakl”, ale też bliska znajomość spraw teatru, a nawet poszczególnych aktorów. Ważne, żeby nie był to kontakt anonimowy. Pamiętam sprzed lat, jaką przyjemność sprawiała mi świadomość, że idę oglądać na scenie człowieka, którego znam osobiście. Powołał się nawet Szkolną Radę Teatralną. Próbowaaliśmy wielokrotnie rozmawiać z młodzieżą na temat recepcji poszczególnych przedstawień. Wiąże się z tym działalność szkolnej sceny prezentacji, którą zainicjowała pani Anna Sznerch — wizytator z Kuratorium Oświaty i Wychowania. Raz w miesiącu oddawaliśmy scenę młodzieży. Przed publicznością złożoną z kolegów, młodzi miłośnicy teatru prezentowali fragmenty sztuk, albo całe przygotowane przez siebie spektakle. Następnie odbywały się dyskusje oraz wykłady teoretyczne.

„Konkrety”: — To bardzo interesujące, choć adresowane do niewielkiej grupy młodzieży.

Bogumiła Słomczyńska: — Bardzo dużo zależy od nauczycieli. Tylko nieliczni mają czas i ochotę, żeby zachęcać uczniów do poznawania teatru. Niektóre moje koleżanki mówią: Po co prowadzić młodzież do teatru — to przecież tylko kłopot, lepiej posiedzieć w domu przed telewizorem...

Józef Jasielski: — Staramy się utrzymywać kontakty z pedagogami, docierać do szkół, lecz zainteresowanie naszymi propozycjami jest stosunkowo niewielkie. Przed laty w Lublinie byłem częstym gościem na lekcjach polskiego w szkołach średnich. Najpierw nauczyciel mówił o „przerabianym” dramacie, a ja o możliwościach inscenizacyjnych. Czasem na takie lekcje przychodziło ze mną kilku aktorów, którzy pokazywali jak można rozegrać daną scenę.

Bogumiła Słomczyńska: — Ja także robię takie „udramatyzowane” lekcje, choć w nieco inny sposób. Wiem, że niektórym uczniom nie będzie się chciało przeczytać lektury. Proponuję im więc zagranie pewnej sceny. Specjalnie wypożyczam na tę okazję stroje — słowem robię mały teatr w klasie. Sądzę, że w ten sposób można osiągnąć podwójny efekt — uczniowie poznają i rozumieją treść sztuki, a także zaczynają się interesować teatrem.

Tadeusz Masojć: — Szkołom, które przeprowadzają tego typu eksperymenty możemy nieodpłatnie przekazać niepotrzebne stroje i rekwizyty. Szkoda, że tak niewielu nauczycieli chce współpracować z nami. Zdarza się też, niestety, że ci którzy wybierają się z młodzieżą do teatru — omijają Legnicę. Na przykład bardzo rzadko bywa u nas młodzież z Chojnowa, która za to jeździ do Wrocławia. Nie chcę polemizować z argumentem, że wrocławskie teatry są lepsze, ale kontakty z nimi są sporadyczne. Nasz teatr chce blisko współpracować ze szkołami. Właśnie dlatego zaadaptowaliśmy „Wesele”, w taki sposób, żeby można je było grać w szkolnych aulach i świetlicach.

„Konkrety”: — Pomimo to nie udało się teatrowi osiągnąć nawet części tego co zdziałal Klub „1212” we Wrocławiu. Na specjalnych klubowych spektaklach i spotkaniach ze znanymi aktorami jest zawsze więcej niż 1212 widzów. Przychodzi też wielu dorosłych.

Józef Jasielski: — Chcielibyśmy powołać podobny klub w Legnicy, wykorzystując wrocławskie doświadczenia. Mogłoby to być np. klub „Trzystu” — bo tyle mamy miejsc na widowni.

Bogumiła Słomczyńska: — Prowadzę od 1973 roku filię klubu „1212” i sądzę, że wrocławianie nie tylko nie pogniwają się na nas, że „kupiliśmy” pomysły, ale nawet nam pomagają. Znam wielu młodych ludzi, którzy chcieliby wyrażać swój stosunek do teatru w bardziej czynny sposób niż tylko pisząc recenzje — wypracowania domowe, które potem czyta nauczyciel i kilku kolegów.

Józef Jasielski: — Gotowi jesteśmy oddać jedną stronę w każdym programie teatralnym na publikację klubowe. Chcielibyśmy też podpowiedzieć, możliwość zorganizowania naszego, legnickiego konkursu, na najciekawszy spektakl i najlepszego aktora. Istnieje co prawda „Złota Iglica” — dotyczy ona jednak

całego Dolnego Śląska. Myślę, że lokalny konkurs, a także oceny krytycznej młodej widowni byłby dla nas szczególnie cenne. Na koniec roku teatr może ufundować nagrody — zarówno dla najlepszych recenzentów, jak i dla uczestników konkursu.

Bogumiła Słomczyńska: — Wielu młodych miłośników teatru silniej przeżywa magię sceny niż muzykę rozrywkową — tak popularną w ich pokoleniu. Wszyscy oni marzą o tym, żeby wziąć udział w próbach, poznać pracownię techniczną lub zostać statystami.

Józef Jasielski: — Na tego typu przyjaźni zależy również nam.

„Konkrety”: — Dołączamy do grona sympatyków powstającego klubu „Trzystu”. Możemy obiecać, że jeśli młodzieży nie zabraknie zapalu — przynajmniej raz w roku poświęcimy działalność klubu całej kolumnie, gdzie opublikujemy najbardziej interesujące recenzje, zdjęcia ze spektakli, rysunki oraz teksty poświęcone sprawom teatru.

Dyskusję prowadził i opracował: PIOTR CEGŁOWSKI

PS. Zgłoszenia do klubu prosimy kierować na adres: Bogumiła Słomczyńska, Zespół Szkół Budowlanych, ul. 22 Lipca 14/22, 59-220 Legnica lub bezpośrednio do Teatru Dramatycznego na adres: 59-220 Legnica, Rynek 59.



literackie

Próby

Redaguje

Ryszard Adamów

Pocztą

FRANCISZEK R. — Legnica

Pisze Pan w swym liście: „Uprawiam z powodzeniem tzw. poezję okolicznościowo-użytkową, bardzo potrzebną i przydatną, bo nadającą się na każdą uroczystość (akademie, chrzciny, wesela, imieniny). Piszę wiersze, bo nie mogę nie pisać, bo jestestwo moje nurtuje wielki niepokój twórczy. Mój szwagier, który jest bibliotekarzem (a więc osobą raczej kompetentną), twierdzi z całą stanowczością, że jest to poezja b. dobra i warta upowszechnienia na łamach prasy. Jestem już człowiekiem statecznym (po pięćdziesiątce), mam żonę i dwie udane córki...”

Szanowny Panie, szczerze i z całego serca gratuluje — udanych córek! Nieśtety, Pana okolicznościowo-użytkowe wiersze są, moim zdaniem, znacznie mniej udane, choć wierzę, że jestestwo Pana nurtuje rzeczywiście niepokój twórczy. Wierzę na słowo, bo w nadesłanych tekstach, takich np. jak: „Nóżka w lewo, nóżka w prawo, pannie Stefci bijmy brawo” czy: „W tak radosnej chwili żyjmy zdrowie Mili”, czy: „Weselna chałupa niech radością bucha, w niej para młoda niech szczęściem zagrucha” — nie mogę, ale to naprawdę nie mogę dopatrzeć się twórczego niepokoju. Sądzę, że Pana szwagier ma lepszy wzrok, a zapewne i słuch.

DANUTA R. — Głogów

Droga Pani, przykro mi, że jestem zmuszony przypomnieć Pani starą prawdę: Poezja winna rodzić się z osobistych i autentycznych przeżyć i przemyśleń autora, z jego i tylko jego własnej wrażliwości. Pani zaś pisze (nieudolnie naśladowując Illakowiczównę): „Zechciej, żeby dzień był słoneczny, / chciej, żeby świat był bezpieczny / a na tym świecie ludzie łagodni — syci, niegłodni...” itp.

WANDA I. — Wrocław

Nie jestem pewny, czy każda rymowanka (i nie tylko zresztą rymowanka) jest poezją; zwłaszcza rymowanka pisa- na jak gdyby w tramwaju, tzn. w po- śpiechu i w tłoku. Przecież poezja to m. in. artystyczny zapis myśli, dogłęb- nie przemyślanych myśli, to efekt wiel- kiego wysiłku wrażliwości i wyobraźni. A Pani wali jak z karabinu maszynowe- go: „Kocham w nocy / kocham w dzień / wciąż widzę twój ukochany cień...” itp.

BARBARA K. — Legnica, ul. Głogow- ska

Bardzo chętnie przeczytam inne Pani teksty.

BERTA HORWATH

Spóźnienie

szary zmierzch
zapowiada koniec
poprawnie spędzonego dnia
który bez zarysowanych konturów
dojrzał w swej bladej

spóźniłeś się dzisiaj
o jedną dziesiątą przemijania
a ja uciekam przez szare okno myśli
zatrzymam wzrok tylko na chwilę
na utraconej wieżycie kościoła
spójrzę w zatrzaśnięte za mną okno
i wlecę w jutrzejszy
szary dzień

BERTA HORWATH

Ananke

pomimo
że tylko noc
jest moim przyjacielem
ośmielam się
kochać swój los
który często odbiera mi owoc

BERTA HORWATH

Przekupka

codziennie
rozkładam swój stragan
za beczkę oddaję towar
pani jeden uśmiech współczujący
dla pana znaczący
komu miły a komu litościwy
jeszcze dzisiaj dostarczyć
dwa bezinteresowne i pięć obiecujących
nie przyjmuję już zamówień
zamykam kram do odwołania
na gwoździu kiwa się wywieszka
z powodu przemęczenia
poszłam się posmucić

po który wyciągam dłoń
i wierzę w swoje przeznaczenie
jak amen w pacierzu
choć troszkę więcej
niż tylko jedna liza
rozprysła się na twarzy
mojej zwarzonej młodości
jestem z tobą
tu i teraz
ale ty i tak u kresu powiesz
że tylko ślepy Homer
był bardziej samotny
od ciebie



ANITA KACZMAREK-GORYL

powietrze nabrzmiałe
zazdrością
oddech wypychany
pogardą
stłumić
odgłosy własnych ucieczek
zagłuszyć
wielkość wyhodowanych błędów
które zostały
dziedzictwem lat

Trwanie

nie mam w sobie
żadnego światła
ale nie jestem też ciemnością
rozpasaną
luka między sercem a faktem
ociera się o kilka sekund
zadumy
trwam
a to dużo znaczy

LIDIA TYMKO

Odpowiedź

Warto znać gwiazdy, warto planety,
Warto przez cierpień morza ogromne,
przez łez lusterka zatracić smutek,
warto radością tłumy rozbawiać,
warto nadzieją tęskność rozpalać,
warto pozwolić myśli górować,
nad nicosć wznieść się i poszybować...

IGNACY ZAJĄCZKOWSKI

Jestem

Jestem chwila nieuchwytną
w bezmiarze kosmosu
Jestem kropka nieukrytą
co splywa z gwiazd oczu
Jestem śmiechem nierozkwitłym
w zwykłego dnia pustce
Jestem plamą krwi niezwykła
czerwona na chustce
Jestem czynem niespełnionym
co czeka spełnienia
Jestem zdaniem nieskończonym
choć pełnym znaczenia
Jestem ciszą niewygasłą
pod którą śpi ziemia
Jestem srebrnym cieniem blasku
A może mnie nie ma?

ALICJA WILINSKA

Zatrzasnął się drzwi uśmiechu
I na pajęczynie wspomnień usiadł
smutek.
Teraz siedzę i czekam, aż pajęczyna nitkę
Zdmuchnie powiew Twojego oddechu.

Eksmisja

Kochałam aktora, nie ciebie,
Ty mój biedny Don Juanie.
Do niego mówiłam, nie do ciebie:
„Moje najdroższe kochanie”.
I nadszedł czas zdjęcia maski
I cóż widział moje oczy?
Ze ściemniały twoich zalet blaski,
A po scenie życia łajdak kroczy.

FELIX SZUTA

odkrywając
wyuczona naiwność poszukiwania
miłości

z rozczarowania
zostaje studentem archeologii
Z wygłaskanych murów
odtworzę konwulsyjne tańce rąk
Wznoszący je w chwilach śmierci
przysłonięty mieli obraz
wszechświata
co skraca drogę do szczęścia
Więc wracaj wędrowcze w te mury
gdy się spóźnisz
rozsypią się w niepowitalny smutek

zmarł ktoś nagle
że nie zdążyły nawet
zawyc psy
zakryć swych kwiatów tabory balkonów
upragniony deszcz zmywa rozdeptane
troski
przed progami domów
a łącza ogłasza
zakończenie stypy pogrzebowej

IGNACY ZAJĄCZKOWSKI

Próba numer trzy

Moja muzyka
Drzwi zamknięte cicho
Echo wybiega
Oknem
Wdycham życie
Ściany zielone są jak liście gruszy
Czarne pchły tańczą pod dotknięciem
palców

W myśli zbierałem chwile
Wtedy przyszedł
Tańczył
Gdy grałem wiedeńskiego walca
Niebo skakało ponad czarną strzechą
włosów

Skończyłem
Czas popłynął znowu

Teraz jest wieczór
Ciało mam w kopercie
Zamiast odpisać dług
Piszę wiersze
Mina
Zapomną
Wciąż zapominają
Pragnę zatrzymać
Po co?
Czas na kartce

BARBARA KOSTECKA

“...”

nie umiałam
zatrzymać wczorajszego dnia
kiedy pakował walizy
stałam obok
drzewo
nie goniłam ostatnich prorozeni
zachodzącego słońca
pozwoliłam
by umarło we mnie bezboleśnie
to całe miłowanie

Nasz dom

budujemy nasz dom
statecznie
ze zwłok wczorajszych marzeń
okrągły pękaty
jak bochen chleba
budujemy nasz dom
w oparciu o najnowsze
osiągnięcia odwagi i uporu
budujemy nasz dom
nieprzespanymi nocami
z zawziętością Syzyfa
pod dachem pełnym gwiazd
pod niebem pełnym atomów

LIDIA TYMKO

Sen

Strach — co ma wielkie oczy,
Strach — co wciąż przy mnie kroczy
co jest na jawie i we śnie
i tłumi i pęta
— przyjaźni ze mną szuka.
O! Ironio przekłeta...
Ukryj mnie, w przeciwniejszej jasności...

Paradoks nie tylko legnicki: nawet podczas poważnych zagrożeń powodziowych w miastach zagłębia miedziowego woda jest reglamentowana. Podobnie jak wtedy, gdy deszcz nie pada przez długie miesiące. Ludzie wracający z przeciwpowodziowych akcji mają więc problemy z umyciem się i zaparzeniem herbaty...

Automaty zainstalowane w osiedlowych hydroforach trzykrotnie w ciągu doby włączają i wyłączają pompy, tłoczące życiodajny płyn na wyższe piętra budynków. To właśnie one, bezdusznie i całkiem mechanicznie, w coraz większym stopniu decydują co i kiedy mamy robić. Powiedzieć, że to komplikuje życie? Za mało i za delikatnie. Poza tym reglamentowanie prowadzi też do marnotrawienia właśnie tej drogiej wody. Czy jest szansa na niezależnienie się od automatów w hydroforach i normalne życie?

Sprawa stała się w Legnickim na porządku dziennym na długo przed tym, jak prezydenci miast obwieścili „godziny podwyższonego ciśnienia w sieci wodociągowej”. Na początku lat siedemdziesiątych powstały zarysy programu produkcji 500 tysięcy ton miedzi rocznie. Coraz konkretniejsze kształty przybierał projekt budowy wokół Legnicy potężnego kompleksu gorniczo-energetycznego, opartego na odkrywkowo eksploatawanych złożach brunatnego węgla. Wszystko to oznaczało dalszy wzrost liczebny miast i wysychanie dotychczasowych źródeł wody.

Kryzys gospodarczy oosunął w nieznane przyszłość realizację programów „wielkiej miedzi” i „wielkiego węgla”. Na placu boju pozostała jedynie „Wielka Woda” — system wodociagowy dla LGOM. Szybko bowiem okazało się, że „WW” nie jest wcale odpowiednią na wyzwania XXI wieku, ale zwykłą, brutalną koniecznością sprostania potrzebom dnia dzisiejszego.

„Wielka Woda” będzie płynąć z Nysy Szalonej i Kaczawy oraz zbudowanych na tych rzekach zbiorników „Ślup” i „Rzymówka”. Serce systemu jest Zakład Uzdatniania Wody w Przybkowie, na przedmieściach Legnicy. Docelowo powinien on przerobić w ciągu doby 200 tys. m sześciennych wody. Wielkość ta stawia legnicki system wodociagowy w rzędzie najważniejszych inwestycji hydrologicznych w naszym kraju. Z Przybkowa woda systemem rurociągów będzie rozprowadzana do Legnicy, Lubina, Polkowic, Chocianowa, Ścinawy, Rudnej, aż po Jerzmanów. Byłby to kres utrapienia mieszkańców miast miedziowego zagłębia, ale też — co równie ważne — rolników, którzy dziś ograniczają z powodu braku wody w kranach i studniach produkcję zwierzęcą.

Od kilku lat funkcjonuje już „Ślup”, który parę razy zdołał uratować Legnicę przed powodzią, przyjmując nadmiar wód Nysy Szalonej podczas ulewnych deszczów. Niemal gotowy jest system przesyłu wody z Przybkowa do Lubina z dużą przepompownią i zbiornikami w Chrostniku. W finałową fazę wchodzi budowa Zakładu Uzdatniania Wody. Ponieważ nie zbudowano „Rzymówki” — realizowany jest I etap „Wielkiej Wody”, czyli 100 tys. m sześć dla Legnicy i Lubina.

Ogniwem, które zadecyduje o tym, kiedy pierwsze krople „Wielkiej Wody” popłyną z kranów jest budowa w Przybkowie. Rozruch tej olbrzymiej fabryki wody powinien się rozpocząć już w przyszłym roku. Czy jest to możliwe?

Plac budowy ciągnie się ok. 2 km wzdłuż autostrady. Na 160 hektarach dawniejszych gruntów rolnych powstaje 240 obiektów. Wznosi je 17 przedsiębiorstw, zatrudniających w Przybkowie ponad pół tysiąca ludzi. Generalnym wykonawcą i koordynatorem pracy wszystkich podwykonawców jest Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego „Hydrobudowa — Wrocław”. Szefowie zapewniają, że zdążą na czas.

Oglądałem budowę dokładnie. Wspiąłem się na zbocza olbrzymich stawów infiltracyjnych. Zaglądałem do zbiorników i głębokich piwnic prze-

pompowni. Rozmawiałem z ludźmi, którzy od lat związani są z tą budową. Na koniec uzgodniłem dwa wnioski, które obrazują jej charakter: prosta, zbliżona do naturalnego oczyszczania technologia przerobu wody i skomplikowana infrastruktura techniczna zakładu.

W Legnicy od dziesięcioleci, a może i od wieków do kranów dostarczana jest woda z Kaczawy. Z ujęcia na rzece wpływa ona do stawów infiltracyjnych. Wsiąka w ich podłoże i za pomocą studni oraz pomp dostarczana jest do zakładu uzdatniania, gdzie następuje już tylko końcowa obróbka. Tak wygląda aktualna produkcja w małym zakładzie wodociagowym. Tuż obok powstaje instalacja niemal bliźniaczo podobna, ale o kilkakrotnie większej skali. Zasadniczą rolę będzie odgrywało zbliżone do naturalnego oczyszczanie wody w gruncie.

Kolejna refleksja, to nasycenie nowoczesną techniką. Zakład w Przybkowie jest prawdziwą gratką dla elektroników. Powstanie tu bowiem komputerowy system sterowania produkcją i dystrybucją wody.

Na „ochy” i „achy” z tego powodu na pewno jest jeszcze zbyt wcześnie. Trzeba bowiem najpierw zakończyć budowę, a terminy są już dość napięte. Gdy wejdzie w fazę rozruchu, a potrwa on dwa lata, trzeba będzie wybudować jeszcze zaplecze administracyjno-socjalne, kolejne budynki dla obsługi (ok. 300 osób) i nawet... pawilon handlowy. Na Przybkowie powstaje więc nie tylko nowy, legnicki zakład produkcyjny, ale i prawdziwe osiedle.

Problem wody w miastach miedziowego zagłębia nie skończy się w chwili przecięcia wstęgi na otwarciu systemu „Wielka Woda”. Na razie, największą świadomość tego faktu mają służby ochrony środowiska. Gdy ruszy Przybków, (o zdolności docelowej 200 tys. m sześć) — jest nadzieja na rozwiązanie problemu ilości. Trzeba jednak zrobić jeszcze wiele, żeby zapewnić odpowiednią jakość produkowanej w tym zakładzie wody. Wszystko zależy od tego, jak surowie dostarczy ujęcie rzeczne na Kaczawie.

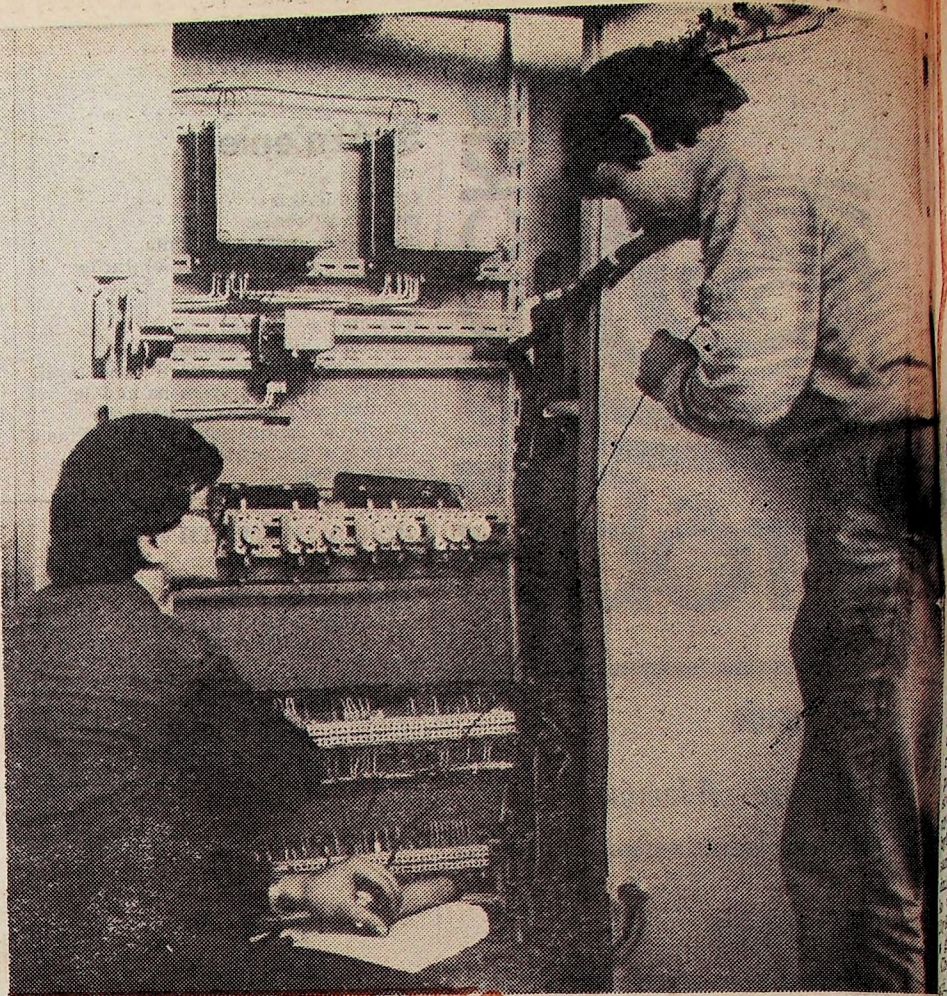
Obecny stan jest dość pesymistyczny. Brak odpowiedniej gospodarki ściekowej w dorzeczu Nysy Szalonej i Kaczawy sprawia, że na wysokości Legnicy do zakładu uzdatniania trafia woda nie mieszcząca się nawet w III klasie czystości, czyli po prostu ściek. W okolicach Legnicy jest ona dodatkowo „wzbogacana” metalami, płynącymi z huty miedzi (raport o stanie środowiska naturalnego w woj. legnickim w 1984 roku).

Nie znaczy to, że nic się w tej sprawie nie robi. Z myślą o ochronie wód zbiornika „Ślup” i Nysy Szalonej, zasilającej Kaczawę zbudowano oczyszczalnię ścieków w cukrowni „Jawor” oraz dla miasta Jawora Trwa budowa oczyszczalni dla Bolkowa. W tym roku ruszyła budowa oczyszczalni w Złotorzy i także w hucie. Na efekty trzeba będzie jeszcze jednak poczekać. Im krócej — tym lepiej dla „Wielkiej Wody”.

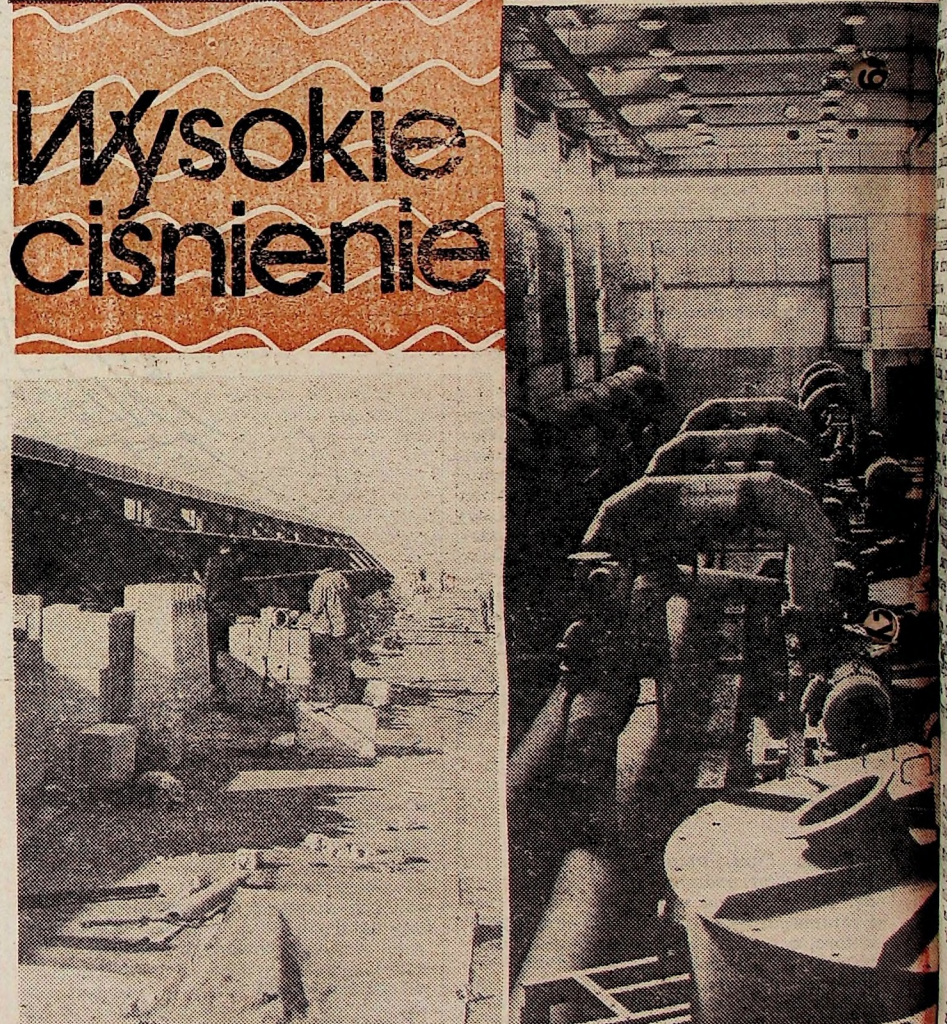
Budowa tego systemu wodociagowego rozbudziła nadzieje na poprawę zaopatrzenia w wodę w sporej części województwa. Zwłaszcza w tej najszybciej rozwijającej się i cierpiącej na posuch w kranach Ograniczenia realizacyjne, związane po prostu z brakiem pieniędzy na budowę II etapu „WW” wniosły z pewnością dozę gorzkości. Na co więc można liczyć w przyszłości?

Zrealizowanie całego planu zależy od budowy zbiornika „Rzymówka”. O jej rozpoczęciu mówi się różnie. Najbardziej autorytatywną wersją „na dziś” jest chyba materiał dotyczący założeń wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na przyszłą pięćdziesiątkę. Wojewoda Ryszard Jelonek pisze w tym dokumencie, że „podjęte zostały już intensywne starania o wprowadzenie do NPSG budowy zbiornika „Rzymówka” z terminem rozpoczęcia nie później niż w 1987 r.”.

O tym, czy starania te dadzą efekt, zadecyduje przede wszystkim stan naszej gospodarki i realizacji podjętych już inwestycji. Także I etapu „Wielkiej Wody”.



Wysokie ciśnienie



Zdjęcia: Wincenty Kołodziejski

Tekst: Grzegorz Chmielowski

Zawsze, jak sięga pamięcią, odczuwał głód nauki. Skończyła się wojna światowa i już w wolnej ojczyźnie zaczął swą edukację w wiejskiej czteroklasowej szkółce. Nauczyciel był z Galicji, gdzie w czasie rozbiorów można było stosunkowo łatwo zdobyć jakieś wykształcenie, ot, na przykład małą maturę. Jako chłopak Kosiński wiedział, że w ówczesnych warunkach wielkiego wyboru nie ma. Albo paść krowy, albo uciec się dalej. No, więc chodził później dzień w dzień, w deszcz, śnieg i skwar po czterech kilometrach do najbliższej siedmiolatk. Skończył ją w 1929 roku i... trafił na rozpoczynający się już wtedy kryzys. Z Grodziska nie było łatwo wydostać się na szeroki świat. Ojciec sprzedawał gospodarstwo, by osiedlić się bliżej Radomska, bliżej drogi, właśnie bliżej świata. Zaczął pan Stanisław chodzić do szkoły rolniczej, choć wcześniej wcale nie marzyło mu się pozostać na wsi. Potem rodzice wysupłali pieniądze i pojechał do Warszawy na wyższe kursy rolnicze.

W połowie lat trzydziestych zainteresował się bliżej polityką tak wewnętrzną, jak i zagraniczną. Były to czasy gorące. W świecie wojna hiszpańska i abisyńska, w kraju rządy sanacji. „Pamiętam — wspomina — jak gorące spory wiedliśmy na temat żywej wówczas idei zdobycia dla Polski kolonii. Oczywiście, czego się rychło domyśliłem, był to klasyczny przykład odwracania uwagi społeczeństwa od trudnych problemów wewnętrznych. Nie ukrywam, że w latach 1936—39 byłem zwolennikiem dyktatury, ale nie tej sanacyjnej, lecz mas ludowych. To, co się działo w życiu politycznym, przekraczało wszelkie pojęcie. Kilkadziesiąt rozpolitykowanych partii i ogromny balagan w gospodarce”.

Chodził na zebrania różnych organizacji, zabierał głos. Nie należał do żadnej partii. Ale we wspomnianym już marcu 1938 roku na zebraniu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem nikt słownie nie potrafił odpowiedzieć mu, kiedy wywalił całą prawdę o panoszeniu się rodzimego i obcego kapitału w rolnictwie, o tym jak ówczesna polityka rolna rujnuje drobnotowarowe gospodarstwa chłopskie, jak polskiemu chłopu trudno żyć. Zebranie skończyło się po kilkunastu minutach, lecz po nim Kosińskiemu przydzielono już dwóch aniołów stróżów. Gospodarował wtedy u rodziców, stosował nawozy, plodozmian. Nowinki otrzymywał z Towarzystwa Kółek Rolniczych, prowadził też doświadczenia na małych 20-areowych kawałkach. Mimo młodego wieku wiele znał z okolicy, liczonego się z jego opinią. Nie tedy dziwnego, że zaniepokojony starosta odwiedzał go często, pytając, o co mu się rozchodzi. Odpowiadał, że nie idzie mu o jakieś tam zmiany ustroju, ale krew go zalewa, kiedy widzi upadek polskiego chłopskiego rolnictwa. A starosta zależało na spokojnie. Zarabiał 500 złotych miesięcznie, drugie tyle brał za pracę w Sejmiku. Kwintal zboża kosztował wówczas 12—14 złotych. Zależało na lakierowaniu rzeczywistości, lecz jak postępującej degrengolady było więcej i dla każdego myślącego człowieka było jasne, czym to się może skończyć.

WOJNA

20 stycznia 1940 roku Stanisław Kosiński wstępuje do Związku Walki Zbrojnej, potem do Armii Krajowej. W 1942 rodzina zostaje aresztowana, brat ginie w Majdanku. W rok później do więzienia wędruje pan Stanisław. Zwalniana go pod warunkiem, że zostanie konfidentem. Węć jedynym wyjściem jest las, partyzantka. Bierze udział w wielu akcjach na terenie okręgu kielecko-częstochowskiego. Za udział w boju, jaki wywiązał się przy okazji pewnego zrzuć, otrzymuje Krzyż Walecznych. Dowodził wówczas plutonem. Potem przyszedł marsz na odsiecz powstańczej Warszawy w ramach planu „Burza”. „Na szczęście nie doszliśmy” — wspomina — gdyby tak się stało, nie rozmałwałbym dzisiaj z panem. To już z daleka pachniało masakrą”.

PIŃNIERSKIE KROKI

12 stycznia 1945 roku rozpoczęła się ofensywa radziecka, a już 5 lutego Stanisław Kosiński rozpoczął pracę na wyzwolonych terenach powiatu wieluńskiego. Pracował przy ochronie i przeprowadzaniu... reformy rolnej. Rzecz dziwna, jeśli zważyć jego akowską przeszłość. Dziś pan Stanisław tłumaczy to tak: „To prawda, że zabezpieczaliśmy tereny obszarowe, parcelowaliśmy grunty, dzieliliśmy ziemię pomiędzy chłopów. Tylko, że wtedy pojmowaliśmy służbę w Armii Krajowej jako służbę w wojsku. Politykę zajmowano się na wyższych szczeblach, takich zaś jak ja, młodych, którzy rozumieli dziejową szansę, jaka pojawiła się przed polskim chłopem, było

— Pochodzenie moje jest chłopskie — oznajmia na wstępie naszej rozmowy Stanisław Kosiński. Dopiero później wychodzi na jaw, że jest niemal rówieśnikiem I wojny światowej. Urodził się w 1914, w listopadzie. Ale znów, jak bumerang wracają korzenie: — No; chłopskie, ale prawdę mówiąc, było ono z dziada pradziada wyrobione. Dopiero ojciec trochę się odkuł, ale i te siedem hektarów rolniczej ziemi pięć klasy w Grodzisku, w gminie Koniopol, w dawniejszym województwie łódzkim nie dawały gwarancji, że 10-osobowa rodzina (miałem siedmioro rodzeństwa) bez głodu przeżyje przednówek.

Niechętnie mówi dziś pan Stanisław o tamtych trudnych czasach, czasach nie tylko chłopskiej nędzy, ale i wojny. Wspomina, że najjaśniejszym obrazem w pamięci są ówczesne letnie kąpiele w pobliskiej Pilicy.



Fot. Janusz Budnicki

Sól ziemi

Jacek Broszkiewicz

wielu, bardzo wielu. Dla mnie najważniejsze było: skończyć wreszcie z przedwojenną niesprawiedliwością, z tym, żeby trzy czwarte mieszkańców wsi nie cierpiało nędzy”.

Parcelacje trwały do 30 czerwca. Tego dnia panu Stanisławowi oddano w zarząd pięć majątków ziemskich. Przed wojną liczyły one po 400—500 hektarów — teraz po parcelacji zostało po 80—160 hektarów z przeznaczeniem na tak zwane ośrodki kultury rolnej. Były to pierwsze zarodki PGR-ów. Administrował nim; do kwietnia 1947 roku, kiedy to służbowo przeniesiono go do Udanina. Częścią z pięciu tysięcy hektarów, na których obecnie gospodaruje udaninowski PGR, zarządzały służby kwatermistrzowskie Armii Radzieckiej. Cały obszar zasłonięty był ostem i mleczem. Ale rolnikowi wystarczy spojrzeć i już wie. Skoro rośnie mlecz, to i gleba musi być dobra. Tego szukał Paliń dzień i noc przez cały miesiąc. W maju dostali 50 „unrowskich” traktorów. Trzeba było zorganizować obsadę; kierowców, mechaników. Nie było to łatwe, wokół bez ludzi. Pan Stanisław przypomniał sobie, że to właśnie na polach Udanina oficerowie radzieccy nakreślili pierwszy plan pokazujący zagospodarowywanie ziem zachodnich przez Polaków. Była to odpowiedź na rodzającą się na Zachodzie propagandę, głoszącą, że Polacy nie dadzą rady. Wiele sił włożono w naprawę szkód wojennych, w zabezpieczenie majątku trwałego

PIERWSZY SIEW

Pierwsze ziarno spadło na skiby jesienią 1947 roku. Zasiano 50 hektarów rzepaku, resztę żyta. Nikt nie znał jeszcze klimatu, rozlogu, właściwości gleby. Ludzie przyjechali tu z centralnej Polski, gdzie inna kultura rolna, tradycje. A tu gleba II i III klasy. Sprzatnęli wszystko dopiero w październiku przyszłego roku. Żyto rosło przepięknie, miało ponad półtora metra wysokości. Ale zdziło pustą, a tym samym żyto podatne na wystęgi.

W 1948 roku zasiano już tylko samą pszenicę. Okoliczni rolnicy jeszcze dość długo nie chcieli pożegnać się z żytem, ale i oni widząc, jak pszenica plonuje na pegeerowskich polach porzuciła to upra-

wiane przez pokolenia na kresach Polski zboże. Pszenice w 1950 roku sypnęły 20 kwintalami z hektara. W tym czasie przydzielone unrowskie traktory porożdzielano po innych gospodarstwach. W Udaninie został jedynie serwis. Nadeszło 170 koni i to poratowało PGR. Ale były ogromne trudności z ludźmi. Jeśli liczyć jednego fernala na parę koni, to łatwo policzyć, jak wielkie były kłopoty z zatrudnieniem. Jeśli już ktoś przychodził do pracy na państwowym, to z reguły okazywało się, że nie ma żadnego przygotowania rolniczego. Ludzie przybywali z Małopolski, z Kieleckiego. Byli zahukani. Miał tam, w Kieleckim, jeden, czy drugi morgę ziemi, wokół której chodził na palcach, a tutaj stapał na setkach hektarów pszenicznej ziemi. Nie mogli pojąć, że można gospodarować, z takim rozmachem. Pan Stanisław, przypominając tamte lata mówi: Trzeba było ich uczyć wszystkiego od początku, ale nie tak po belfersku, tylko przykładem, perswazją, dobrym słowem, tak w kochającej się rodzinie.

Udało się.

SUKCESY

W 1950 roku Zespołowi Gospodarstw Rolnych w Udaninie przyznano sztafardę przechodni za zdobycie I miejsca w krajowym współzawodnictwie PGR-ów. To za te 20 kwintali pszenicy. Przyjechało pół Warszawy i pół Wrocławia. Wynajęto salę na 500 miejsc, laureaci wraz z notablami stanęli na scenie, kiedy lunął deszcz. I stało się, że sztafarda wręczano przy wórze bębniących w miednicę strug wody z przeciekającego dachu. Tak wiele było jeszcze wówczas do zrobienia.

W dwa lata później Udanin gościł angielskich ekspertów, wracających do kraju z Moskwy. Warszawa skierowała ich właśnie do Udanina, by zapoznali się z hodowlą świń. A na tych ziemiach nigdy, także przed wyzwoleniem, nie było hodowli trzody chlewnej. Tylko rogaczna. Po wyzwoleniu krowy były drogie i trudno je było kupić więc nie niszczyć stanowisk dla bydła, wprowadzono na nie trzodę. Anglicy obejrżeli hodowlę 100 macior w Damianowie, wyrażając się o niej z uznaniem. Swoją drogą łatwo sobie wyobrazić, w jakich

powijkach znajdowała się hodowla trzody chlewnej, skoro Warszawa zdecydowała, że warto do tak prestiżowego pokazu wybrać właśnie PGR Udanin.

Lata 1953—54 były kiepskie, bardzo mokre. Siewy przeprowadzono ręcznie. A wtedy zboże było na wagę złota. Panu Stanisławowi drży głos, kiedy mówi, że trzeba było zwierzętom odejmować od pysków, byle tylko jak najwięcej dostarczyć do skupu. Półtka żelaznej kurtyny dawała się mocno we znaki: — W 1954 roku posłaliśmy kukurydzę i zrobiliśmy na niej kolosalny interes. Łodyga gruba, kolby ogromne. To był hybryd kanadyjski. Ale siac go trzeba było bardzo precyzyjnie. Szczęściem mieliśmy bardzo dobre radzieckie siewniki. Wtedy właśnie zrozumieliśmy, że plon zależy nie tylko od jakości ziarna, ale również od wysokiej agrotechniki”.

W 1956 roku PGR-y przeszły na własny rachunek. W rok później rozleciały się zespoły PGR-ów. Od tej pory udaninowski PGR nigdy nie był deficytowy. Co roku uzyskiwano przyrosty produkcji. Na polach łanowych, dochodzących do 100 hektarów, uzyskiwano przy dobrej agrotechnice, odpowiednich przedplonach, wysokiej jakości materiale siewnym intensywnych odmian — 50, 60, a nawet 85 kwintali pszenicy z hektara. W międzyczasie Stanisław Kosiński uzyskał dyplom inżyniera w SGGW. Przywykł już chłonać i stosować wszelkie osiągnięcia światowej wiedzy rolniczej. Do Udanina ciągnęły wycieczki praktyków nie tylko krajowych, ale z całej Europy. Jeśli dziś na ziemiach zachodnich coraz powszechniej uzyskuje się plony 50—60 kwintali pszenicy z hektara, to jest w tym osiągnięciu spory udział Udanina i samego inżyniera Kosińskiego. Na przeciąg wielu lat PGR Udanin stał się gospodarstwem wzorcowym. Już wtedy w latach 60-tych zarabiano tu po 4 tysiące złotych miesięcznie. Sztafardy przechodnie jeszcze siedmiokrotnie wędrowały do Udanina. Stawiano nie tylko na ilość, ale i na jakość produkcji. We współzawodnictwie dolnośląskim przedsiębiorstwo prawie zawsze plasowało się również na pierwszym miejscu. Zasadą stało się, że z każdego hektara gruntów ornych sprzedawano państwu od 1,2 do 1,5 tony zboża i 15 kwintali rzepaku. Reszta szła na własne potrzeby. Wysoka kultura upraw pozwalała wówczas na osiągnięcie 10—12-tysięcznego zysku z hektara. W przeliczeniu na obecne ceny wyniosłoby to 50 złotych z 1 ha.

Pan Stanisław twierdzi, że gdyby każdy hektar w kraju dawał przynajmniej pół tony odtawy dla państwa — nie trzeba by było importować zboża...

Co sędzi o dzisiejszym rolnictwie?

— „Powiem szczerze — płacze nad nim. Uderza przede wszystkim bardzo niski poziom przygotowania zawodowego rolników. Żyję tu od ponad trzech dziesięcioleci lat i jeszcze do niedawna widać było poczucie tymczasowości utrzymujące się wśród rolników. Ci jednak, co gospodarują dzisiaj: starzy i młodzi mają poczucie pełnej stabilizacji.

Przez wiele lat krążył mit, że przyjechalibyśmy w latach 40-tych do Eldorado. Rzeczywiście była jakże odmienna. To, że obecnie ziemię zachodnie plasują się w czołówce krajowego rolnictwa, jest NASZA zasługa, NASZYCH rąk, umysłów i potu, który tu wylał się. Dziś narzekamy, że legnicka wieś jest niedoinwestowana. To fakt. I tym bardziej to dziwi, że pod boki budujemy potężny przemysł, który tak, jak ziemia, jest naszym ogólnonarodowym bogactwem. Nie będę powtarzał truizmów, że rolnictwo jest jedno, bo tak nie jest. Ale należy stworzyć wszystkim jego własnościowym formom warunki do wszechstronnego rozwoju. Tego między innymi spodziewam się po nowym Sejmie.

Mam 70 lat, widziałem i przeżyłem już niejedno. Wiem, że w ziemi trzeba się wpać pazurami, oddać jej wszystko to, co najlepsze: siłę, wiedzę i serce. A wtedy ziemia to odwdzięca mi.

☆

Dziś Stanisław Kosiński, wieloletni dyrektor PGR Udanin, jest już na emeryturze. Obok odznaczeń bojowych: Krzyża Walecznych i Krzyża Partyzanckiego — jest także kawalerem Orderu Sztandaru Pracy I i II klasy, Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, Złotego Krzyża Zasługi i wielu innych. Jest prezesem Rady Nadzorczej Spółdzielni Mleczarskiej i, nadal służy swym doświadczeniem i wiedzą wszystkim potrzebującym: od szeregowego rolnika, po instytucje naukowe. Dziś wiadomo, że w najbliższym czasie PGR Udanin za swoje osiągnięcia otrzyma Order Sztandaru Pracy II klasy. Wydarzenie to ukoronuje nie tylko prawie 40-letnią pełną osiągnięć historię przedsiębiorstwa kierowanego przez inż. Kosińskiego, ale zostanie wpisane na konto obecnego dyrektora, wychowanka pana Stanisława, inżyniera Bogdana Miky. Tak właśnie dokonuje się sztafeta pokoleń i tak już powinno być.



Gdy przyjdzie starość

Agnieszka Szydłowska

Pani Wanda ma 76 lat. Pukamy do drzwi jej niewielkiego mieszkania.

— Otwarte proszę! U mnie zawsze drzwi otwarte — mówi. — Mam takich dobrych sąsiadów, często do mnie zaglądają. Co ja bym zrobiła bez pomocy? Już teraz, to nawet do apteki nie jeżdżę.

Pokój, łazienka, kuchnia, aż łóżko. Gospodyni w fotelu przy oknie pracownicy zapelnia lniane serwetki finezyjnym kurpiowskim haftem.

— Ja już dwadzieścia pięć lat na rencie. To jakas robotkę wezmę, to telewizor włączę. Wieczorami lubię dłużej posiedzieć. Dużo czytam. Tylko z książkami kłopot. Sama do biblioteki iść nie mogę, a kogoś posłać, to byle co dadzą. Powinna być taka instytucja, aby w tym pomóc, bo ludzie starzy też chcą czytać.

Pani Wanda śmieje się, że na starość została bez odkurzacza i pralki. — To moja wina — mówi. — Jak poszłam na rentę, to mówiłam, że nie warto kupować, bo niedługo umrę. I tak czas zleciał. Teraz siostrzeniec przyjechał, to kupił mi kran i założył. Sama, to już nie nie załatwię. Ani nawet ugotować mi się nie chce. Coraz słabsza jestem. Albo sąsiedzi pomogą, albo Helena.

Pani Helena Doroszkiewicz jest opiekunką PKPS. Chociaż jest rencistką, pracuje w PKPS na pół etatu, a panią Wandę opiekuje się w ramach pomocy sąsiedzkiej.

— Helena to ósmy cud świata — mówi pani Wanda. — Opiekuje się mną piąty rok. Tak się zaprzyjaźniliśmy, że nie wyobrażam sobie bez niej życia. Tylko kłopot z tym, że ja niedomagam coraz bardziej i trzeba mi opiekunki na więcej godzin. Dopóki byłam zdrowa, też lubiłam pracę społeczną. Z zawodu jestem pielęgniarzką, byłam ławnikiem przy sądzie i opiekunem społecznym. W Legnicy ludzie mnie znają i pamiętają.

Pani Wanda o swoim życiu opowiada

chętnie i pogodnie. Nawet o śmierci — odpukać — mówi jak o czymś naturalnym, ale nie strasznym. Może przyczynia się do tego świadomość, że ma wokół siebie ludzi życzliwych i gotowych pomóc w codziennej krzątaniu. Na którą nie starcza już sił. Starsza pani nie czuje się samotna ani opuszczona. Ma przyjaciół, swoje ulubione książki i robotki. — Renty mam 3500 zł plus dodatek opiekuńczy. Starcza, bo co ja teraz zresztą potrzebuję — tyle, co na życie. Jedyne, co dokucza — to zdrowie, ale na to rady nie ma...

☆

Trzeci wiek ma swoje nieublagane prawa. Pani Z. jest wdową od 23 lat. Dzieci zmarły w czasie wojny. Od kilku lat jest niewidoma. Do jej samotnego pokoju rzadko zachodzą goście. Na co dzień jest natomiast opiekunką PKPS — pani Krystyna Ceglarek.

— Bardzo dobrzy ludzie — mówi pani Z. — Niech im Bóg da zdrowie, aby opiekowali się mną do śmierci.

☆

Wszyscy podopieczni PKPS, których odwiedzam wraz z panią Ewą Babiak, organizatorką usług w Zarządzie Miejskim, są niepełnosprawni. Wiek robi swoje. Najtrudniej jest chodzić. Maja kłopoty ze wzrokiem, dokuczają im liczne choroby starości. Opiekunki społeczne robią codzienne zakupy, przynoszą węgiel, wodę, sprzątają mieszkanie, piorą, czasem gotują. Dzięki nim — nie tylko dzięki ich pracy — ludzie starzy i niepełni nie czują się tak bardzo opuszczeni i zapomniani. Są nieraz najbliższą dla podopiecznych osobą, kimś tak bliskim, jak rodzina.

☆

— Opieka jest, to najważniejsze — mówi pani B. — Teraz to nie to co dawniej. Jak miałam trzynaście lat, poszłam na służbę. Kto wtedy się troszczył o starych ludzi? A ja rentę po mężu mam i pomoc także. Na nic nie narzekam. Owszem, chciałoby się, aby więcej było życia uśmiechniętego... Ot, starość...

☆

Codzienna opieka nad ludźmi starymi i niepełnosprawnymi, to najważniejsza funkcja, jaką spełnia PKPS. Praca opiekunek społecznych jest ciężka fizycznie, a przy tym wymaga określonych predyspozycji psychicznych, które określa się starościwiecko jako dobroć serca. Muszą być zawsze pogodne, uśmiechnięte. W razie potrzeby podnieść na duchu, wysłuchać narzekania. Nieraz trzeba obejść kilka aptek, zanim wykupi się potrzebny lek. W sklepach, mimo legitymacji upoważniającej do zakupów poza kolejnością, ze strony obsługi i innych klientów — niepotrzebne komentarze, spiecia. Tak jak w sklepie mięsnym przy ul. Polnej, gdzie legitymacji opiekunka PKPS się nie respektuje. Ale opiekunki społeczne, zwłaszcza te długoletnie, jakoś sobie radzą.

Opieka, to najważniejsza, ale nie jedyna forma pomocy świadczona przez PKPS. Oprócz tego instytucja udziela okresowych zapomóg, zaopatruje podopiecznych w opał i odzież zimową. Osobom o najniższych dochodach przyznaje się bony obiadowe w barze „Kefirek”. w Klubie Seniora renciści i emeryci korzystają z całodzienniej opieki i dwu posiłków dziennie. I warto chyba wspomnieć o tym, że tylko część działalności PKPS jest finansowana z budżetu państwa. Inne fundusze pochodzą ze składek członkowskich, darów zakładów pracy i osób prywatnych. Jest to dar serca, który wspomaga wielu ludzi trzeciego wieku.

Sojusznicy

▲ Co roku ZPDz „Milana” i „Hanka” przekazują ZW PKPS pozagatunkową odzież i bieliznę;

▲ Niedawno brygada pana Jędrzeja Marka Łysiaka z „Budopolu” wykonała remont Klubu Seniora. Wartość ich pracy oceniono na 185.842 złote;

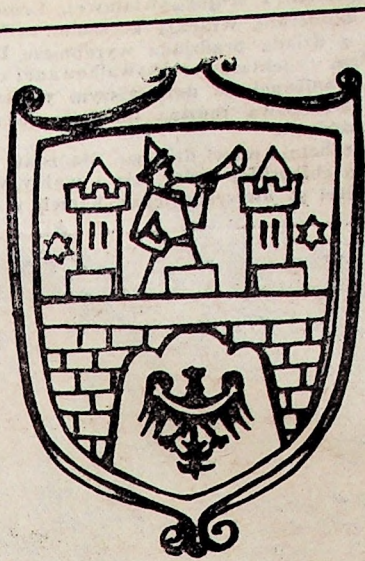
▲ Przy sprzątaniu Klubu Seniora po remoncie pracowali żołnierze COSWL. Przyjaźnią się na co dzień z seniorami już od czterech lat;

▲ Największe, stałe dochody przynoszą składki od rolników, przekazywane za pośrednictwem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej;

▲ Zakład Transportu KGHM przekazał na fundusz pomocy 100 tys. złotych w ramach składek członkowskich. Mniejsze sumy pochodzą od innych zakładów pracy: Huty Miedzi „Legnica”, SP „Legniczanka”, Wojewódzkiego Związku Handlu i Usług, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich i Drogowych, FPN, Cechu Rzemiosł Różnych;

▲ Kolumna Transportu Sanitarnego raz w tygodniu udostępnia ZW PKPS karetkę pogotowia;

▲ Teatr Dramatyczny w Legnicy regularnie przekazuje członkom Klubu Seniora bezpłatne bilety na spektakle teatralne.



Dzieje ziemi głogowskiej

Janusz Chutkowski

I ZANIM POWSTAŁO MIASTO

Ludzie żyli tutaj od niepamiętnych czasów. Pierwsi przybyli na Śląsk bardzo dawno, może sześćdziesiąt tys. lat temu, a może i więcej. Ziemię pokrywał wówczas potężny lodowiec aż do Karpat sięgający. W zimie skorupa lodowa potężniała i pokrywała się grubą warstwą śniegu. W lecie jednak topniała i odsłaniała żyzną glebę, na której wyrastała trawa. Na pastwiska ściągali zwierzęta, a w ślad za nimi ludzie, którzy na nie polowali. Kiedy nadchodziła zima znowu lody skuwały ziemię i wszyscy i ludzie i zwierzęta musieli wracać na południe. I tak było przez setki, a może i tysiące lat...

To są oczywiście tylko przypuszczenia. Niewiele przecież możemy powiedzieć o tych pierwszych przybyszach. Może nawet nie bardzo byli podobni do dzisiejszych ludzi. Żyli stadami. Polowali na wielkie, wymarłe już dawno zwierzęta: mamuty, włochate nosorożce i inne, które znamy już tylko z rysunków skalnych, z odnalezionych kości i pracownice odtworzonych szkieletów, bądź też w ogóle nie znamy, zaginęły bowiem bez śladu. Po tych pierwszych przybyszach pozostały tylko ich narzędzia — kamienne pięściaki, służące jako broń i do polowania. Byli to już jednak ludzie, potrafili myśleć i przewidywać. Tylko tacy bowiem mogą wytwarzać narzędzia.

Tak upływały kolejne tysiąclecia. Na Śląsku klimat ocieplił się. Lodowce ustąpiły. W okolicach Głogowa w XII tysiącleciu przed naszą erą ludzie zaczęli osiedlać się na stałe. Ślady ich pobytu spotykamy w Skidniowie, Krzekotowie, Kotli i Glinicy. Żyli w rodzinach składających się z 4 do 6 osób, a ich podstawowym zajęciem było łowiectwo i zbieractwo. Polowali na renifery i prowadzili koczowniczy tryb życia. Posługiwali się łukami i oszczepami. Potem w ślad za reniferami wywędrowali na północ, a na ich miejsce przybyły z północno-zachodniej części Europy grupy ludności polującej na dziki i sarny. Ci przybysze łowili również ryby i posługiwali się prymitywnymi łodziami — dębami.

Około 4200 lat przed naszą erą, w epokę którą archeologowie nazywają młodszą epoką kamienną — neolitem, rozpoczął się znacznie szybszy rozwój człowieka. Na ziemię głogowską zaczęły napływać z południa grupy ludności rolniczej. Zajęli się oni uprawą pól i hodowlą zwierząt domowych. Łowiectwo i rybołówstwo stawało się już tylko dodatkiem do rolnictwa. Wzdluż Odry wytworzył się szlak komunikacyjny, którym z południa na północ wędrowały różne ludy. Z nimi przyszła znajomość garncarstwa, tkactwa i coraz doskonalszej obróbki kamienia. Nauczono się go gładzić i szlifować, a nawet wiercić otwory. Siano kilka gatunków pszenicy, żyto, jęczmień, owies i proso. Hodowano świnie, krowy i owce. Z gliny wytwarzano naczynia o kulistym kształcie, zdobione ornamentami złożonymi z cienkich linii. Archeolodzy nazwali tę epokę od takich ozdób — kulturą ceramiki wstęgowej, a gliniane garnki i ich zdobienia staną się dla nas rodzajem kalendarza i zarazem biletu wizytowego, według którego liczyć będziemy czas i poznawać trasy pochodów różnych ludów. Na tych ziemiach nie znano przecież jeszcze pisma,

ani też innych sposobów utrwalania ludzkiej myśli.

Odkał człowiek zaczął prowadzić życie osiadłe, zajmować się rolnictwem i hodowlą, poszukiwał ziemi żyznej i łatwej do uprawy. Pierwszy ślad człowieka na Śląsku, pierwsze narzędzie kamienne odkryto w Konradówce koło Złotoryi, ale stałe osady zakładano na dobrych glebach koło Głogowa i na wschód od linii Nowa Sól — Głogów — Legnica. Mniej urodzajne ziemie zachodniej części dzisiejszego województwa legnickiego długo jeszcze pozostawały bezludne. To właśnie w Nosocicach koło Głogowa odkryto ślady prostokątnych chat wielkości 3,5x4 do 7 m które ci pierwsi osadnicy budowali.

Różne ludy zamieszkiwały wówczas dzisiejszą ziemię głogowską. Nie potrafimy ich nawet nazwać: Być może zresztą oni sami siebie jeszcze nie nazywali. Dla nich pewno istnieli tylko swoi i obcy, których zawsze trzeba się było obawiać.

Archeolodzy nanieśli na mapy prawdziwą mozaikę kultur, nazywając je głównie od sposobu budowy i zdobienia naczyń (np.: kultura pucharów lejkowych, kultura pucharów dzwonkowych, kultura ceramiki sznurowej) lub od miejsca, w których poszczególne znaleziska pierwszy raz odkryto. Nam jednak te nazwy nie mówią o ludziach, którzy tu mieszkali i żyli, o tym jak kształtowały się stosunki pomiędzy nimi, jakim mówili językiem, czy się tolerowali, czy też walczyli ze sobą. W odległym Egipcie stały już piramidy pracownicy kronikarzy — kapłani zapisywali hieroglifami dzieje władców, rozwijały się nauka i sztuka. U nas historia jeszcze długo miała pozostać niema i głucha i tyle tylko możemy powiedzieć o ludziach ile mówią o nich przechowywane w ziemi wytwory ich rąk.

W latach 1700—650 p.n.e. trwa u nas epoka brązu. Nasi przodkowie nauczyli się wytwarzać narzędzia z brązu (stop około 90 procent miedzi i 10 procent cyny). Początkowo ozdoby i narzędzia z tego materiału były sprowadzane ze wschodu i południa. Musiały być wówczas bardzo cenne. Nawet niewielkie szpile, służące do spinania odzieży i do ozdoby, miały otwórki umożliwiające przywiązanie ich sznurkiem żeby nie zginiły. Pojawiają się też pierwsze ozdoby ze złota. Z czasem nauczono się też wytopiać w dymarkach rudę darniową i wytwarzać przedmioty z brązu na miejscu. Dalej uprawiano rolę i hodowano zwierzęta, a łowiectwo i rybołówstwo posiadało już wyłącznie uzupełniające znaczenie. Zaczynają się pojawiać pierwsze osady obronne, obozowe prymitywnymi jeszcze umocnieniami. Swojej ziemi trzeba było nauczyć się bronić.

Gdzieś około 1450 r. przed naszą erą, ten istniejący na Śląsku (i w całej Polsce) zlepek kultur zaczął się łączyć ze sobą i powstała jedna kultura nazywana przedłużycką, a potem lużycką. Charakterystyczny dla obyczaj palenia zmarłych. Kultura lużycka jest dla nas bardzo ważna. Niektórzy uczeni wiążą z nią bowiem początek Prasiłowian, chociaż obecnie uważa się to najczęściej za przypuszczenie nie dowiedzione naukowo. „Lużycanie” uprawiali proso, jęczmień, pszenicę. Zнали już radio i wykorzystywali zwierzęta do orki. Hodowali bydło rogate i konie. Opanowali wyrób przedmiotów z brązu. Znale są ich osady w Głogowie, Kotli, Zukowicach, Brzegu Głogowskim, Wilkowie, Serbach i Słocwinie. Od VII wieku p.n.e. posiadali już umiejętność wytopu żelaza. Osady zakładali na glebach lekkich i na wydmach, częściej jednak spotykamy ślady ich obozowisk. Tak więc byli to ludzie stojący już na stosunkowo wysokim stopniu rozwoju. Ale o tym już w następnym odcinku.

Cdn.



Kultura ceramiki sznurowej. Dzbane z cylindryczną szyjką zdobioną odiskami sznura pochodzący spod Głogowa.

Ktorego sierpniowego popołudnia zasiedziałem przed telewizorem w oczekiwaniu „Skautów Piwnych”. Zawsze to miło popatrzeć jak się wygłupiają inni. Patrzyłem więc w ekran jak sroka w telewizor, aż tu nagle oczy wyszły mi na wierzch i zwisły na nitkach. Wróci! Rany Boskie, Idol z dawnych lat, najprzystojniejszy jak wszyscy pomocnicy fryzjera razem wzięci.

Wkleilem uszy w głośnik i usłyszałem upojny głos: głos który mnie przesładował przez ładnych parę lat.

Mizerny jakiś, biedaczek, Reagan go nie upieścił, mimo że ten upojny głos dał się słyszeć na różnych falach. Bo nasz Idol TAM miał się różnych zajęć. Również robił za trubadurę wolności. I oto proszę: prawdziwa amerykańska demokracja nie przyjechała go jak należy. Kazala mu dachówki układać, gdy on miał całkiem inne plany.

Jakie? Tu przypomina mi się desyć złośliwa, ale trafna anegdota. Tak dawna, że nie zna jej Marek Piekarczyk (ten z TSA), namiętny kolekcjoner dowcipów muzycznych. Otóż spytano kiedyś Idola, zupełnie jak w bajce: — Powiedz lustreczko, przecie, kto jest najlepszy na świecie? Idol zaś odrzekł: — No jak to, dwóch nas jest — JA i Tomek. Jaki Tomek? Cóż za pytanie — obruszył się Idol — Tomek Jones.

Czyż to nie smakowite? Owo JA a później Tomek? Tyle tylko, że Tomek, choć nie tak popularny jak ongiś, śpiewa w bardzo ekskluzywnych hotelach dla bardzo ekskluzywnych publiczności i zarabia równie ekskluzywnie pieniądze. A nasz „Tomek”? W dzień robił za budowlanica a wieczorami dawał głos w lokalach bynajmniej nie ekskluzywnych.

★

Ciekawy przypadek megalomanii. Ciekawy i wcale nie odosobniony. Tu był najlepszy, bo jego sposób śpiewania idealnie przystawał do tzw. minionej dekady szczęścia. Nie miejsce tu na rozpatrywanie kariery naszego Idola, a szczególnie — mechanizmów wynoszących go na piedestał. Ale — zwłaszcza — nieco starsza generacja pamięta: w telewizorze On, w radiu — On, na wszystkich festiwalach On, pełna dyskografia zarówno jego samego jak i zespołu, w którym śpiewał zajmowałby więcej miejsca niż mi redakcja w łaskawości swojej przeznaczyła. Strach o tworzyć b'lo konserwe.

Był więc u nas — mimo wszystko — Artystą, pierwszej wody. Holubiony i pieszczony przez wszystkich. (No, może oprócz paru malkontentów — dziennikarzy). Śwego czasu na festiwalu w Opolu wygrałem pół litra. A było tak: rozważaliśmy w gronie żurnalistów akredytowanych ewentualne kandydatury. Stwierdziłem, że widzę tylko jedną. Właśnie Jego. Na oburzone spojrzenia koleżanów odpowiedziałem tak: — Dokonałem wyboru wszystkich piosenek, które z jakichś powodów mi się podobają lub uznaję je za wartościowe (to nie jest to samo!!) i... spokojnie swoje typy skreśliłem. Został mi tylko On. Pół litra znalazło się w moich rękach zaraz po ogłoszeniu werdyktu.

Był Artystą pierwszej wody... Lecz nie uwzględnił paru rzeczy. Bo — na przykład — można być Artystą z nominacji tłumu. Ten przypadek rzeczywiście miał miejsce. Ale tłum składał się głównie z nastolatów w różnym wieku. „Polski Tomek” odbierał holdy od pań, urzędników jego urodą. By rzecz przybliżyć współczesnemu nastolatkowi — taki ówczesny Borysewicz czy Limahl, tylko dający się wielbić przez szerszą grupę wiekową. Czego jeszcze nie uwzględnił? Ano tego, że typ muzyki, jaką uprawiał, był wówczas szczególnie preferowany, ze względu na swoją bezkonfliktowość. Idol był grzeczny, glad-

Wykopuje topór wojenny

Jerzy J. Kaczmarek



ki i układny. Pasował do akademii ku czci, do festiwalu w Kołobrzegu, mógł bronić naszych barw w Sopocie i nie przynosił wstydu w koncercie życzeń. W sumie — maszynka bardzo uniwersalna.

Ale przyszedł koniec lat siedemdziesiątych i nasz Idol zaczyna się młotać. On — będąc w branży — musiał wycofać „nowe”, ukryte w fali młodej generacji. Usiłuje więc przypodobać się różnym grupom odbiorców, tak wiekowo jak i gatunkowo. Nagrywa więc płytę dla dzieci. Nagrywa specjalnie dla kobiet. Odrzuca stare dobre tematy rock and rollowe. Pisze muzykę do strof genialnego Jesienina. Bodaj tam... Gdyby tylko pisał — nie miałbym pretensji. Ale on je zaśpiewał i — pokornie proszę o wybaczenie — zgwałcił.

★

Idiotka historia jest beznadziejna nauczycielka. Wszak niewiele wcześniej zdarzył się niemal identyczny przypadek. Przepraszam tych, którzy Krzysztofa Klenczona darzą sympatią, ale muszę to przypomnieć.

Spółka Klenczon — Krajewski była u nas porównywana ze spółką Lennon — McCartney. I jak oni się rozstała. Klenczon próbował jeszcze tego i tamtego z TRZEMA KORONAMI ale... też wyjechał, pozostawiając za sobą legendę jednego z CZERWONYCH GITAR. Po jakimś czasie powrócił na koncerty, na dodatek przywołując za sobą płytę długogrającą. AMERYKANSKA! A wówczas robiło to na ludziach oszałamiające wrażenie. Menadżer chciał mi ją sprzedać za dziesięć dolarów.

Pamiętam występ na Pop-Session w Sopocie. Wyszedł na scenę w ubranku dokładnie skopiowanym z paradnego stroju Elvisa. A śpiewał? Może i nie gorzej niż w CZERWONYCH GITARACH, ale już bez legendy. Bo oto przyjechał do kraju człowiek bardzo zmą-

czony. A jaki miał być, gdy musiał pracować jako introligator. Oprawiał książeczki dla dzieci. Płyta zaś... U tych krwiopiców jest tak, że jeśli ktoś uciula parę zielonych, to może sobie nagrać nawet własne kichanie.

O co mam pretensję? Chyba o to, że ze sceny trzeba umieć zejść z godnością. U nas natomiast parę osób mu na to nie pozwoliło, choćby przez to, że go utwierdzało w błędzie. A jakże — nawet nagrano mu płytę w POLSKICH NAGRANIACH, czym dokładnie pograżono człowieka. Zarazem wykończono legendę.

★

Ekshumacje. Taki nieprzyjemny wyraz krąży mi po głowie, gdy słucham ostatnio radia. Ekspansja rocka, cokolwiek by o niej nie mówić, obnażyła słabość polskiej estrady. Owa słabość polega na tym, że nie mamy praktycznie tzw. muzyki środka, czyli adresowanej do średniego i starszego pokolenia. Czyja to wina? Może systemu szkolnictwa muzycznego, którego praktycznie nie ma. Może estrad, tak żądnych zysku, że zapominających o potrzebie KSZTAŁCENIA. Może zarobków? Tu dostrzegam niedowierzanie w oczach wielu czytelników. Niestety, w Polsce jest tak, że oplać się być kompozytorem i autorem tekstów, natomiast nie bardzo — piosenkarzem. Dla przykładu — pewien mój przyjaciel nagrał dużą płytę. Dostał za nią ok. 40 tys. złotych. Gdyby był jej autorem tekstów, dostałby co najwyżej kilkanaście tysięcy.

Tak więc, wielu młodych i autentycznie zdolnych piosenkarzy „środka” zmienia kwalifikacje na wokalistów rockowych, (bo korzystając z koniunktury można dać wiele koncertów) albo wyjeżdża do różnych emiratów i szekhanatów, ciulając petrodolary. W każdym razie nie zostają w kraju ani oni, ani ich muzyka.

Jeśli więc obecnie ekspansja rocka zo-

stała skutecznie przyhamowana (stłamszona?) to czymś ten program RTV trzeba wypełnić. Nie rock, a więc muzyka środka. Skąd ją wziąć? Owszem, dajemy wedle terminologii RTV — „Jugoli” i „Madziarów”, ale głównie dlatego, że mamy potworne kłopoty ze znalezieniem własnych odpowiedników.

A koniecznie trzeba powiedzieć jedno, co wyraźnie wynika z powrotu (po paroletnim milczeniu, a nie z zagranicy) — powiedzmy — Ireny Santor. Jej stylizyka zupełnie mi nie leży. Wole i muzykę agresywniejszą i teksty, bliższe publicystyce i reportażowi niż francuskim romansidom. Ale Pani Santor ma coś, co nigdy nie będzie udziałem większości polskich piosenkarek; ma mianowicie klasę i własny styl. Santor to firma sama w sobie. Toż samo Polomski, który też ostatnio wrócił z USA. Też niedopieszczony przez Reagana doszedł do wniosku, że gdzieś mu będzie lepiej niż w Polsce. Wróciła (z USA) Majka Jeżowska, w wywiadzie prasowym zeznała, że nabrała szacunku dla muzyków grających do kotleta. Ta przynajmniej śpiewa „muzykę środka” bardzo nowocześnie.

Ale także z odciani zapomniała wypłynęła Lucyna Owsinińska. Stąd już blisko do Jacka Lecha i Katarzyny Sobczyk. Pazar papierowego tygrysa wysunął Poznański (ex-CZERWONO-CZARNI i TRUBADURY). Krajewski flirtuje z Ursulą. Znowu śpiewa Jaraka.

★

Tak oto z wolna dochodzimy do polity. Po pierwsze — ewidentne błędy struktury naszej estrady (częściowo wskazane wcześniej) nie pozwalają na zachowanie zdroworozsądkowej równowagi. Jak nie słodycz — to punki, jakby nie dalo się tego pogodzić. Stąd wspomniane tutaj nazwiska, odgrzebywane na zasadzie ekshumacji. Również stąd biorą się usiłowania lansowania rzeczy będących zaprzeczeniem dobrego smaku (patrz: BOLTER). A przecież nie grzeszy odkrywczością stwierdzenie następujące: każde pokolenie chce mieć swoją muzykę. My zaś skłaniamy nastolatki do wielbienia Santor, Jarockiej, Krajewskiego itd., zaś dorosłym każemy słuchać SIEKIERY, REPUBLIKI i innych wykonawców spoza zasięgu ich percepcji.

Czy tak trudno doprowadzić do stanu, w którym każdy będzie miał to co go najbardziej cieszy?

Po drugie — i tu wypadnie mi powrócić do Krawczyka. — Mnie nie interesuje co on tam robił i do jakich rozgłośni gadał. Natomiast ciekawi mnie, skąd wiedział, że właśnie teraz najlepiej wrócić. Teraz, gdy bardzo wielu „ludzi z branży” będzie żywotaie zainteresowanych w ponownym lansowaniu tego faceta. W tym momencie Ameryka jawi nam się jako ciekawy kraj — przechodząca dla tych co odpadli.

Znam trochę mechanizmy lansowania i wiem, że come-back się powiedzie. Nastolatki pewnie nie kupi, ale będzie się starał wykorzystywać sentymenty pań koło czterdziestki. To w gruncie nie jest takie złe. Lecz boję się chwili, w której Krawczyk będzie mnie — jak niegdyś — straszył każdego miesiąca i o każdej porze. Nawet z konserwy wielowarstwowej.

Gdyby ktoś mi nie wierzył — niech posłucha, choćby tylko porannych audycji programu pierwszego. Dobór materiału muzycznego zwiastuje triumfalny powrót Krawczyka, choć jego samego jeszcze nie nadają. Ale będą. Oj, jak jeszcze będą. Zamiast wszystkiego. Przed i po posiłku. Na dobranoc i dzień dobry. Dobry? Jak dla kogo. Już wolę Irenę Santor. Ona jest zbyt odległa od idei manierycznego kiczu dla maluczkich. Od tej pory wstępuję na ścieżkę wojenną. Howgh!

■

Notki plotki ciekawostki

■ POLSKIE NAGRANIA postanowiły uruchomić nową serię kasetową pod tytułem „Polski blues” (wyrażna aluzja do tytułu jednego z ostatnich utworów Ryska „Skiby” Skibińskiego). Zadaniem serii jest promowanie młodych muzyków i zespołów z kręgu bluesa oraz rejestracja najciekawszych wydarzeń muzycznych (koncerty, festiwale). Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, pierwsze cztery kasety będą do nabycia jeszcze w tym roku.

■ Skoro przy tematyce bluesowej — ostatnio bardzo u nas popularnej — jesteśmy, wypada zalekomendować album, który ma się pońoc ukazać jesz-

cze w tym roku (pod koniec). Jest to płyta długogrająca pt. „Blues Forever” — Leszek Winder Session Live In Studio. Nazwisko Winder nie powinno być obce wielbicielom nie istniejącej już grupy KRZAK oraz byłowcom Jarocina czy „Rawy-Blues”. Leszek stworzył kapelę niejako konkurencyjną wobec dokonania innego „gwiazdzbioru”, czyli DUDEK BLUES BAND. Sadzę, że doskonała zachęta dla wahających się, będzie podanie zestawu nazwisk. W nagraniu udział wzięli: Grażyna Auguścik, jeden z ciekawszych głosów młodej generacji jazzującej. Leszek Dranicki — gitara, śpiew. Michał Gieruszkiewicz — perkusja. Jerzy Kawałec — gitara.

basowa, Wojciech Morawski — perkusja, Tadeusz Nalepa — gitara, Andrzej Nowak — gitara, Rafał Rękosiewicz — fortepian, organy Hammonda, Ryszard Riedel — śpiew, harmonijka, Jorgos Skolias — śpiew. Marek Surzyn — perkusja, Leszek Winder — gitara. Trudno ukryć, że jak mawiają bluesmani — szkuje się niezły odjazd.

■ Z kolei garść nowości płytowych, na razie głównie z rynku brytyjskiego: „Shangri-La” — ANIMAL NIGHTLIFE (Island); „Hold Me” — Laura Branigan (Atlantic); „Held Down At Last” — GUANA BATZ (ID); „Forward At Battle” — ENGLISH DOGS (Roi); „Spa, nish Train And Other Stories” — Chris De Burgh (A and M); „What's Inside” — The VIBES (Chainsaw); „Vengeance” — NEW MODEL ARMY (Abstract); „The Head On The Door” — The CURE (Fiction); „World Service” — SPEAR OF DESTINY (Epic); „Rock Me Tonight” — Freddie Jackson (Ca-

pitol); „Concact” — POINTER SISTERS (Planet); „Arise” — AMOEBCS (Alternative Tentacles).

■ Oto garść adresów znanych gwiazd. Zapewne trudno liczyć, że one odpiszą, lecz tego — Drodzy Fani — ode mnie nie żądajcie. Piszcie więc na zdrowie: HERREY'S FAN CLUB, Box 3106, Goeteborg, Szwecja; David Bowie, c/o Isolator Inc., 250 West 57th Street, Suite 2422, New York, N.Y. 10107/USA; Madonna 9200 Sunset Blvd., PH 15, Los Angeles, Ca. 90069/USA; Billy Idol, c/o Aucolin Management, 641 Fifth Avenue, Suite 35A, New York, N.Y. 10022/USA; ZZ TOP, c/o Bill Ham Ass., P.O. Box 19647, Houston, Texas, 77024/USA; Sting, c/o A and M Records, 136-140 Kings Road London S.W. 6, Great Britain/Wielka Brytania. Na razie tyle. Nieśmiało przypominam, że wyżej wymienieni z całą pewnością nie znają języka polskiego. Ale to już nie mój kłopot. Niech się ucza.

Grają jak z nut

Zygmunt Łuszcz

Chojnow zawsze traktowano po macoszemu. Starzy mieszkańcy doskonale pamiętają święte wojny ze Złotoryją. Kłócono się nie tylko o drobne sprawy, ale nawet o to kto powinien być stolicą powiatu. Główne władze mieściły się w Złotoryi, a liczebnie większym miastem był właśnie gród nad Skorą. Miał też znacznie bogatsze tradycje sportowe. Młodzi ludzie być może już nie pamiętają, że niemal zaraz po wojnie piłkarze Garbarni występowali w II lidze. Potem nastąpiła bardzo chuda i nikogo nie satysfakcjonowały wyniki Chojnowianki i Dolpakartu. Po prostu niezbyt wiele się w tym mieście działo. Dotyczyło to zarówno tzw. wysokiego wyczynu, jak i sportu masowego — w tym szkolnego.

Szkół w Chojnowie (w tym również średnich) nie brakowało. Nie w każdej jednak potrafiło stworzyć odpowiednie warunki dla wszystkich chcących występować na sportowych obiektach. Jednym z nielicznych wyjątków jest chyba „Jedynka”. Placówka ta obchodzić będzie w listopadzie jubileusz 40-lecia swego istnienia. Wszyscy się do tego faktu starannie przygotowywali, gdyż jest to na stałe szkoła w mieście. W bogatym programie obchodów nie zabraknie młodym sportowców. Od pewnego czasu potrafiło nadać odpowiednią rangę kulturze fizycznej i wyniki są już widoczne.

Zmiany zaczęły następować dopiero przed pięcioma laty. Do tej pory panował tam typowy marazm. Nauczycielem wychowania fizycznego został zapalaniec piłki ręcznej Andrzej Rusiecki. Szybko potrafił zarazić bakcylem sportu nie tylko dyrekcję, ale także swoje koleżanki i kolegów „po fachu”. Marie Pochwałę-Lis, a następnie Ewę Węglowicz, Bogusławę Andziewiczkę i Andrzeja Matuszewskiego. Zaczęto od obiektów i urządzeń. Udało się postawić salę gimnastyczną, wybudować boisko asfaltowe, nie mówiąc już o gabinecie metodycznym i wychowania fizycznego. Kiedyś było tam tylko jedno boisko i praktycznie żadnych tradycji. Zajmowano się wszystkim po trochu i nie ciekawego się nie działo. Wreszcie udało się przełamać złą passę.

Zaczęliśmy — powiedział Andrzej Rusiecki — od przysłówiowego zera. Udało się jednak zakupić niezbędny sprzęt gimnastyczny i sportowy, głównie koszulki, spodnie, trampki i piłki. Udało nam się wreszcie wyjść z dolki. Początkowo pracował przy tym z Marią Pochwałą, a później doszli pozostali wychowawcy. Efekty naszego zaangażowania przyszły szybko, nie tylko w postaci sukcesów sportowych. Od pięciu lat występujemy w lidze młodzieży Dolnego Śląska i to z dużym powodzeniem. Zawęzaliśmy się w czołówce, choć nie udało się stawać na najwyższym podium. Nie ograniczaliśmy się tylko do handballu, ale także próbowaliśmy coś zdziałać w innych dyscyplinach. Nic więc dziwnego, że były widoczne osiągnięcia w czwórboju i sztafetach dziewcząt, koszykówce dziewcząt, piłce nożnej i szachach. Udało nam się nawet zwyciężyć, a następnie zająć drugie miejsce w mini-piłce ręcznej. Poszliśmy szerokim

frontem i przed rokiem wygraliśmy wojewódzkie współzawodnictwo szkół podstawowych. Zdolaliśmy w nim wyprzedzić takie potęgi jak SP 10 w Lubinie, SP 2 (szkoła sportowa) w Złotoryi i lubińska „osiemkę”. Była to prawdziwa sensacja. Specjaliści z innych szkół uważali, że fałszowali wyniki. Postanowili nawet je sprawdzać. Szybko się jednak „wylaczyli” z akcji. Przekonali się, że w naszych poczynaniach nie było żadnego picu.

Zaczęliśmy od piłki ręcznej... Nasze dziewczęta wywalczyły trzecie miejsce w turnieju mini-piłki ręcznej w Legnicy, a potem zwyciężyły w ogólnopolskim — rozegranym w Koszalinie. Potem przyszła kolej na inne dyscypliny i znowu duże osiągnięcia. W czwórboju Sławomir Sylwiński Kulać w tenisie stołowym i pierwsze miejsce w przelajach w Srodzie Śląskiej, nie mówiąc już o zwycięstwie w biegach ulicznych o puchar naczelnika Chojnowa.

Organizujemy także różne imprezy wewnętrzne. Które z nich zasługują na specjalną uwagę?

Prowadzimy systematyczne rozgrywki w piłce ręcznej, piłce nożnej i koszykówce. Organizujemy też zawody w szachach, w trojboju i czwórboju lekkoatletycznym oraz gry i zabawy. Nasz Szkolny Klub Sportowy zrzesza 160 członków. Klub ten każdego roku przeprowadza apele sportowe, na których podsumowuje się najważniejsze sukcesy. W apelach tych z reguły uczestniczą rodzice wyróżnianych dzieci, a nie tak dawno otrzymaliśmy na nagrody rzeczowe 30 tysięcy złotych z Urzędu Miasta, Komitetu Rodzicielskiego „Chojnowianki” oraz Inspektoratu Oświaty i Wychowania. Nagrody wręczyliśmy najlepszym sportowcom, a mianowicie: Adzie Małajskiemu, Marzenie Kulać, Joannie Majchrzak, Agnieszce Jezierskiej, Katarzynie Malik, Jolancie Jasnowskiej, Jolancie Gawron, Jolancie Giebutowicz, Monice Krakowskiej, Beacie Wyłęgał i Ewie Chomiczewskiej. Kogoś może zdziwić fakt, że w gronie wyróżnionych znalazły się wyłącznie dziewczęta. Tak jednak być musiało, gdyż reprezentują one najwyższy poziom w piłce ręcznej, koszykówce, lekce atletyce i wielobojach. Z powodzeniem występują w barwach miejscowych klubów, a także w SKS „Relaks”. Najbardziej cieszy fakt, że udało nam się nawiązać współpracę z „Chojnowianką” i „Dolpakartem”. Nasze zespoły reprezentują barwy tych klubów i w przyszłości stanowią będą ich podopiecznymi. Zanim do tego dojdzie, wcześniej występować będą w barwach MKS, który zamierzamy powołać do życia na początku przyszłego roku.

Chojnowska szkoła jest jedną z bardzo wielu w województwie legnickim. Nie każda jednak z podobnych placówek oświatowych może pochwalić się aż tak widocznymi rezultatami. Jeszcze raz okazuje się, że jeżeli znajdzie się sportowi zapalency, to wiele można zdziałać. Zaczęto od podstaw, a systematyczna praca zaczyna powoli owocować. Nic więc dziwnego, że młodzi sportowcy z Chojnowa będą mogli w dobrych nastrojach obchodzić jubileusz swojej szkoły.

Nazwiska nie wystarczą

Długo się zastanawialiśmy co można ciekawego napisać o kolejnym, bezbarwnym meczu Zagłębie Lubin w piłkarskiej ekstraklasie. Rozważania doprowadziły do jednego wniosku, że najważniejszym wydarzeniem było zachowanie kibiców obu drużyn. Na boisku nie działo się nic, jedynie kibice wzajemnie zachęcali się do walki i obopólnych przyćmów. Wrocławianie po każdej nieudanej akcji lubinian krzyczyli „Do kopania!”, a miejscowi rewanżowali się okrzykami „Na poligon!”.

Prawie ośmiotysięczny widowni nie można się specjalnie dziwić. Mecz stał na przeciętnym poziomie i nie mógł nikogo zachwycić. W Lubinie liczono wprawdzie na zwycięstwo (Słask ostatnio nie brylował), ale z realizacją tego planu były olbrzymie trudności. Po prostu podopieczni Henryka Apostela okazali się zespołem znacznie dojrzałym i o wiele lepszym. Efektem tego była przykra porażka gospodarzy i to aż 0:3. O jej rozmiarach zadecydowała przede wszystkim druga linia Słaska, a szczególnie Prusik, Rudy i Tarasiewicz, których z powodzeniem uzupełniał Marciniać i pozostali koledy z drużyny. Dla odmiany podopieczni Andrzeja Wojciechowskiego nie mogli wykazać się szybkością, swierzością i odpowiednią taktyką. Drużyna jeszcze raz potwierdziła, że daleko jej do zgrania, a jak powszechnie wiadomo w piłce nożnej nie grają same nazwiska. Tak też było w niedzielne popołudnie na lubińskim obiekcie. Nie ciekawego nie pokazali m.in. Stelmasiak, Kowalski i Ptak. Nie stanął też na wysokości zadania najlepszy zakup Lubina Krzysztof Budka. Usprawiedliwia go jednak w pewnym sensie fakt, że grał z niewyleczoną kontuzją prawej nogi.

W lubińskim meczu Zagłębie wystąpiło w składzie: Wichlacz, Madrachowski, Budka, Pietrzykowski, Turkowski, Kubot, Kowalski (od 71 min. Gabrych), Stelmasiak, Wałowski (od 46 min. Ptak), Krakowski, Kurant.

W pierwszych minutach obie strony wzajemnie się badały i na boisku nie się nie działo. Pierwsi do ataku przystąpili gospodarze. W 11 minucie Kowalski nie wyko-

rzystał dogodnej sytuacji, a w minutę później Krakowski zmarnował idealną „setkę”. Już w tym momencie kibice stwierdzali, że to musi się zemścić. I tak się stało. W 20 minucie defensywa lubińska popełniła drugi błąd. Piłkę przejął Rudy i nie dał żadnych szans Wichlaczowi. Było więc 1:0 dla Słaska, który zaczął grać uważnie i rozsądnie. Nie murował bramki, ale nie dopuszczał przeciwnika na przedpole Kirsy. Jedynym godnym podkreślenia wydarzeniem tej części meczu był strzał Kuranta w 44 minucie. Strzelił minimalnie nad poprzeczką.

Po zmianie stron obraz gry nie uległ zmianie. Tak działo się aż do 70 minuty. Kolejny błąd defensorów i... kolejna bramka dla wrocławian. Tym razem Marciniać pewnie wykorzystał „prezent” i podwyższył wynik na 2:0. Wydawało się, że na tym się wszystko skończy. Stało się inaczej. W 70 minucie Tarasiewicz wykorzystał faul na polu karnym. Sędzia podyktował karnego i zawodnik Słaska okazał się pewnym egzekutorem. Miast zwycięstwa lubinianie doznali przykrej porażki. Po meczu trener Apostel chwalił swój zespół, a Andrzej Wojciechowski narzekał na podopiecznych. Powiedział wprost, że Słask był zespołem o klasie lepszym. Lubianka drużyna to nie monolit, popełniała liczne błędy i grała na poziomie klasy międzywojewódzkiej juniorów. Na nie zdążyli się przedmeczowe założenia taktyczne, gdyż ich nie realizowano. Stąd taki, a nie inny końcowy rezultat pojedynku.

Jak już podkreśliliśmy, w Lubinie bardzo liczono na zwycięstwo. Wysoka porażka pokrzyżowała całe plany, a zagłębiacy znaleźli się w bardzo krytycznej sytuacji. W niedziele czeka ich arcytrudny wyjazd do ŁKS Łódź. Potem kolejny wyjazd do GKS Katowice, mecz u siebie z Bałtykiem Gdynia i wyjazd do Mielca. Ile w tych meczach można zdobyć punktów? Jeżeli Zagłębie zagra w nich tak jak w niedziele, to wydaje się, że niezbyt wiele. Trzeba więc będzie usilnie bronić się przed spadkiem do II ligi. Poziomą w tej chwili prezentują lubinianie nie rokuje niestety, większych nadziei.

(Sig)

Niekiedy lubimy pomagać bliżnim, lecz najczęściej czynimy to, mówiąc szczerze, z jakimś wyrachowaniem, skrzętnie zresztą skrywany przed otoczeniem. Czasami jednak, choć na szczęście rzadko, ogarnia nas czyste szaleństwo i kierujemy się pobudkami li tylko altruistycznymi. A wtedy strzeż nas Panie Boże! Nigdy bowiem nie wiadomo, do czego ów altruizm może nas doprowadzić. Zdarza się, że nawet do ślubu, rozwodu... i skandalu.

W kilkudziesięcioletnim mieście przemysłowym B. 38-letni inżynier Stanisław Z., kierownik wydziału w największym w B. zakładzie metalurgicznym, uchodził za tzw. świetną, jeśli już nie najlepszą partię. I słusznie uchodził, albowiem był kawalerem nie tylko nadzwyczaj przystojnym, ale i dobrze sytuowanym, gdyż dysponował komfortowym mieszkaniem, pokaznym kontem w PKO, oryginalnie włoskim „Fiatem” i — ma się rozumieć — pensją w granicach około trzydziestu i paru kafil miesięcznie. Wzdychały więc do niego i za nim wszystkie panienki i co młod-

kundlem imieniem „Eryk”, którego należało przecież dokarmiać i od czasu do czasu wypuszczać za potrzebą. No i Stanisław Z., choć przystojniak, inżynier i kawaler, ulitował się nad staruszką i wziął na siebie ten garb. Ucieszona Bronisława K. zostawiła mu wtedy klucze od mieszkania, udzieliła instrukcji, co do menu Eryka — i spokojnie legła sobie w szpitalnym łóżku.

Garb okazał się mniej kłopotliwy niż mogło się to wydawać. „Eryk”, kundel starszawy, żarł mało, wychodził raz dziennie i prawie nie szczekał, bo najczęściej spał. Na czystym dywaniku wełnianym, z poduszką pod głową. Za to wyrko, na którym spiała Bronisława K., stanowiło istny obraz nędzy i rozpaczy, szczególnie materace — brudne, przegniłe, z latą na łacie, cuchnące na całe mieszkanie. I inżynier Stanisław Z., człowiek wrażliwy na cudzą nędzę, nie zdzierzył i postanowił sprawić staruszcze miłą niespodziankę. Wyrzucił więc gnijące materace i kupił nowe, świeże i pachnące oryginalną trawą morską.



Miłość i stare materace

Ryszard Adamów

sze wdowy w B.: sekretarki, ekspedientki, nauczycielki, młodsze referentki i obywatelki kierowniczkim, a nawet — o dziwo! — panie bibliotekarki, które — jak twierdzi znawca przedmiotu, prof. F. Różański w swej pracy naukowej pt. „Życie codzienne małżeńskiego personelu bibliotek publicznych PRL” — „z powodu częstego obcowania z literaturą współczesną są one (bibliotekarki — R. A.) mało podatne na wdzięki mężczyzny”.

Wzdychały tedy panie do inżyniera Stanisława Z., wzdychały, niestety, bezskutecznie. Arcyprzystojny inżynier zdawał się nie dostrzegać ni płonących spojrzeń, ni zapłonionych lić pieknotek miejscowych, z których jedna, 19-letnia przecudna Joanna Danuta J., kiedyś startowała nawet — i to z powodzeniem (IV miejsce) — w konkursie „Miss Polonia”, a na co dzień uczyła geografii i była gotowa oddać rączkę, serduszek i dziewczęcą cześć — o czym zresztą zaczęło już tu i ówdzie popłotkować — Stanisławowi Z. Była gotowa, ale — biada! — nie zdążyła. Bo nagle — trach! — padł istny piorun z jasnego nieba. Inżynier Stanisław Z. stanął na ślubnym kobiercu! I to — Jezus Maria! — z kim stanął? Z niejaką Bronisławą K., o ćwierć wieku z hakiem starszą od siebie wdową i to wdową będącą od lat na utrzymaniu miejscowej opieki społecznej! Wydarzenie to, które wstrząsnęło miastem i serduszkami pięknej Joanny Danusi, wydawało się wprost niewiarygodne, tak niewiarygodne, że nie wierzone naoczny świadkom. Nie wierzone trzy dni. Tylko trzy dni, bo potem na wystawie u miejscowego fotografa ukazało się jak najbardziej autentyczne zdjęcie ślubne państwa Bronisławy i Stanisława Z. — i rad nierad wszyscy byli zmuszeni uwierzyć. Ale uwierzyć, nie zawsze znaczy — zrozumieć.

Przez dziesięć miesięcy zachodzono więc w głowę, daremnie dociekając, czym mógł się kierować zamożny i przystojny inżynier Stanisław Z. godząc się na ów szalony i niepojęty mariaż z Bronisławą K. Aż raptem — właśnie po dziesięciu miesiącach małżeństwa — do sądu wpłynął pozew rozwodowy. Pozew wniesiony nie przez Stanisława, lecz starszą od niego o ponad ćwierć wieku małżonkę Bronisławę — i znów wszyscy dokumentnie poglupieli. Tym razem głupieli jednak krótko, bo przewód sądowy sprawił, że wreszcie wylazło sztyło z worka i zachowanie Stanisława Z. stało się zrozumiałe.

Cała ta historia rozpoczęła się mniej więcej rok temu, kiedy to obywatelka Bronisława K., 67-letnia sąsiadka inżyniera Stanisława Z., zachorowała i zmuszona była poddać się leczeniu szpitalnemu lub — jak kto woli — hospitalizacji, co oczywiście brzmi znacznie mądrzej. Wyłonił się wówczas problem, problem niebłahy, bo polegający mianowicie na tym, co zrobić z posiadany przez Bronisławę K. psem, 15-letnim

No i sprawił niespodziankę, tyle że inaczej niż sobie wyobrażał. Oczekiwał radości i słów podzięk, doczekał się zaś czegoś, co go wprawdzie przeogromnie zdumiało, a potem w takim samym stopniu przeraziło. Bronisława K. bowiem, zobaczywszy nowe czy raczej — jak się później okazało — brak starych materaców, pobladła straszliwie, chwyciła się za serce, wrzasnęła rozzdzierająco i niczym podcięta lelija zwała się na podłogę. Skamieniały ze strachu i zdumienia, Stanisław Z. durniał przez chwilę, po czym rzucił się do ratowania. I jakoś z Bożą pomocą uratował. Wtedy Bronisława K., lamentując, zaczęła dopytywać o stare materace. Stanisław Z. — ciągle jeszcze nie pojmując, o co chodzi — odparł, że najpewniej wciąż leżą sobie na śmietniku, gdyż wyrzucił je zaledwie wczoraj. Usłysawszy to, Bronisława K. błyskawicznie się zerwała i równie błyskawicznie pognęła na podwórko do śmietnika. Po kilku minutach wróciła z materacami — na szczęście. Na szczęście, jako że materace kryły najprawdziwszy skarb w postaci około pięćdziesięciu tysięcy dolarów (dokładnie: pięćdziesiąt tysięcy dwieście trzydzieści), o czym rychło i nacznie przekonał się Stanisław Z., albowiem Bronisława K. zaraz przy nim wybebeszyła materace.

Skarb ów, wyjaśniła Bronisława K., przywiózł jej małżonek, Szczepan, kiedy po wojnie wrócił z dalekiego świata. Niestety, Szczepanowi po roku się zmarło, bo w dalekim świecie nabawił się suchot galopujących. Ukryła tedy dolary, ponieważ tak kazał śp. nieboszczyk, i żyła z datków opieki społecznej, bo niewiele jej, samotnej, było trzeba. Teraz jednak jest skłonna nadszarpnąć ów skarb, jeśli tylko znajdzie się ktoś, kto będzie gotów otoczyć ją należytą opieką.

Inżynier Stanisław Z. przeliczył szybko, że pięćdziesiąt tysięcy razy sześćset daje trzydzieści milionów, i jeszcze szybciej oszacował, że chce i pragnie być jej synem ukochanym, a ona niechże zostanie mu matką. Na to Bronisława K. odparła, że owszem, potrzebuje opieki, ale bynajmniej nie synowskiej, niech więc on, Stanisław, dobrze się zastanowi.

No i inżynier Stanisław Z. zastanawiał się — miesiąc raptem. I bójąc się, że ktoś go może uprzedzić — poprosił Bronisławę o rękę, którą — jak wiadomo — otrzymał. No i zaczął opiekować się leciwą małżonką, a opiekował się, trzeba przyznać, bardzo troskliwie. Ale w miarę upływu czasu staruszka rozbiurmanila się i zaczęła żądać czegoś więcej niż zwykłej opieki. A do tego już Stanisław Z. za nie zmusić się nie mógł.

Po dziesięciu miesiącach cierpienia i daremnych oczekiwań pani Bronisława wniosła więc do sądu pozew o rozwód, uzasadniając swój krok faktem, że małżonek Stanisław permanentnie i złośliwie zaniedbuje ją jako kobietę.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI PRACY I ZAKŁAD HANDLU I USŁUG WZSP

w Legnicy, ul. Zielona 13

UPRZEJMIIE INFORMUJE,

że z dniem 1 października 1985 r. zostały zmienione numery centrali telefonicznej na: 237-51, 237-52. Numery 209-53 i 217-57 są nieaktualne.

1337-k

KOMENDA WOJEWÓDZKA STRAŻY POŻARNYCH w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż pojazdów samochodowych i motocykli:

1. Motocykl marki MZ ES-250, rok produkcji 1967, nr podwozia 1310776, nr silnika 4610773, stopień zużycia 60 procent, cena wywoławcza 62.400 zł.
2. Motocykl marki MZ ES-250, rok produkcji 1971, nr podwozia 1389465, nr silnika 4701125, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza 62.400 zł.
3. Motocykl marki MZ ES-250, rok produkcji 1970, nr podwozia 1383233, nr silnika 4693551, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza 62.400 zł.
4. Motocykl marki MZ ES-250, rok produkcji 1971, nr podwozia 1412280, nr silnika 472988, stopień zużycia 50 proc., cena wywoławcza 78.000 zł.
5. Motocykl marki MZ ES-250, rok produkcji 1971, nr podwozia 1382479, nr silnika 4693414, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza 62.400 zł.
6. Motocykl marki MZ ES-250, rok produkcji 1971, nr podwozia 1377838, nr silnika 4687373, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza 62.400 zł.
7. Motocykl marki MZ ES-250, rok produkcji 1971, nr podwozia 1377805, nr silnika 4687352, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 46.800 zł.
8. Motocykl marki MZ ES-250, rok produkcji 1972, nr podwozia 1413246, nr silnika 4729445, stopień zużycia 50 proc., cena wywoławcza 78.000 zł.
9. Samochód marki Żuk A-11M, rok produkcji 1974, nr podwozia 177389, nr silnika 004065, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 196.800 zł.
10. Samochód marki Żuk A-05, rok produkcji 1971, nr podwozia 109156, nr silnika 747604, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 201.000 zł.
11. Samochód marki Żuk A-15, rok produkcji 1971, nr podwozia 116703, nr silnika 146953, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 184.200 zł.
12. Samochód marki Żuk A-15, rok produkcji 1971, nr podwozia 112831, nr silnika 133012, stopień zużycia 65 proc., cena wywoławcza 214.900 zł.
13. Samochód marki Nysa 522 — mikrobusek, rok produkcji 1977, nr podwozia 181724, nr silnika 428353, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 162.500 zł.
14. Samochód marki Star A-29, rok produkcji 1977, nr podwozia 61244, nr silnika 56297, stopień zużycia 55 proc., cena wywoławcza 351.900 zł.
15. Samochód marki Star A-29, rok produkcji 1976, nr podwozia 55292, nr silnika W-08-6408, stopień zużycia 50 proc., cena wywoławcza 391.000 zł.
16. Samochód marki Star A-28, rok produkcji 1970, nr podwozia 07694, brak silnika, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 306.000 zł.
17. Samochód marki Star A-26, rok produkcji 1969, nr podwozia 121335, nr silnika 50421, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 112.500 zł.
18. Samochód marki Star 21, rok produkcji 1961, nr podwozia 35217, nr silnika 00670, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 112.500 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 9 w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie KWSP w Legnicy, najpóźniej dwa dni przed przetargiem.

POJAZDY MOŻNA OGLĄDĄĆ:

- Pozycja: 1, 2, 12, 14 w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnych w Głogowie, ul. Rzeźnicza 10.
Pozycja: 3, 4, 11, w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnych w Lubinie, ul. Ścinawska 37.
Pozycja: 5, 6, 9 w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4.
Pozycja: 7, 16 w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnych w Złotoryi, ul. Okrzei 1.
Pozycja: 8, 17, 18 w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnych w Jaworze, ul. Kościuszki 7.
Pozycja: 13 w Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia Pożarniczego w Słupie (koło Jawora).
Pozycja: 10, 15 w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnych w Chojnowie, ul. Dąbrowskiego 15.
Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
W przypadku niedojścia I przetargu do skutku, II przetarg odbędzie się o godz. 11.

1341-k

Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionych pojazdów:

- Fiat 125p, LGA 104B, rok produkcji 1978, zużycie 65 procent, cena wywoławcza 259.000 zł.
- Fiat 126p, LGA 690H, rok produkcji 1981, zużycie 60 procent, cena wywoławcza 124.000 zł.
- Fiat 126p, LGA 897H, rok produkcji 1981, zużycie 60 procent, cena wywoławcza 124.000 zł.
- Star A-29, LGA 131N, rok produkcji 1973, zużycie 75 procent, cena wywoławcza 205.000 zł.
- Star A-29, LGA 808G, rok produkcji 1974, zużycie 75 procent, cena wywoławcza 205.000 zł.
- Star A-29, LGA 135N, rok produkcji 1971, zużycie 75 procent, cena wywoławcza 205.000 zł.
- Żuk, rok produkcji 1978, zużycie 70 procent, cena wywoławcza 213.300 zł.

Wyżej wymienione pojazdy można oglądać w Ośrodku Szkolenia Kierowców i Przystosowania Obronno-Politechnicznego Ligi Obrony Kraju w Legnicy, ul. Piastowska 6 w przeddzień przetargu od godz. 10 do 11.

- Fiat 126p, LGA 285D, rok produkcji 1977, zużycie 70 procent, cena wywoławcza 93.000 zł.

Wyżej wymieniony pojazd można oglądać w Ośrodku Szkolenia Kierowców i Przystosowania Obronno-Politechnicznego LOK w Złotoryi, ul. Zeromskiego 7 w przeddzień przetargu od godz. 8 do 9.

- Star 66, LGJ 735A, rok produkcji 1963, zużycie 70 procent, cena wywoławcza 366.600 zł.

- Fiat 126p, LGJ 535C, rok produkcji 1980, zużycie 65 procent, cena wywoławcza 108.500 zł.

Wyżej wymienione pojazdy można oglądać w Ośrodku Szkolenia Kierowców i Przystosowania Obronno-Politechnicznego LOK w Głogowie, ul. Gwardii Ludowej 2 w przeddzień przetargu od godz. 14 do 15.

- Star A-29, LGE 913C, rok produkcji 1974, zużycie 70 procent, cena wywoławcza 246.000 zł.

Wyżej wymieniony pojazd można oglądać w Ośrodku Szkolenia Kierowców i Przystosowania Obronno-Politechnicznego LOK w Lubinie, ul. 1 Maja 5 w przeddzień przetargu od godz. 12 do 13.

Przetarg na wszystkie pojazdy odbędzie się w dniu 5.11.1985 r. o godz. 10 w Zarządzie Wojewódzkim LOK, Legnica, ul. Piastowska 6.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w dzień przetargu do godz. 10 w kasie Ośrodka Szkolenia Kierowców w Legnicy, ul. Piastowska 6.

Jeżeli poszczególne pojazdy nie zostaną sprzedane w I licytacji, to w dniu 19.11.1985 r. odbędzie się II licytacja tych pojazdów.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1336-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Gminy w Chocianowie na nazwisko Ryszard Dranko, zam. Chocianów, Wesola 17/7. 20734-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 04790 wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin” na nazwisko Tadeusz Kochany, zam. Legnica, Marsa 7/24. 20736-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści „Muralstwo, malarstwo, Zbigniew Piecyk, 59-222 Miłkowice 123, woj. legnickie”, zam. Legnica, Gwieźdźna 21/20. 20737-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, A, T wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Władysław Hadała, zam. Złotoryja, ul. Jesienna 6/22. 20739-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T wydane przez Urząd Miasta w Jaworze na nazwisko Edward Duda, zam. Jawor, Dąbrowskiego 5/5. 20740-g

ZGUBIONO prawo jazdy B wydane przez Urząd Gminy Legnickie Pole na nazwisko Henryk Lucki, zam. Raczkowa 7. 20741-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E wydane przez Urząd Miasta i Gminy Chocianów na nazwisko Wiesław Fuczyło, zam. Jedrychów 102. 20742-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 1904 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Jan Kordek, zam. Legnica, Orbitalna 3/6. 20744-g

LOKALE

ZAMIEŃIE mieszkanie (pokój, kuchnia, łazienka, c.o., telefon) w Szczecinie na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 237-15. 8-17. 20745-g

NIERUCHOMOŚCI

DUŻY wybór gospodarstw rolnych oraz pawilonów poleca Biuro Pośrednictwa Legnica, Bieleńska 17/2 poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 20732-g

MIESZKANIA, domy, parcele sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa Legnica, Bieleńska 17/2 poniedziałek — piątek 11-18. Dymyt. 20699-g

SPRZEDAM dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi w Chomąży, gm. Malczyce. Wiadomość: Malczyce, ul. Sienkiewicza 5, godz. 15-17. 20743-g

MATRYMONIALNE

„SZANSA” — dla inwalidów. Wiadomość: 59-400 Jawor, skrytka pocztowa 20. Mikołaj Beca. 20684-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód ciężarowy „Star — 22”. Wiadomość: Legnica, Zwirki i Wigury nr 22/12, IV p. (wieczorem). 20733-g

SPRZEDAŻ

NOWO otwarty sklep w Legnicy przy ul. Wrocławskiej 168 poleca duży wybór farb, tapet, wykładzin PCV, płytek ceramicznych i wiele innych artykułów. Lyszcza. 20719-g

SPRZEDAM ukorzenione sadzonki szlachetnej odmiany winorośli, owoc zielony deserowy, bardzo słodki, pełny, odporny na mrozy i choroby grzybowe. Wiadomość: Władysław Deptuła, Lubin, Modrzewiowa 6/2. 20735-g

SPRZEDAM półautomatyczne gniazda dla kur niosek. Wiadomość: Prochowice, Wojska Polskiego 2. 20738-g

COMMODORE 16 ZX-81 sprzedam, Lubin, tel. 44-37-30. 45494-g

Legnickie Przedsiębiorstwo Prefabrykacji

w Legnicy, ul. Pątnowska 81

zatrudni natychmiast:

- BETONARZY
- ZBROJARZY
- TOKARZA
- KIEROWCÓW CIĄGNIKÓW
- PALACZY
- INSPEKTORA ds. ZAOPATRZENIA.

Warunki pracy, płacy i wymagania kwalifikacyjne do uzgodnienia.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział zatrudnienia, tel. 280-86, wewn. 17.

1338-k

LEGNICKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

ul. Galileusza 2 w Legnicy

O F E R U J E

do sprzedaży mieszkania własnościowe:

- typ M-2 — ul. Artyleryjska 5, kl. II, m. 14, pow. 36,7 m kw., o wartości 990.000 zł.
- typ M-2 — ul. Jaworzyńska 43/45, kl. B, m. 8, pow. 26,1 m kw., o wartości 700.000 zł.
- typ M-3 — ul. Planetarna 13, m. 12, pow. 38,9 m kw., o wartości 1.050.000 złotych.

Pierwszeństwo w rozpatrzeniu przydziału przedmiotowych mieszkań mają członkowie spółdzielni, a w przypadku braku chętnych pozostałe osoby fizyczne w kolejności złożonych zgłoszeń.

1340-k

UWAGA UCZESTNICZY WIELKIEJ LOTERII FANTOWEJ

„ŚWIĘTA PRASY — 85”

Do 10 listopada 1985 r. realizacja wygranych losów Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy — 85”. W związku z zakończeniem sprzedaży losów Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy — 85” Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze uprzejmie informuje, że losy wygrane w loterii realizowane będą do 10 listopada 1985 r. Po tym terminie reklamacje nie będą uwzględniane.

1353-k

PRZEDSIĘBIORSTWO MONTAŻU ELEKTROWNI I URZĄDZEŃ PRZEMYSŁOWYCH „ENERGOMONTAŻ — ZACHÓD” we Wrocławiu

WIELKI ZESPÓŁ BUDÓW NR 3

w Legnicy (za Hutą Miedzi „Legnica”)

ZATRUDNI NATYCHMIAST PRACOWNIKÓW

w zawodach:

- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH
- MONTER URZĄDZEŃ ENERGETYCZNYCH CIEPLNYCH I PRZEMYSŁOWYCH
- MONTER RUROCIĄGÓW
- SPAWACZ
- PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych.

Przedsiębiorstwo prowadzi budowy na terenie woj. legnickiego. Praca w systemie dniówki zadaniowej.

Wynagrodzenie wg Zakładowego Systemu Wynagradzania.

Zamiejscowym zapewnią się zakwaterowanie w hotelach pracowniczych lub kwaterach prywatnych.

W przypadku przeniesienia z budowy macierzystej na inną, poza miejscem zamieszkania (zakwaterowania) przysługuje dodatek za rozłąkę w wysokości 160 zł dziennie oraz dwa razy w miesiącu zwrot kosztów przejazdu do miejsca stałego zamieszkania. Można zdobyć zawód spawacza.

Przedsiębiorstwo prowadzi kursy spawalnicze we własnym zakresie.

Bliższych informacji udziela dział kadr w Legnicy, tel. 290-40.

1310-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi Wydział II Karny, skazał w trybie przyspieszonym 18-letniego Daniela Siudę na karę 1 roku pozbawienia wolności, z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 5, 50 000 zł grzywny oraz orzeczone dozór kuratora sądowego za to, że w dniu 22 sierpnia 1985 r. w Chojnowie rejonu złotoryjskiego, działając wspólnie i w porozumieniu z nieletnim A. K. włamał się do kiosku warzywno-owo-cowego w ten sposób, że przy pomocy preta metalowego podważył szybę zabezpieczającą okienko sprzedawcy, wszedł do kiosku, skąd usiłował zabrać w celu przywłaszczenia różnego rodzaju towary łącznej wartości 4530 złotych, lecz zamierzonego celu nie osiągnął, gdyż został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”.

Wyżej wymieniony w młej-scu zamieszkania posiada dobrą opinię.
Wyrok jest prawomocny.

1294-k

Kolegium ukarało

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Lubina ukarało:
● ROBERTA PIOTRA ZYBAŁĘ, ur. 27.02.1965 r., zam. w Lubinie grzywną 50.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 1.000 zł za 1 dzień aresztu, nawiazką w wysokości 30.000 zł na rzecz pomnika „Centrum Matki Polki” przypadkiem zakwestionowanych ulotek, kosztami postępowania — 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 10.10.1985 r. w Lubinie około godz. 16.40 z dachu budynku przy ul. Armii Czerwonej rozrzucał około 1000 egzemplarzy ulotek wzywających do bojkotu wyborów do Sejmu PRL. Sprawa została rozpatrzona w trybie przyspieszonym.

1345-k

● WIESŁAWA JANUSZKA DRACZYŃSKIEGO, ur. 6.05.1958 r., zam. w Lubinie grzywną 50.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego, przyjmując równoważnik 1000 zł za 1 dzień aresztu, nawiazką 30.000 zł na rzecz pomnika „Centrum Matki Polki” przypadkiem zakwestionowanych plakatów, kosztami postępowania — 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego, za to, że 11.10.1985 r. w Lubinie na wiacie przystanku WPK autobusu nr 40 przy użyciu posiadanych przy sobie kleju, nalepił dwa plakaty wystawiając je tym samym na widok publiczny. Sprawa została rozpatrzona w trybie przyspieszonym.

1342-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

zatrudni natychmiast

następujących pracowników:

1. SPECJALISTĘ ds. normowania i organizacji pracy — wymagane wykształcenie średnie techniczne (budowlane) oraz 3-letni staż pracy na stanowisku ds. normowania lub aktualny ukończony kurs z zakresu normowania pracy,
2. REWIDENTA zakładowego — wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne oraz 3-letni staż pracy na stanowisku rewidenta,
3. SPECJALISTĘ ds. sanitarnych w dziale produkcji oraz specjalistę ds. elektrycznych w dziale produkcji — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne w wymienionych specjalnościach,
4. KIEROWNIKÓW robót sanitarnych (z uprawnieniami budowlanymi) — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne,
5. MAJSTRÓW robót sanitarnych (z uprawnieniami budowlanymi) — wymagane wykształcenie średnie techniczne,
6. ROBOTNIKÓW magazynowych.

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 RM (z późniejszą korektą stawek) według Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczególnych uprawnień wynikających z Karty Pracownika Budownictwa.

Bliższych informacji o warunkach pracy i płacy udziela dział ds. pracowniczych w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Jaworzyńskiej 261, tel. 210-51 do 58, wewnętrzny 216 lub 224

1311-k

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

zatrudni natychmiast:

1. INŻ. BUDOWNICTWA na stanowisko kierownika działu produkcji — wykształcenie wyższe plus uprawnienia budowlane.
2. 2 KIEROWNIKÓW BUDÓW (praca na terenie miasta i gminy Złotoryi) — wykształcenie wyższe lub średnie plus uprawnienia budowlane.
3. 2 MAJSTRÓW BUDÓW — wykształcenie średnie budowlane.
4. 2 OPERATORÓW KOPAREK jednoznaczyniowych na koparki „Białoruś” i „Ostrówek”.
5. 4 CIEŚLI BUDOWLANYCH — wykształcenie zawodowe plus mistrz w zawodzie.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- specjalne wynagrodzenie wg zakładowego systemu wynagrodzeń,
- szerokie świadczenia socjalne,
- możliwość otrzymania mieszkania w okresie do 2 lat.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa.

Informacji udziela kadry telefonicznie pod numerem 670 lub 677 — 678.

1339-k

Paul Everett sprawdził, czy fuzja jest zabezpieczona i powoli zaczął zsuwać się z drzewa. Czuł się zupełnie odrętwiały i obolały po trzygodzinnym siedzeniu bez ruchu.

Upolował przez ten czas trzy zajace i postanowił poprzestać na tym. Ostatecznie sezon polowań dopiero się rozpoczął...

...Paul nie usłyszał strzału, który przeszył mu pierś i rzucił na ziemię. Gdy spadał, jego głowa uderzyła głuchym o konar dębu...

Uczuł ból w piersiach i lewym ramieniu, ale ból w tyle głowy był o wiele bardziej dokuczliwy... Stracił przytomność...

Polowanie

Ktoś go szarpnął, raz i drugi... Po dłuższej chwili z trudem otworzył oczy, ale zupełnie nie mógł się zorientować co się z nim dzieje. Wszystko kręciło się wokół niego... Wreszcie zobaczył pochylonego nad sobą, do połowy zoberanego mężczyznę w średnim wieku.

— Dzięki Bogu, że wreszcie pan przytomniał — usłyszał. — Zdjąłem koszulę i opatrzyłem nia pańskie rany. Proszę się nie ruszać! Pójdę sprowadzić pomoc. Jakiś szesć mil stąd, przy Highway widziałem budkę telefoniczną. To nie potrwa długo, bo w pobliżu mam samochód... Czy nie wie pan, gdzie najbliższy jest szpital?

Paul otworzył usta, ale zdołał wydobyć z siebie tylko jęk. Znał dobrze tę okolicę, ale w żaden sposób nie potrafił sobie teraz niczego przypomnieć...

— Nic nie szkodzi! — uspokajał go nieznajomy. — Centrala telefoniczna udzieli mi potrzebnych informacji... Nie wyobraża pan sobie jak mi przykro... Gdy wyszedłem z tych krzaków i zobaczyłem pana rannego, na ziemi, mało nie mdlałem... Siedziałem tu całą godzinę, i — przysięgam! — nie zauważyłem ani żywej duszy. Potem, nagle, usłyszałem szelest liści i coś się poruszyło. Do diabła! Powinienem być trochę poczekać, dopóki czegoś więcej nie zobaczę... Ale nie poczekałem... W ogóle nie przyszło mi przez myśl, że mógłby tu być jakiś myśliwy...

Mężczyzna pochylił się nad Pauliem i przykrył go swoją kurtką, osłaniając przed zimnym wiatrem.

— Jak wyglądają te moje rany? — jęknął Paul.

— Rana jest po lewej stronie, ale serce jest całe, bo inaczej już by pan nie żył. Nie krwawi pan zbyt mocno...

W tej samej chwili głuche uderzenia serca przeszły w przejmujący ból i Paul krzyknął... Uczuł, że ma wysoką temperaturę i że pot spływa mu po twarzy...

— Pójdę już. To nie potrwa długo... — nieznajomy delikatnie klepnął Paula po prawym ramieniu.

— Zaczekaj... — wyjącał Paul. — Pić...

— Niestety, nie mam wody.

— Plecak...

Nieznajomy sięgnął, chwilę szukał, potem wyjął manierkę i przyłożył do ust Paula... Zastanowił się przez moment, i wziął plecak i ostrożnie podłożył pod głowę rannego. Dopiero wtedy szybko odszedł...

Paul leżał na ziemi półprzytomny... Ostry ból przeniknął całe ciało. Mimo kurtki obcego mężczyzny i mimo słonecznych promieni wstrząsnął nim dreszcz... Zdawał sobie sprawę, że co jakiś czas traci przytomność... Gdy w którymś momencie znów ją odzyskał zobaczył, że tamten mężczyzna już wraca.

— Jak się pan czuje? — usłyszał pytanie.

Paul usiłował odpowiedzieć, ale z wysuszonego gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Mężczyzna przyłożył manierkę do jego ust i powiedział:

— Gdybyś mógłbyś mógłbyś... już byłbyś pan zdrowy... Boże drogi! Nie poz-

wól mu umrzeć — modliłem się żarliwie biegnąc do samochodu. Coraz bardziej zdawałem sobie sprawę z tego, co mogłaby dla mnie oznaczać pańska śmierć. Dużo o tym myślałem od kiedy stąd odszedłem...

Mężczyzna usiadł ciężko obok Paula i ciągnął dalej:

— Moje życie było do tej pory proste i monotonne. Rano do pracy, wieczorem do domu, kładę się spać...

W soboty grywałem w golfa, w niedzielę chodzę do kościoła, zawsze, w głębi serca narzekałem na tę monotonię... W obliczu śmierci wszystko staje się inne... Zostałem skazany za spowodowanie śmierci... Zapewne czeka mnie więzienie, chociaż nigdy nie zrobiłem nic złego... Oczywiście, stracę także moje dyrektorskie stanowisko... — mężczyzna drgnął nagle: — Zrobiło się okropnie zimno...

Paula znów chwycił ostry ból. Nie potrafił już śledzić słów tego nieznajomego...

— Dawniej Peggy i ja śmialiśmy się na samą myśl, że tacy ludzie jak my mogliby należeć do jakiegoś wiejskiego klubu. Ale z biegiem lat ta przynależność stawała się dla nas coraz ważniejsza. Spędzaliśmy wiele czasu z przyjaciółmi z klubu. Nasze dzieci również... Nawet nie mamy innych przyjaciół. Gdybyśmy zostali oskarżeni o zabójstwo, wszyscy odwróciliby się od nas...

Szum w uszach Paula zagłuszył słowa nieznajomego... Korony drzew zaczęły powoli wirować... Kiedy nadejdzie pomoc? — pomyślał rozpaczliwie i w tej samej chwili przypomniał sobie nazwę najbliższego miasteczka. Otworzył oczy... Mężczyzna siedział obok z twarzą ukrytą w dłoniach...

— ...Taka głupia pomyłka... Powinienem być zadowolony, zanim strzeliłem... Te dziesięć sekund może zniszczyć i moje życie, i Peggy, i dzieci...

Podniósł głowę i spojrzał na Paula:

— Muszę przyznać, że jadąc do telefonu przeleciała mi przez głowę myśl, że tak czy owak pan umrze i żaden człowiek mógłby się nie dowiedzieć, że miałem z tym coś wspólnego... Rozumie mnie pan, prawda? Byłem w stanie do jednej głupoty dolożyć drugą...

Paul w żaden sposób nie mógł się skoncentrować. O czym mówił ten człowiek? Co on właściwie myśli? Wydawało mu się, że wszystko jest bardzo ważne, ale jakoś nie mógł połączyć tego w całość...

Mężczyzna podniósł się, potrząsnął głową i mówił dalej: — ...Ale przecież zostawiłem tutaj swoją strzelbę, opatrzyłem pana rany moją koszulą, przykryłem pana moją kurtką! Poza tym mogliby pana zastać żywego... Byłbym największym na świecie głupcem, gdybym nie wziął pod uwagę tego wszystkiego...

Wziął z Paula swoją kurtkę i podszedł do miejsca, gdzie leżała jego strzelba...

Wiatr ustał...

Ciszę przerywał trzask repetowanej broni i strzał...

Ale tego strzału Paul już nie usłyszał...

Piątek

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany: „Powstaniec opowieść” (1) — „Igranie z ogniem” — film CSRS. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Zaloga 3” — „W głąb wulkanu”. 16.55 Dla dzieci: „Płatek z Pankracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Nie tylko dla wędkarzy”. 17.50 Piłkarska kadra czeka. 18.05 Bez próby — telewizyjna szkoła tańca — magazyn baletowy. 19.00 Dobranoc. 19.10 Studium. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor. 20.10 „Powstaniec opowieść” (1) — „Igranie z ogniem” — film fab. CSRS, reż. Andrzej Lejch. 20.15 D. Jarmich. S. Kwieciński. E. Vasaryova. E. Romacik i in. 21.50 Komentarze. 22.20 Obrazki z wystawy. 22.30 Sprawa dla reportera. 23.15 Studio sport — międzynarodowe mistrzostwa Polski w tenisie stołowym. 23.45 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 „Wielka gra” — teatralnie. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.05 „Frakles” (6) — film animowany ang. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata” — „Ermataz” (2) — „Budowie Ermatazu” — film dok. ZSRR. 20.30 „Nazywamy ją swolą” — program poetycki (wersje Anny Achmatowej recytuje Emilia Krakowska). 21.15 „Było, nie miało” — magazyn filmów dokumentalnych. 21.50 Filmy Wernera Herzoga: „Aquirra, gniew boży” — reż. Werner Herzog, wyk. Klaus Kinski, Helena Rojo, Del Negro, Ruy Guerra. 22.20 „Rozmowy intymne” — „Pamiętnik noworodka”. 23.55 Wiadomości.

Sobota

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii „Domek na prerii”. 10.30 Wiadomości. 10.40 „Co się dzieje?” (1) — pr. public. 11.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 11.30 Estrada folkloru — zespół Piesni i Tańca im. Francisco Goyi z Madrytu. 11.45 „Z Polski rodem”. 12.15 Telewizyjny koncert zyczeń. 12.45 Siedem anten. 13.30 „Co się dzieje?” (2). 13.40 Program publicystyczny. 14.05 Konto „M”. 14.30 „Zdrowie” — tygodniowy magazyn public. 15.00 Wiadomości. 15.50 Antologia dramatu powieściowego: Henryk Ibsen „Dzika kaczka” — reż. Jan Swiderski, wyk. Wojciech Pszoniak, Roman Wilhelmi, Maria Klejdysz, Lucja Zarnicka, Jan Swiderski, Henryk Borowski, Zdzisław Maklakiewicz. 17.10 „Dokopinki” — rep. 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 17.40 Studio sport. 18.30 „Ocalić od zapomnienia”. 19.00 Dobranoc: „Żywny świat kocha Filomona”. 19.10 „Z kamery wśród zwierząt”. 19.20 „Jesień” (2). 19.30 Dziennik. 20.00 „Mefisto” — węgierski film fab. reż. Istvan Szabo, wyk. Klaus-Maria Brandauer, Krystyna Janda, Holiko Bansagi, Karin Boyd. 22.10 „Czas” — magazyn public. 22.50 Wiadomości. 23.55 Wiadomości sportowe. 24.10 Kino nonne: „Wieniec” — film fab. reż. Roger Vadim, wyk. Sylvie Kristel, Ion Finch i in. 0.35 Nocne jam session w „Jedynce”.

PROGRAM II

15.05 „3-10-15” zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży. 15.25 Przeboje Bosuwa Kaczkowskiego. 17.20 Wideo. 17.45 „W poszukiwaniu zaginionych śladów” — „Od Florydy do Kalifornii” — film RFN. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Halo komputer” — inauguracja klubu komputerowego „Dwójki”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Gdybyś był...” 20.45 Filharmonia „Dwójki”. 21.35 Wszystkie albo nie! (2). 18.20 „Antena”. 19.00 Wierzywnki: „Mali mieszkańcy wielkich ról”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Traper” (1) — Henryk” — polski serial filmowy: reż. Hieronim Przybył, wyk. Katarzyna Gładysz, Jerzy Gudek, Dorota Kamińska, Krzysztof Wakuliński. 21.00 „Peraz”. 21.45 Kulisy wielkiej polityki. 22.15 Sportowe niedziela. 22.45 Lady Marie. 23.00 „Wariacje” — pr. rozrywkowy włoski: wyk. Ornella Vanoni, Maria Cruesa, Ana Helen, Patty Austin. 23.25 Wiadomości.

PROGRAM II

10.00 Film dla niesłyszących: „Trapez” (1) — „Henryk”. 11.00 Krótkofalowy koncert zyskowy pr. public. 11.30 Lokalny koncert zys-

Niedziela

9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film „Szaleństwa panny Ewy” (2). 10.30 Wiadomości. 10.35 „Na ziemi i w głąbinach” — hiszp. film dok. 11.05 Natura matka ludzi. 11.25 W starym kinie: „Jego wielka miłość” — polski film arch. reż. Stanisława Perzanowska. Mieczysław Kravicz. wyk. Stefan Jaracz, Lena Zelichowska, Tadeusz Olza. 12.50 Świat z bliska — Głód w Afryce. 13.20 Telewizyjny koncert zyczeń. 14.05 Kraj za miastem. 14.30 Telewizyjna lista przebojów. 15.00 Wiadomości. 15.50 Teatr dla dzieci: A. Poncuse — „Sklep z zabawkami”. 16.10 „Wszystko albo nic” (1). 16.50 Obrazki z wystawy „Pogań”. 17.35 Wszystkie albo nie! (2). 18.20 „Antena”. 19.00 Wierzywnki: „Mali mieszkańcy wielkich ról”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Traper” (1) — Henryk” — polski serial filmowy: reż. Hieronim Przybył, wyk. Katarzyna Gładysz, Jerzy Gudek, Dorota Kamińska, Krzysztof Wakuliński. 21.00 „Peraz”. 21.45 Kulisy wielkiej polityki. 22.15 Sportowe niedziela. 22.45 Lady Marie. 23.00 „Wariacje” — pr. rozrywkowy włoski: wyk. Ornella Vanoni, Maria Cruesa, Ana Helen, Patty Austin. 23.25 Wiadomości.

PROGRAM II

10.00 Film dla niesłyszących: „Trapez” (1) — „Henryk”. 11.00 Krótkofalowy koncert zys-

Tydzień w telewizji

od 25 do 30 października 1985 r.

czek. 11.55 Powitanie. 12.00 Kwadrans z he-natem. 12.15 Wiadomości. 12.20 Studio sport (1). 13.00 Kino familijne: „Hyczerze i rabusze”. — „Człowiek w kajdanach” — serial 1P, reż. Jacek Jank, 13.30 Jutro poniedziałek. 14.15 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”: 1. „Śladami wielkich odkryć” — „Virus Bering” (2). 2. „Policzka” — raj utraczony”. 15.05 Studio sport (2). 16.05 Wielkie filmy małego ekranu: „Sześć zon Henryka VIII” (6) — „Katarzyna Parr” — ang. serial hist.; reż. Naomi Capon. 17.35 „Godzi-na z Markiem Walczewskim”. 18.35 Studio sport (3). 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Stereo i w kolorze” (koncert laureata i nagrody Konkursu Chopinowskiego. 21.00 „Alice Guy — jej nasja był film” — francuski film biograficzny. 22.00 Huppert, wyk. Christine Pascal, Roay Varie, Andre Dussolier, Roland Blanche i in. 23.30 Wiadomości. 23.10 „Na pięć minut przed zaśnięciem”.

Poniedziałek

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie myślicieli” (5). 16.55 Kino „Wierzywna”. „Okropny zoologiczny świat”. — film „Bankrót”. — film „Bankrót”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Ślaska wieksza niż życie” (9) — „Genialny plan pułkownika Krafta” — serial 1P. 18.25 Człowiek dla człowieka — magazyn. 18.35 Echo stadionów. 19.00 Dobranoc: „Alcja w kramie czarów”. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny: Stanisław Ignacy Witkiewicz — „Szewcy”. reż. Marcel Kochanek, wyk. Marian Kociniak, Jerzy Trela, Florian Staniowski, Roman Wilhelmi, Joanna Bogacka, Adam Bauman. 22.20 Komentarze. 22.50 „Na scenie i na widowni”. 23.20 Wiadomości. 23.25 Język niemiecki — lekcja 2.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Savor-vivre na cztery osoby i stol. 17.30 „Muzyka po południu” — spotkanie z Paulosem Raubsem. 18.00 „A.B.C.” — teatralnie językowy. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Piekni i wspaniali. 19.30 Dziennik. 20.00 „Szkice historyczne” — wspomnienie o Wincentym Witosi. 20.15 Nasza Warszawa. 21.00 Magazyn motoryzacyjny. 21.25 „Opowieści o miłości”. — „Annika” (3) — ang. serial filmowy. reż. Colin Nutley, w roli głównej Christina Rignor. 22.15 Spotkanie z Algierią. 23.00 Wiadomości.

Wtorek

10.00 Wiadomości. 10.10 „Oshin” (8) — film jap. 11.10 Gość programu. 11.20 „Bardz pięknie”. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna”. 16.55 Dla dzieci: „Cojak” — teatralnie. 17.20 Wiadomości. 17.30 Magazyn zwiastkowy — „Związek zawodowy — jaki jest?”. 18.00 Telewizyjny inf. wyd. 18.15 „Z myśla o Polonii”. 19.00 Dobranoc: „Urwis sportowcem”. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Oshin” (8) — serial jap. reż. Hiroyuki Eguchi, wyk. Ayako Kobayashi, Yuko Tanaka, Pinko Izumi, Shiro Ito i in. 21.15 Komentarze. 21.40 Program public. 22.25 „Rezonans” — telewizyjny miesięcznik muzyczny (10). 23.10 Wiadomości. 23.15 Język angielski — lekcja 2.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Te nieznosne dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 W obronie walekiej Złoty drzewo dla lasów. 18.00 „Mini-recital”. „Cytrus”. 18.25 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Język i Słowo. 19.10 „Wielki sport”. 20.00 Gwiazdy wielkiego sportu. 21.00 Nieznany front. 21.30 „I życie, i miłość” — film ZSRR, reż. Mikołaj Gubienko, wyk. Zanna Bolokova, Jelena Fiediejewa, Fiodor Nikitin. 23.15 Wiadomości.

Środa

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy. 16.55 Dla dzieci: „Tik-tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Ekspres Lotka i Małego Lotka. 17.40 „Głowa Terceona” — reż. Waris Braska, wyk. Juris Bartkiewicz, Anly Atbusze, Janis Jakobson. 19.00 Dobranoc: „Porwanie Baltazara Gąbki”. 19.10 „Archiwum XX wieku”. 19.20 „Uwaga faszystom”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Film fabularny. 22.05 Komentarze. 22.30 „Pocztą obywatelską”. 23.15 Wiadomości. 23.20 Język rosyjski — lekcja 2.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Konsylium kliniki zdrowego człowieka”. 17.30 „Impuls”. 18.00 „Prosto z morza”. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Joe Dassin w światłach estrady”. 19.30 Dziennik. 20.00 Co pana/pania do nas sprowadza? 20.15 Dookoła świata. 21.00 Studio sport. 22.25 Osadźmy sami. 23.10 Wielki mecz: Karłow — Kasparow. 23.25 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

o'ciecie to wierzcie

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą...

BARAN (21 III—20 IV) Nie powinienes siewu o ciebie i nie powiesz swoich nastrojów. Znajdą się tacy, którzy zaczną być wykrywać przeciw tobie. Wykaż wielkie zro-

zumienie dla kogoś bliskiego. Wspaniało-myślność, zawsze się opłaca. Trudna sytuacja finansowa nie potrwa długo.

BYK (21 IV—21 V) Drobne sukcesy zawodowe sprawiają ci wielką radość. Patrz dalej i podejmij większe zadania. W najbliższym okresie pewnie uspokojenie. Jednak ze strzeżeniem trudno ci się będzie dogadać. Nie staraj się zbyt wiele wydawać, bo popadniesz w tarapaty.

BLIŹNIĘTA (22 V—22 VI) Wielkie plany zostaną wykonane jeśli tylko się postarasz o środki finansowe. Bez nich nawet się nie sil na realizację. W bardzo skomplikowanej sytuacji rodzinnej pomoże ci Wodnik. Staraj się natomiast w tym tygodniu uniknąć Ryb.

RAK (21 VI—22 VII) Tonieję w domo- wych kłopotach. Tymczasem zaniechaj ważną sprawę zawodową. Może to być ze szkoda dla twojej dalszej przyszłości. Baran chciałby się do ciebie zbliżyć. Czy jednak potrafisz zrozumieć jego naturę?

LEW (23 VII—23 VIII) Często nie wiele odpowiedziałnych decyzji. Wysłuchaj w tej sprawie wszystkich i zdecydował według wła-

snej intuicji. Na twoje dobre samopoczucie będzie miało wpływ spotkanie z kimś, kto nie jest ci obojętny. Musisz poświęcić na ostry język.

PANNY (24 VIII—23 IX) Pietriza się przed tobą trudność. Aby osiągnąć zamierzony cel musisz je pokonać. Nie możesz ustawać w wysiłkach. Jeśli się zalamiesz wszystko przepadnie. Nie powinnaś dać się sprowokować do awantury, to niczego nie rozwiąże. Zechć się zima krew.

WAGA (24 IX—23 X) Spokojny i pogodny tydzień. Zamnił się swolą osobą, zadbał o zdrowie. Z rezygnacją dla twojej figury będzie przeprowadzenie jasnynowej diety. To-warzyskie spotkanie przyniesie pewne interesujące przeżycie, beda one jednak mało romantyczne.

SKORPION (24 X—23 XI) Nie zatrzuwał się własnym ładem. Więcej zyczliwości dla swego otoczenia. To co się spotyka to tylko drobne kłopoty, a nie poważne problemy. Uśmiechem zdziłasz dużo więcej niż krzykiem. Oczekuj list nadejść, jednak z dużym oczekiwaniem.

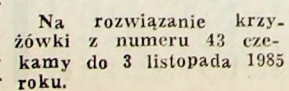
STRZELEC (23 XI—22 XII) W sprawach

finansowych zbyt wiele ryzykujesz. Stwierdz wreszcie przed poważnymi problemami i zaniechaj bez rozstrząs. Rozważ wszystkie niedalekie podróże zapowiadają się interesujące. Musisz okazać więcej serca komuś bliskiemu — czeka na to.

KOZIOROZEC (23 XII—20 I) W tym tygodniu wiele zadowolenia przyniesia ci najbliżsi. Musisz pamiętać o ich drobnych kłopotach i starać się pomóc. Więcej serca okazanego wadze będzie źródłem twoich satysfakcji. Musisz natomiast stawić czoła trudnościom finansowym.

WODNIK (21 I—20 II) Dobra wiadomość oromieni pierwszą dni tygodnia. Nie możesz jednak dawać wiary wszystkim obietnicom, bo się rozczarujesz. Miła niespodzianka sprawi ci Raka, ale czeka ci na rewanż. Miłe spotkanie z kimś dawno nie widzianym.

RYBY (21 II—20 III) Goście, choć miłi zajmą ci wiele czasu i pochłonią sporo pieniędzy. Nie okazuj im swego niezadowolenia, przeważnia się. Zostaną dostrzeżone twoje umiejętności zawodowe ale przysporzą ci trudnych i odpowiedzialnych zadań.



PL ISSN 0137-4680 R-13
indeks 36272